

~~29974~~

ZARANIĘ ŚLĄSKIE



Paweł Steller

Na górze zamkowej w Cieszynie

ROK XIV

ZESZYT 2

DYREKTOROWI FRANCISZKOWI POPIOŁKOWI

W 70-LECIE JEGO URODZIN I W 35-LECIE PRACY NAUKOWEJ

**NUMER NINIEJSZY POŚWIĘCA
REDAKCJA „ZARANIA ŚLĄSKIEGO“**



ZARANIE ŚLĄSKIE

R. XIV

CIESZYN 1 KWIETNIA 1938

Z. 2

Dyrektor Franciszek Popiołek

1

Zasłużony historyk Śląska, dyrektor Franciszek Popiołek, obchodzi w roku bieżącym podwójny niejako jubileusz. W dniu 1 kwietnia br. obchodzi swoje 70. Urodziny, a prócz tego na rok bieżący przypada 35-lecie Jego pracy naukowej, poświęconej prawie wyłącznie Śląskowi. W tak uroczystej chwili nadarza nam się sposobność, by skromnie, niemniej jednak serdecznie uczcić Jego wielkie zasługi w różnych dziedzinach narodowego życia polskiego na kresach i przypomnieć przy okazji parę szczegółów z Jego życia i działalności¹⁾.

Franciszek Popiołek urodził się pod chłopską strzechą w Czułowie w pow. krakowskim 1 IV 1868. Początkowe nauki pobierał w jednoklasowej szkole w wiosce rodzinnej, następnie zaś, mając lat 13, wstąpił do gimnazjum św. Anny w Krakowie. Walcząc z niedostatkiem, przebił się chlubnie przez osiem klas gimnazjalnych i w r. 1889, licząc lat 21, zdał egzamin dojrzałości w gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie. Studiując zrazu teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, przeszedł po trzech latach na wydział filozoficzny, wybierając ulubioną historię i geografę. Ciężkie to były dla Niego lata... Zda-

ny wyłącznie na swoje własne siły, dom bowiem nie mógł Mu udzielić pomocy, zabrał się jednak rzetelnie do pracy i pod koniec studiów myślał nawet o rozprawie doktorskiej. Po uzyskaniu absolutorium odbył w drugim półroczu roku szkolnego 1894—95 praktykę pedagogiczną w gimnazjum św. Anny, po czym w charakterze suplenta gimnazjalnego przeniósł się do Jasła. Opuszczenie środowiska uniwersyteckiego i brak odpowiedniego warsztatu naukowego w środowisku nowym uniemożliwiły młodemu historykowi zdobycie stopnia akademickiego. Po roku pracy w Jasle, przeniósł się do Sanoka, gdzie uczył przez trzy lata, zdając też w tym czasie (w r. 1897) egzamin nauczycielski. Z początkiem roku szkolnego 1899—1900 przeniósł się na stałe do Cieszyna, obejmując tu stanowisko nauczyciela historii i geografii w prywatnym gimnazjum polskim Macierzy Szkolnej, założonym w r. 1895, a upaństwowionym dopiero po pierwszym egzaminie dojrzałości w r. 1903. Do dwóch rocznic, wymienionych na wstępie, zbliża się więc rocznica trzecia, mianowicie 40-lecie pracy Franciszka Popiołka na Śląsku...

Z przyjściem do Cieszyna i rozpoczęciem tutaj swej działalności otworzył się przed Franciszkiem Popiołkiem nowy, niezwykle pracowity i owocny okres Jego życia, trwający bez przerwy do dziś. Zrazu będzie to tylko praca nauczycielska, niebawem jednak działalność ta rozszerzy się i zaznaczy wydatnie w życiu naukowym, kulturalno-oświatowym i organizacyjnym. Praca nauczyciel-

¹⁾ Dane biograficzne według pracy [ks. Rudolfa Tomanka] pt. Franciszek Popiołek <Zwięzła synteza pracy i zasług>, zamieszczonej w Sprawozdaniu Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie za rok szkolny 1931—32, Cieszyn 1932, str. 3—19, z portretem.

ska w prywatnym naówczas gimnazjum Macierzy Szkolnej nie należała do łatwych. Wrogie ustosunkowanie się niemczyłych mieszczan do tej pierwszej polskiej szkoły średniej na Śląsku, z drugiej zaś strony nieufność i brak życzliwości ze strony władz, stwarzały w sumie atmosferę dość ciężką i trudną, niesprzyjającą wcale twórczej pracy. Grono nauczycielskie w tych warunkach miało pracę wyjątkowo trudną, toteż na stanowiskach trwały tylko jednostki wybitne, wytrwale i nie lękające się żadnych przeszkód. Do takich jednostek należał właśnie prof. Franciszek Popiołek. Wszystkie niepowodzenia i przeciwności, swary i plotki wytrwale zwalczał, przyczyniając się obok innych walczy do tego, iż zakład, w którym pracował, zyskiwał na znaczeniu i stawał się jednym z najlepszych. Gimnazjum cieszyńskie z roku na rok wypuszczało w świat zastępy przyszłej polskiej inteligencji i przyczyniało się wybitnie do naprawienia zła, wyrzadanego przez germanizację. Wszyscy prawie wychowankowie tego gimnazjum — a jest ich sporo na przestrzeni ćwierćwiecza z górą — to w większej lub mniejszej mierze uczniowie Franciszka Popiołka. W pamięci wszystkich zapisał się Popiołek jako dobry, życzliwy nauczyciel i szczerzy przyjaciel młodzieży...

Obok zajęć w szkole znajduje Popiołek czas na pracę narodowo-społeczną i rychło też zgłasza się do niej, rozumiejąc jej doniosłe znaczenie w niemczonym naówczas dość mocno Cieszynie. Już w roku 1900, a więc niedługo po swoim przybyciu do Cieszyna, wchodzi do Wydziału cieszyńskiej „Czytelnii Ludowej” i rozpoczyna żmudną, od lat odłogi leżącą pracę około uporządkowania i zinentaryzowania bogatych zbiorów bibliotecznych tejże „Czytelnii”, sięgających swymi początkami pierwszej połowy XIX wieku. Praca ta, trwająca przez kilka lat (1900—1904)²⁾, jest niejako pierwszym etapem gruntownego zapoznania się z zasobami bibliotek

i archiwów cieszyńskich. W tym też mniej więcej czasie debiutuje Popiołek jako pisarz-historyk. Pierwszą pracą Jego z tego zakresu był dłuższy artykuł o dziejach Cieszyna, opublikowany w którymś z polskich kalendarzy cieszyńskich na rok 1904³⁾.

Od prac bibliotekarskich w „Czytelnii Ludowej”, wykonywanych w „wolnych” chwilach, przechodzi później Popiołek do innych bibliotek, a przede wszystkim do archiwów. Zapoznawszy się z wszystkimi archiwami cieszyńskimi, rusza do archiwów innych miast i miasteczek Księstwa Cieszyńskiego, a wreszcie wyjeżdża do archiwów berneńskich i wiedeńskich. Najbogatszą i najbardziej obchodzącą Go kopalnią wiedzy historycznej pozostały jednak dla Niego archiwa cieszyńskie, w szczególności archiwum Komory Cieszyńskiej, któremu też najwięcej poświęcił czasu, pracując w nim — jak to stwierdza Jan Kapras⁴⁾ — regularnie. Owocem tych rozległych studiów archiwalnych były prace historyczne, ogłaszane w sprawozdaniach gimnazjum cieszyńskiego, w „Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens”, w „Dzienniku Cieszyńskim”, założonym w roku 1906 i częściowo w „Miesięczniku Pedagogicznym”. Syntezą tych studiów i prac są „Dzie-

³⁾ Artykuł ten, prawdopodobnie znany mi tylko w odcitku, którą wymieniał jako poz. 1 w „Bibliografii F. Popiołka”, został napisany w r. 1903, kalendarz bowiem na rok 1904 ukazał się już z końcem roku 1903, odcitkę zaś datowano według kalendarza. Co to był za kalendarz, nie udało mi się sprawdzić... Że jednak wspomniany druk (poz. 1) jest odcitkiem, to zdaje się nie ulega wątpliwości. Wystarczy go porównać z innym drukiem kutzerowskim z tych czasów, na przykład z książeczką dra Józefa Buzka (Ósmy międzynarodowy kongres przeciwko pijaństwu w Wiedniu od 9 do 14 kwietnia 1901, Cieszyn 1902), na której zaznaczono, że to odcitka z „Powszechnego Kalendarza ludowego”. Może i nasza poz. 1 stamtąd się wywodzi... Sprawa o tyle jest ważna, iż chodzi o ustalenie szczegółów o pierwszej drukowanej pracy Popiołka.

⁴⁾ Jan Kapras, Několik vzpomínek z mých pobytů ve Slezsku. Památník Matice Opavské, Opava 1927, str. 174.

²⁾ Zob.: Tadeusz Dyboski, Pamiętnik Czytelnii Ludowej w Cieszynie, 1861—1911, Cieszyn 1912, str. 33 i 35.

je Śląska Austriackiego" oraz „Dzieje Cieszyzna", zamykające pierwszy niejako, przedwojenny okres twórczości naukowej Popiołka.

Okres przedwojenny, to jednak nie tylko praca w szkole i w archiwum. Do zajęć tych, wypełniających jakby się zdawało czas bez reszty, dochodzi jeszcze praca w Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym na Śląsku i w innych organizacjach o podobnym charakterze. W latach 1911—1920 jest Popiołek kierownikiem administracyjnym i pedagogicznym Bursy Macierzy Szkolnej, udziela lekcji — często bezinteresownie — na Kursach Uzupełniających dla dziewcząt, prowadzonych również przez Macierz Szkolną, w latach 1911—1914 i 1919 powierza Mu ta sama Macierz urząd wizytatora utrzymywanych i prowadzonych przez siebie szkół i ochronek, a władze powołują Go na stanowisko urzędowego inspektora polskich ochronek i szkół na Morawach, będących pod zarządem i opieką Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Niemniejszą pracowitością i ruchliwością odznacza się praca Popiołka w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym na Śląsku. Jako członek jego zarządu i przez parę lat (1908—1910) redaktor jego organu, mianowicie „Miesięcznika Pedagogicznego", przyczynia się wybitnie do ożywienia pracy w Towarzystwie i podniesienia poziomu jego pisma⁵⁾. Rusza też z miejsca praca wydawnicza w Towarzystwie Pedagogicznym, a pierwszym jej większym sukcesem to wydanie spolszczonej szkolnej mapy Śląska Rudolfa Kobera, dokonane przez Popiołka. Obok innych wydawnictw (Bobka, Buzka, Milaty i in.) pod firmą Twa Pedagogicznego wychodzą m. in. „Dzieje Śląska" z przeznaczeniem „żeby nauczycielstwu polskiemu [na Śląsku] dostarczyć podręcznika, niezbędnego przy nauce o kraju rodzinnym..." Te i inne jeszcze prace, np. wykłady na Wakacyjnych Kursach

Uniwersyteckich dla nauczycielstwa, opracowywanie memoriałów w sprawach szkolnictwa polskiego na Śląsku dla Koła Polskiego w Wiedniu, mnóstwo rozpraw i artykułów z zakresu statystyki szkolnej, dziejów wychowania i metodyki, wysunęły Popiołka na czoło ludzi, zasłużonych niepomniernie około rozwoju szkoły polskiej na Śląsku. W uznaniu tych zasług mianowało Go Towarzystwo Pedagogiczne swym członkiem honorowym, a Rząd Polski odznaczył Go w r. 1925 krzyżem oficerskim orderu Polonia Restituta.

Lata wojny obarczają Popiołka nowymi obowiązkami. Jako senior grona nauczycielskiego obejmuje w zastępstwie niełatwe w tym czasie kierownictwo zakładu, zaś z nadejściem rządów polskich, zamianowany 1 VIII 1919 przez Komisję Szkolną Księstwa Cieszyńskiego dyrektorem, kładzie podwaliny pod przyszły piękny rozwój tej szkoły, która przez ćwierć wieku już służyła z pożytkiem niezmiernym sprawie polskiej na kresach śląskich. Czwierćwiecze istnienia gimnazjum cieszyńskiego upamiętniono w roku 1920 uroczystym obchodem, którego inicjatorem i duszą był nowy dyrektor... Na Jego też wniosek gimnazjum cieszyńskie przybiera sobie wtedy patrona w osobie Antoniego Osuchowskiego (* 1849, † 1928), zasłużonego mecenasa szkolnictwa polskiego na Śląsku.

Zasługi Popiołka na stanowisku dyrektora gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszyźnie, zbyt wielostronne i rozległe by je tutaj przypominać, przedstawiono obszernie na innym miejscu z okazji Jego odejścia w stan spoczynku po 13 latach wytężonej i odpowiedzialnej pracy⁶⁾. Wystarczy na tym miejscu wspomnieć, iż były lata, w których Dyrektor Popiołek kierował naraz kilkoma średnimi zakładami szkolnymi... Było to mianowicie w roku 1923 i w latach następnych, kiedy jednolite gimnazjum rozdzielono na dwa typy, klasyczny i matematyczno-przyrodniczy, a nadto przydzielono do niego będące w likwidacji gimnazjum niemieckie i nie-

⁵⁾ Zob.: Przeszłość i teraźniejszość „Miesięcznika Pedagogicznego", Mies. Ped., 1932, nr 1, str. 5.

⁶⁾ Franciszek Popiołek, <Zwięzła synteza pracy i zasług>, jak wyżej, str. 8—14.

miecką szkołę realną. Kierowanie szkołą, tak skomplikowaną pod względem swego składu, planów nauczania, języka wykładowego, struktury organizacyjnej i gron nauczycielskich (pół setki nauczycieli bez mała!) nie należało do łatwych... A jednak wszystko szło jak w zegarku, co z przyjemnością wspominam jako uczeń gimnazjum cieszyńskiego z tych właśnie czasów.

Przy tej wyczerpującej i odpowiedzialnej pracy znajduje jednak Dyrektor Popiołek czas, by pełnić obowiązki członka w Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół powszechnych i wydziałowych, by wyklądać historię Śląska, geografię i naukę o Polsce współczesnej na Wyższych Kursach Nauczycielskich, a nawet przez pewien czas sprawować kierownictwo tych ostatnich. Na większe studia archiwalne i pracę naukową w tych latach wprawdzie czasu prawie już nie starczy, niemniej jednak i wtedy spod pióra Jego wychodzi szereg prac, głównie z zakresu dziejów szkolnictwa śląskiego i organizacji nowej szkoły polskiej na Śląsku. Opracowanie w tym samym czasie mapy ściennej województwa śląskiego wypełniło dotkliwą lukę przede wszystkim w potrzebach szkoły.

Obraz tych lat nie byłby pełny, gdybyśmy pominęli działalność Popiołka w latach przewrotowych. Na lata te przypada uroczystość 25-lecia gimnazjum cieszyńskiego, będąca manifestem polskości Śląska, a równocześnie aktem propagandy kulturalnej o niecodziennej doniosłości. Zasluga w tym niemała Popiołka... Z innych prac Jego w tym czasie wymienić należy kilka map narodowościowych, opracowanych wspólnie z prof. Tadeuszem Golachowskim, szereg memoriałów dla Komitetu Narodowego w Paryżu o stosunkach narodowych na Śląsku, oraz szereg prac i artykułów w prasie, posiadających dziś wartość dokumentu. Po rozgraniczeniu kraju wchodzi z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego do Komisji Rządowej Śląska Cieszyńskiego, a później w tym samym charakterze do Tymczasowej Rady Wojewódzkiej w Katowicach.

Po 38-letniej działalności pedagogicznej (w tym 13-letniej na stanowisku dyrektora) przeszedł Popiołek z dniem 1 czerwca 1932 r. w zasłużony stan spoczynku. Wolny od zajęć szkolnych, oddaje się teraz całą duszą pracy naukowej w zakresie umiłowanej historii. Po zgonie ks. Józefa Londzina (* 1862, † 1929), długoletniego prezesa cieszyńskiego Towarzystwa Ludoznawczego i kustosza jego zbiorów muzealnych, obejmuje przewodnictwo w Towarzystwie Popiołek i w charakterze kustosza jego zbiorów przechodzi do Muzeum Miejskiego w Cieszynie, gdzie zbiory te złożono. Członkiem Towarzystwa Ludoznawczego był Popiołek od samych jego początków, od lat też już wchodził do jego zarządu, a prócz tego zasiadał przez szereg lat w Komisji Muzealnej miasta Cieszyna. Na stanowisku kustosza rozwija obecnie ożywioną działalność, zmierzającą do tego, by kamienicę demłowską, w której mieściły się już zbiory Muzeum Miejskiego, zbiory Towarzystwa Ludoznawczego i zbiory im. ks. L. Szersznika, zamienić stopniowo w placówkę naukową o wybitniejszym znaczeniu. Zamierzenia te weszły już w przeważającej mierze w życie i dziś muzeum cieszyńskie staje się atrakcją kulturalną o rzadko na prowincji spotykanym obliczu. W murach starej kamienicy prócz zbiorów wymienionych już poprzednio znalazło się po długich kłopotach archiwum b. Komory Cieszyńskiej, ulubiony warsztat pracy naukowej Dyrektora Popiołka, a niedawno wprowadzono tam dwie cenne biblioteki, mianowicie księgozbiór dawnej „Czytelnicy Ludowej” i zbiory biblioteczne po Józefie Ignacym Kraszewskim. Dzięki zabiegom około komasacji skarbów bibliotecznych Cieszyna, ksiąźnica w Muzeum Miejskim liczy już łącznie blisko 50.000 dzieł. Zamierzeniem Dyr. Popiołka na najbliższą przyszłość jest urządzenie odpowiednie tego księgozbioru i stworzenie przy nim nowoczesnego warsztatu naukowego.

Obok prac organizacyjnych wzbogaca się też obecnie wydatnie dorobek naukowy, przerwany jak gdyby w ostatnich latach pracy szkolnej. Archiwum Komory Cieszyńskiej,

będące niewyczerpaną kopalnią wiedzy o przeszłości gospodarczej Śląska, stało się teraz główną pasją Dyr. Popiołka. Szereg nowych prac opartych na materiale tego archiwum wzbogaci się niebawem o obszerną pracę o osadnictwie w Beskidach Śląskich. Nie zaniedbuje też innych dziedzin swych dawniejszych specjalności i wracając np. do kartografii, wydaje nową doskonałą mapę województwa śląskiego.

Wśród tylu różnych prac zjawilo się 70-lecie i kazało nam spojrzeć na olbrzymi trud pracowitego życia... Trud ten i zasługi oceniono już dawniej przez nadanie Dyr. Popiołkowi członkostw honorowych w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym i w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych⁷⁾, oraz przez zaszczytne odznaczenie Go orderem Polonia Restituta. Ostatnio walne zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku (w którym Popiołek piastuje godność wiceprezesa) nadało Mu pierwsze swe honorowe członkostwo, czcząc w ten sposób 35-lecie Jego pracy naukowej⁸⁾.

W dalszej pracy, która oby jak najdłużej trwała, życzę Panu Dyrektorowi imieniem Redakcji najlepszego zdrowia i dużo pomyślności.

Ludwik Brożek

2

Badania nad stanem i potrzebami nauki polskiej o Śląsku, dokonane pod auspicjami Instytutu Śląskiego (1936), stwierdziły dużą przewagę Śląska Cieszyńskiego nad Gór-

nym w wielu dziedzinach, które były w Polsce przedmiotem badań i opisów. Widzimy to np. w odniesieniu do folkloru, sztuki ludowej, florystyki itd. Widzimy to w silnym stopniu w dziedzinie historii gospodarczej i społecznej, w której w ostatnich dopiero latach przystąpiono do pracy nad Górnym Śląkiem, podczas gdy Śląsk Cieszyński od trzech dziesiątków lat szczyć się może posiadaniem opracowań o wysokim poziomie naukowym.

Zasługa to jednego człowieka o szerokich zainteresowaniach geograficznych i historycznych, o wielkich zdolnościach i badawczych i popularyzacyjnych, o dążeniu do uzasadnienia narodowych postulatów słusznymi dowodami z przeszłości. Jest nim Franciszek Popiołek.

Śląsk Cieszyński zawdzięcza mu opracowanie swych dziejów, nie ograniczające się do przedstawienia walk politycznych i religijnych czy też sporów rodzinnych pomiędzy książętami, ale sięgające głęboko w stosunki wewnętrzne. Wydając w latach 1913—1915 „Dzieje Śląska Austriackiego”, autor przedstawił historię tych ziem śląskich, które w wieku XVIII pozostały przy Austrii, ale poświęcając oczywiście znacznie więcej miejsca Śląskowi Cieszyńskiemu, aniżeli Opawskiemu. Dzieło rozpoczyna opis kraju i jego prehistoria; mamy dalej przegląd dziejów politycznych i kościelnych, a następnie szczegółowe przedstawienie sytuacji prawnej trzech stanów: szlachty, mieszczan i chłopów, ich położenia gospodarczego, ich roli w życiu Śląska, ich wzajemnych stosunków; poznajemy tu też ustosunkowanie się rządu austriackiego do Śląska w ogóle, do ludności włościańskiej w szczególności, tej ludności ciężary, wyzysk; na tym tle dopiero rozumiemy znaczenie Komory Cieszyńskiej w życiu Śląska. Następnie przechodzi autor do stosunków gospodarczych, do wytwórczości rolnej, górniczej, hutniczej, przemysłowej, do handlu, wreszcie opisuje ruch umysłowy i artystyczny, obyczaj i szkolnictwo.

Objętościowo — połowa dzieła poświęcona jest kwestiom ekonomicznym i socjal-

⁷⁾ Franciszek Popiołek <Związła synteza...>, str. 15. — Z okazji 60-lecia dyr. Popiołka w r. 1928 złożyło grono nauczycielskie i młodzież szkolna gimnazjum cieszyńskiego znaczny fundusz na kolonię wakacyjną dla uczniów gimnazjum im. Osuchowskiego. Zob.: Uczczenie zasług śląskiego działacza, IKC, 1928, nr 102, z portretem.

⁸⁾ Stało się to na zebraniu w Instytucie Śląskim w Katowicach 10 III 1938. — Zob.: Dyr. Franciszek Popiołek pierwszym honorowym członkiem Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. Polska Zachodnia, 1938, nr 71.

nym w dziejach Śląska. Ale nie to stanowi o jego dla nas trwałej wartości, ani piękna forma wykładu, popartego wieloma ilustracjami, lecz ścisły związek z teraźniejszością, którą tłumaczy przeszłością. Nasze stanowisko w narodowościowym zagadnieniu Śląska znajduje znakomite uzasadnienie przez dokładne zapoznanie się z dziejami jego struktury społecznej, z tak przeważającym udziałem czynnika polskiego.

Dyrektor Popiołek do dziejów gospodarczych powracał wielokrotnie. Bądź rozszerzał granice badanego terenu i wtedy np. otrzymywaliśmy „Szkice z dziejów kultury Śląska” (1905) w jego całkowitych granicach (a więc nie tylko Cieszyńskiego), bądź granice te zwężał i temu zawdzięczamy np. „Dzieje Cieszyna” (1916). Zawsze strona gospodarcza i socjalna zyskiwała opracowanie źródłowe. Dla dotarcia do źródeł autor zwiedzał archiwa wiedeńskie, berneńskie, nie mówiąc o cieszyńskich, fryszackich, jabłonkowskich itd. Drukowany materiał użytkował cały: polski, niemiecki, czeski. Ostatnio gruntownie zbadał archiwum byłej Komory Cieszyńskiej, znalazł bardzo cenne źródła do dziejów osadnictwa i poddał analizie początkowe dzieje wsi beskidzkich. „Zaranie Śląskie” ogłosiło trzy cenne artykuły na ten temat: o początkach Ustronia (1935), Istebnej (1936) i Wisły (1937), a już dawniej (1930) — o Puńcowie w XVIII wieku. Urbarze, tj. księgi powinności poddańczych, stają się w ręku dyrektora Popiołka głównym narzędziem pracy historyka. Ale pomniejsze narzędzia znajduje on bez trudności przy wszelkich sposobnościach. Wieleż cennego materiału dla dziejów gospodarczych i społecznych znajduje się np. w artykule, drukowanym pt. „Szpitale Cie-

szyńskie” w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk (t. IV, 1934), a zdającym się ograniczać do zainteresowania tylko historyków medycyny.

Dzieje osadnictwa w Beskidach Śląskich będą jeszcze w bieżącym roku ujęte w całości w serii wydawnictwa Instytutu Śląskiego, zatytułowanej „Polski Śląsk”. Oby jak najrychlej ukazało się nowe wydanie dziejów Śląska Cieszyńskiego, które by uwzględniło wszystkie wyniki dwudziesto-pięcioletniej od wydania „Dziejów Śląska Austriackiego” działalności badawczej Franciszka Popiołka. Jeżeli w roku 1913 autor zdawał sobie sprawę, że swym wydawnictwem „Dziejów” czyni zadość pięknej, dawno odczuwanej potrzebie, to to przekonanie wolno mu mieć i dzisiaj tym bardziej, że mamy możliwość zupełnie innego dostępu do źródeł archiwalnych i że należy oczekiwać zainteresowania i opracowań szczegółowych od młodego pokolenia historyków.

Niestrudzona działalność dyrektora Popiołka niech im będzie przykładem, czego można dokonać na prowincji, daleko od ośrodków uniwersyteckich, a więc w tych warunkach, do których przełamania tak usilnie i tak słusznie nawołuje prof. Franciszek Bujak.

Ponowne wydanie dziejów Śląska Cieszyńskiego będzie spełnieniem jednego z najważniejszych naszych postulatów naukowych, da rekapitulację obecnego stanu wiedzy i stworzy podstawę dla dalszych szczegółowych badań. Oby te badania stały na poziomie prac Franciszka Popiołka, którego twórczość wykazuje wyniki, jakie jej zakreślił autor: służy prawdzie.

Wacław Olszewicz

Deska dokumentem

„Zaranie Śląskie” ogłosiło dwie rozprawy dotyczące historii Wisły cieszyńskiej, szczególnie jej początków¹⁾. Historia kończy się na — a właściwie zaczyna się od — wiślańskiej kaplicy cmentarnej, która była związkiem dzisiejszego kościoła filialnego, należącego do katolickiej parafii ustroniskiej.

Obie rozprawy pozostawiają na placu boju tradycyjną, historyczną deskę, o której istnieniu słyszano, której się doszukiwano, a stwierdziwszy jej istnienie, nie można z nią nic począć, co by „pasowało do kramu”, bo pochodzi ona z czasów przedreformacyjnych, „a sprzed czasów reformacyjnych prawie nic z dziejów naszych kościołów nie wiemy”²⁾.

Winne były czasy niespokojne, przechodzenie kilkakrotne kościołów z rąk do rąk (pierwszy raz z nastaniem reformacji, następnie w latach 1611, 1619, 1624, 1626, 1627 i 1654), ustawiczne najazdy wojenne

w czasie trzydziestoletniej wojny, odmowa wydania akt przy zwrocie kościołów, poza tym jeszcze pożary niszczące archiwa, np. Goleiszów 28 VI 1718, Skoczów 3 IV 1713, Rudzica 1728³⁾.

Wszystko to razem wzięte nie sprzyjało gromadzeniu i przechowaniu notatek historycznych. Nowsze badania odszukują coraz to nowe dokumenty i szczegóły i z każdą rozprawą posuwamy się bliżej początków Wisły. Nie wyzyskano jeszcze do reszty źródeł kościelnych, będących dotychczas do dyspozycji a dających nadzieję odszukania może dalszego wątku historii.

Tradycja, jak dowodzą przytoczone rozprawy, wskazuje na rok 1444 jako rok wzniesienia pierwszej kaplicy cmentarnej we Wiśle. Była deska z tą datą, która tylko z pierwszej kaplicy cmentarnej w Wiśle pochodzić mogła, a którą przechowywano przez stulecia, aż ją pewnie robak całkowicie stoczył i na próchno przetrawił.

Datę 1444 mylnie odczytano, bo mogłby być jedynie rok 1644, skoro stwierdzono

¹⁾ Andrzej Wantuła, Początki osadnictwa na Wiśle, Zaranie Śląskie, r. 9: 1933, z. 4, str. 158—169. — Franciszek Popiołek, Wiśla cieszyńska, jej przeszłość, Zaranie Śląskie, r. 13: 1937, z. 3, str. 132—154.

²⁾ Londzin, Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim, Cieszyn, 1932, str. 3.

³⁾ Londzin, Kościoły drewniane, str. 266, 337. — Londzin, Polskość Śląska Cieszyńskiego, Cieszyn, 1924, str. 85 i 86. — Józef Lubojacki, Dzieje kościoła parafialnego w Wędryni, Cieszyn, 1913, str. 8 i 57.

przy wizytacji kanonicznej w roku 1688 ponad wszelką wątpliwość, że kaplicę zbudowali heretycy.

Tak sądzono. Do takiego wyniku doszły obie rozprawy.

Otóż ten sam wizytator stwierdza tak samo o kościele w Lipowcu, że został przez protestantów zbudowany, a wiemy ponad wszelką wątpliwość, że był tam w roku 1335 kościół parafialny, którego początków istnienia szukać może należy w XIII stuleciu. Oprócz tego jednego szczegółu nie wiemy o nim niczego aż do połowy XVII wieku.

Wobec pewności historycznej, że kościół w Lipowcu istniał już w XIV stuleciu, notatkę tę należy rozumieć chyba w tym sensie, że kościół został na nowo odbudowany, nie zaś jakoby przez protestantów został tamże pierwszy kościół zbudowany⁴⁾. Czy nie było podobnie z Wisłą?

Poza tym argument, że mylnie odczytano, byłby najślabszy z jakichkolwiek argumentów, bo jak mówią prawnicy: gratis assentitur, gratis negatur.

Co wiemy o roku 1444 w parafii goleszowskiej, do której Wisła wtedy należała? Według kroniki parafialnej ustronńskiej założono wtedy cmentarz i kościół filialny w Ustroniu. Był to kościół pod wezwaniem św. Klemensa, papieża i męczennika, drewniany, z którego pozostały jeszcze ślady podmurowanych krypt na środku obecnego cmentarza. Otóż zdaje się, że jesteśmy niedaleko od prawdy, przypuszczając, że w roku 1444 założono również cmentarz we Wiśle z ową niewielkich pewnie rozmiarów pierwotną kapliczką cmentarną, którą z nastaniem reformacji przebudowano i rozbudowano, zachowując ową deskę z datą roku 1444, jak to było ogólnie we zwyczaju.

Gdy burzono starą budowę, szukano pilnie jakiej daty, notatki na deskach lub znaków ciesielskich na belkach⁵⁾.

W historii samej parafii goleszowskiej częściej się z tym faktem spotykamy. Za-

murowywano dokument i monety w kamieniu węgielnym, umieszczano w bani wieżowej, notowano ważne fakta na deskach i przymocowywano do muru lub drewnianej ściany we wieży.

Tak np. na wewnętrznej stronie okładki książki „*Novus Liber Archyvalis seu Inventarium etc.*”, znajdującej się w goleszowskim archiwum parafialnym, zapisano: Pro memoria posteritati: inventus fuit asser ad murum acclavatus, super quem inscriptus fuit Jacobus Smok et Mathias Pinode etc. Na pamiątkę potomnym: znaleziono deskę przymocowaną do muru, na której napisany był Jakub Smok i Maciej Pinode — a było podanie (ferebatur), że ci dwaj swoim kosztem kościół goleszowski fundowali, w którym roku, nikt nie mógł przeczytać, jednak na starym kielichu ten sam Jakub Smok jest wyrażony (expressus) razem z innym napisem, którego nie potrafiłem odczytać, jednak rok tam zaznaczony czyni tę liczbę 1293, a więc czyni 476 lat (patrz datę przy podpisie!). W wieży drewnianej wyrażony rok 1681. W kościele ustronskim notowany rok 1584, który odnowiłem przy bieleniu (penes dealbationem) rzeczono kościoła, gdy chór był na nowo stawiany. Signatum Golleschowii 29. Novb. 1769. Georgius Kubitza parochus loci.

Wiadomości te zgadzają się z wiadomościami skądinąd. Chciałem zwrócić tylko uwagę na ten zwyczaj przybijania desek do ścian we wieży. Na tych deskach notowano rzeczy godne zanotowania. Oprócz roku 1444 był na desce wiślańskiej wycięty podpis Jerzy Reiss⁶⁾. Niemieckie nazwiska nie były rzadkością w czasie kolonizacji niemieckiej. W roku 1644 występuje Kajzar w Wiśle jako świadek kontraktu kupna. Reissowie jeszcze dziś znachodzą się na terenie parafii goleszow-

⁶⁾ Opis urbarialny przytoczony jest w przypisku 63. rozprawy Franciszka Popiołka, Wisła cieszyńska, jej przeszłość, Zaranie Śląskie, r. 13: 1937, z. 3, str. 154.

⁴⁾ Londzin, Kościoły drewniane, str. 178.

⁵⁾ Londzin, Kościoły drewniane, str. 273.

skiej. Sebastian Reis, prawdopodobnie mieszczanin cieszyński, występuje w Istebnej w roku 1647⁷⁾. Nic mi też nie wiadomo o tradycji, by wiślan kiedy grzebano w Ustroniu a nie we Wiśle.

Pierwsza notatka o kościele we Wiśle pochodzi z roku 1444. Przy odbytej Wielkiej Gromadzie w r. 1644 na „Wiślach” potwierdzono transakcję zawartą 20 lat przedtem, a dotyczącą parceli położonej poniżej kościoła. Kto potrafi zaprzeczyć, że owa parcela nie była położona poniżej kościoła również już 20 lat przed potwierdzeniem kupna?

Zresztą nowsze badania przeszłości Wiśły, przeprowadzone przez dyrektora Franciszka Popiołka, wykazują, że najstarsza jej część, Wielka Łąka w Wiślach-Jaworniku, granicząca z Ustroniem, na samym początku XVII stulecia (1615) ani nie była pustkowiem, ani też naraz tempem gdyńskim nie wyrosła spod ziemi. Fojt z roku 1644 nie był pierwszym.

„Nową wsią” mogła się zwać długi czas, podobnie jak jej siostra, Nowa Wieś na Górnym Śląsku, zwie się tak po dziś dzień.

Zresztą jak cały układ urbarza dotyczącego wskazuje⁸⁾, nowa wieś, rzeczona na Wiśle, pisana przez małe n, była nową tylko dlatego, że nic jeszcze nie płaciła komorze „aż do tohogo czasu”, podczas gdy cały szereg wsi w urbarzu ją poprzedza. Wszyscy autorowie zgodnie przyznają, że z początku komora cieszyńska szła nowym osadnikom bardzo na rękę i przez długi okres czasu. Nową więc była Wiśła dla urbarza, lecz niekoniecznie nowiuteńką w historii niepisanej (w urbarzu). Był najwyższy czas, by zaczęła nareszcie płacić tj. chyba sens owej notatki. Wiśła ma już wówczas, skromnie licząc,

najmniej 60 osiadłych i rozrzuconych terytorialnie rodzin, a te nie wyrosną i nie osiedlą się na tym terenie z dnia na dzień.

Sprawa ma się podobnie (jeżeli wolno wielkie porównywać z sprawami małymi), jak z historią narodu naszego, gdy ją rozpoczynamy i rozpoczynać musimy od r. 963, a nie od wykopalisk w Biskupinie i innych miejscowościach.

Nim jeszcze ujęto osadników nowej wsi, rzeczonej „na Wiśle”, w metryce kameralnej czyli urbarzu, potrzebowali oni już przedtem usług duszpasterskich, jak o tym znajdujemy dowody i o innych osadach w „Visitationsberichte” z wiosek beskidzkich po stronie obecnie czeskiej⁹⁾. Prawie zupełnie analogiczne jak we Wiśle były stosunki duszpasterskie również przy tworzeniu się nowych osad Istebnej i Jaworzynki¹⁰⁾. Od dawna posiadały już swój własny cmentarz z powodu wielkiego oddalenia od kościoła jabłonkowskiego (jak piszą sami istebnianie) zapadłych okolic górskich, wynoszącego dobre 2 mile. Zabawną dla analogii z Wiślą jest historia, że ks. Londzin przeźornie twierdzi, iż Istebna i Jaworzynka należą do nowszych wiosek, które p r a w d o p o d o b n i e dopiero w XVI wieku tworzyć się zaczęły, gdyż np. przy Wiśle przy dalszych badaniach cofamy się coraz to dalej w odleglejsze czasy.

Co do rachuby czasu przy tworzeniu się nowych osad możemy wskazać na znakomite ilustrujący przykład. Najstarszą częścią Istebnej są Jasnowice. Wspomina o nich przywilej ks. Adama Wacława z 4 X 1615 jako o niedawno powstałej osadzie. Protokoły wizytacyjne z r. 1652 i 1679 również wymieniają Jasnowice i jasnowian, dodając każdym razem, że miejscowość ta niedawno założoną została, powołując się każdym razem na przywilej z r. 1615 i uzasadniając

⁷⁾ Franciszek Popiołek, Powstanie najmłodszych wsi beskidzkich, Zaranie Śląskie, r. 12: 1936, z. 1, str. 17, przypisek 29.

⁸⁾ Andrzej Wantuła, Początki osadnictwa na Wiśle, Zaranie Śląskie, r. 9: 1933, z. 4, str. 161.

⁹⁾ Jungnitz J., Visitationsberichte d. Diöcese Breslau, Erster Teil, Archidiakoniat Oppeln, Breslau 1904, str. 23.

¹⁰⁾ Londzin, Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim, str. III.

tym niskość świadczeń. A więc niedawno przed 1679, niedawno przed 1652 i niedawno przed 1615! A jeszcze nie wiemy, jak niedawno przedtem.

Czy nie wspaniałe?! Przypomina to oszacowanie odległości górskich i czasu potrzebnego do ich przebycia, o których opowiadają turyści. Najpierw nazywa się: godzina drogi hohoho, po godzinie dwie godziny hohoho, a nareszcie jeszcze jakie dobre półgodziny hohoho! (Nierzadki w górach dodatek z gestem przy określaniu czasu raczej in plus.)

Protokół wizytacyjny z r. 1652 wylicza Ustron i Wiśle jako będące w rękach protestantów, nalegając, by proboszcz dążył do odzyskania Ustronia, który przedtem posiadał (siedział 12 rok w Goleszowie). Protokół z r. 1679 opisuje stary drewniany kościół filialny ustronński dosyć obszernie, zaznaczając kilkakrotnie jego podeszły wiek. Zaś w roku 1688 zaznacza, że należą do niego dwie wioski (Ustron, Wisła) i jeden dwór (Hermanice). Kaplica we Wiśle cała drewniana, zbudowana przez heretyków, w której żadne nabożeństwa się nie odprawiają, jest szerzej opisana w konsygnacji proboszcza (rodzaj inwentarza), której dotąd niestety nie znamy¹¹⁾.

A więc nie ma dotychczas podstaw do obalania tradycji, głoszącej że pierwotna kaplica cmentarna stanęła w Wiśle w roku

¹¹⁾ Jungnitz J., Visitationsberichte..., str. 30, 268 i 582.

1444. Innej tradycji nie było. Tradycję tę podtrzymuje tymczasem, jak się rzekło, także owa deska („asser acclavatus”!), będąca też dokumentem, chociaż sama już istnieć przestała. Jeżeli zaś porównamy to, co wiedział o Wiśle tak dobrze skądinąd poinformowany Schipp w 1828 roku¹²⁾, a co my dzisiaj wskutek udostępnienia nowych źródeł historycznych wiemy, to i nadzieja niepłonna, że i do ostatecznego ustalenia pierwszych początków Wisły również dojdziemy.

Już po wysłaniu niniejszego artykułu do druku stwierdziłem w kronice parafialnej w Ustroniu, że wnioskuje moje znajduje potwierdzenie. W kronice tej zaznaczona jest wyraźnie tradycja, że kaplicę w Wiśle zbudowano równocześnie z kościołem filialnym w Ustroniu i to w r. 1444. Teorii, że zamiast 1444 r. należy przyjąć 1644, nie potwierdza również tamtejsza notatka proboszcza ks. Krausa (z 19 III 1849), w której zaznacza, że z dzwonów wiślańskiej kaplicy mniejszy pochodzi z r. 1536 a większy z r. 1742.

¹²⁾ Joseph Karl Schipp (Historisch-topographische Beschreibung des Breslauer k. k. Diöcesantheils, Cieszyn 1928, str. 81 i 82) pisze: „b) die ebenfalls einst nach Gollerschau, nun aber nach Ustron gehörige hölzerne Filialkirche, der „Himmelfahrt Maria“, in dem Dorfe Weichsel, von ihrem Ursprunge sind keine Notizen vorhanden. Die zu ihr gehörige Dorfgemeinde, bekennt sich größtentheils zur Augsb. Conf.“ — Schipp był Generalnym Wikariuszem i proboszczem we Frydku (1806—1836).

Położenie włościan na Górnym Śląsku

a działalność pruskich komisji inwentarzowych w XVIII wieku

Pół wieku minęło już od zagarnięcia Śląska przez Prusaków. Większość obowiązków pańszczyźnianych ludności wiejskiej na Górnym Śląsku nie była określona. Stąd rozdziło się jedno nieprzerwane pasmo nadużyć ze strony dworu. Chłopi górnośląscy doprowadzeni do ostateczności nadmiernymi robociznami, zanosili wielkie ilości skarg na swych panów do władz i samego króla pruskiego. Kiedy to jednak nie odnosiło pożądanych rezultatów, lud wiejski zaczął się burzyć.

Wówczas to hrabia Hoym, sprawujący urząd ministra prowincji śląskiej, radził królowi sporządzić spisy wszystkich powinności chłopskich i ustalić ich zakres raz na zawsze i zapobiec w ten sposób na przyszłość nadużyciom ze strony właścicieli dworów. Jako argument wysunął Hoym to, co zrobili władze austriackie na Śląsku Cieszyńskim¹). Tam również do tego doprowadziły rozruchy chłopów, które miały miejsce w XVIII wieku. Chcąc zapobiec dalszym zaburzeniom, a zwłaszcza ucieczce ludności śląskiej do Polski, cesarzowa Maria Teresa wyznaczyła komisję, która badała skargi chłopów i spisała należności i powinności poszczególnych wsi²).

Dnia 12 grudnia 1784 roku zostało ogłoszone rozporządzenie w Poczdamie, na podstawie którego miano utworzyć na Śląsku główną komisję inwentarzową, zwaną po niemiecku urbarialną (Urbarienkommission), — zaś dla poszczególnych powiatów — komisje powiatowe³). W liście z 22 stycznia 1785 r. pisze do landrata pszczyńskiego von Skrbeńskiego królewsko-pruska wrocławska komora wojny i domen: „Na skutek licznych zapadłych i toczących się jeszcze procesów sądowych między panami i poddanymi o daniny i powinności tych ostatnich, Nasza Najwyższa Osobistość zainteresowała się

przy Jego Najwyższej nieustającej czujności na wszystko, co może podnieść spokój i dobrobyt kraju i na przyszłość będzie zwracać uwagę, w jaki sposób można by zapobiec temu złu. Cel ten można bezsprzecznie osiągnąć jedyną drogą, gdy we wszystkich miejscowościach zostaną sporządzone urbarze pańszczyźniane⁴). W liście tym chodzi wyraźnie o niepokoje i zaburzenia, jakie właśnie szerzyły się na Śląsku⁵).

Jednak landraci wyraźnie trzymali stronę właścicieli majątków, którzy za wszelką cenę dążyli do tego, aby powinności poddanych utrzymać w stanie dotychczasowym.

To też do października 1786 roku, a więc półtora roku od powołania do życia powiatowych komisji inwentarzowych, na całym obszarze Śląska, zamieszkałego przez polską ludność, zostało sporządzonych zaledwie 72 inwentarzy, z czego 25 było spornych, a 16 posiadało różne usterki. Tylko 31 mogło z nich być zatwierdzonych⁶).

Do końca 1797 roku zostało w powiecie pszczyńskim spisanych zaledwie 8 inwentarzy⁷). To też komisje zostały zreorganizowane. Stało się to przyczyną reakcji ze strony chłopów. Komora wrocławska w piśmie swym z 25 sierpnia 1798 r. pisze do landrata w Pszczynie von Birckhahna: „Nadchodzą przeróżne skargi, jakoby nowo utworzone na Górnym Śląsku nadzwyczajne powiatowe komisje inwentarzowe usiłowały odbierać dominiom ich przywileje” i że komisje te idą na rękę poddanym. Z tego powodu zażądała komora wyjaśnień, jak sprawa wygląda na terenie powiatu pszczyńskiego.

Były to bezpodstawne skargi szlachty, która chciała w ogóle pozbyc się komisji inwentarzowych. Przeciwnie bowiem komisje te szły potajemnie na rękę właścicielom ziemskim, same zresztą składały się przeważnie z osób pochodzących ze stanu szlacheckiego.

Wywoływało to coraz większe niezadowolenie u chłopów.

To też w piśmie z dnia 5 października 1798 r. rząd królewski w Berlinie pisze do landrata w Pszczynie, by zwracał uwagę, aby powiatowa komisja inwentarzowa w swej działalności postępowała bezstronnie, aby nie wywoływać rozruchów. Równocześnie poleca rząd landratowi przeciwdziałać każdemu poruszeniu ludności.

Wreszcie na skutek machinacji szlachty niektóre komisje powiatowe, jak bytomsko-tosko-lubliniecka i raciborsko-pszczyńska niewiele zdziaławszy zostały rozwiązane. Stało się to powodem nowych rozruchów chłopskich na Śląsku, które wybuchły z końcem maja 1799 roku⁸⁾). Ludność spodziewała się bowiem, że komisje inwentarzowe ulżą jej niedoli.

W połowie czerwca tegoż roku komora wrocławska pisze do landrata Birkhahna: „Im dalej, tym mocniej przekonujemy się, a właśnie wybuchłe w powiecie toskim rozruchy są tego nowym dowodem, że system robocizn pańszczyźnianych na Górnym Śląsku jest nadal nie do utrzymania. Poddani nie mogą przy dotychczasowych ich powinnościach w żadnym wypadku wyżyć i należy oczekiwać, że jeżeli poddani nie przekonają się wkrótce, iż przyrzekane im ulgi traktuje się poważnie, prędko na nowo zaczną się rozruchy i strajki.”

W związku z tym komora zażądała od landratów sporządzenia wykazów, odnoszących się do stosunków między chłopem i dworem w poszczególnych wsiach. Wykazy miały obejmować: 1) spis dotychczasowych robocizn pańszczyźnianych, 2) wysiewy w gospodarstwach chłopskich w porównaniu z zapisami w katastrze, 3) tak samo zestawione wysiewy dworów, 4) stan bydła posiadanego przez obie strony, i 5) informacje czy istnieją we wsiach huty żelazne lub inne zakłady, mające wpływ na robocizny. Zgodność wykazów ze stanem faktycznym mieli stwierdzić swymi podpisami właściciele dworów i sądy wiejskie⁹⁾). Termin sporządzenia

wykazów został przez komorę wyznaczony landratom do 4 tygodni pod karą 10 talarów w razie niedotrzymania go¹⁰⁾). Wykazy zostały sporządzone przy pomocy komisarzy marszowych¹¹⁾ i sądownictwa wiejskiego i odesłane komorze. Była to namiastka inwentarzy, których jednak komisje inwentarzowe nie opracowały.

Na terenie powiatu pszczyńskiego, którym dla przykładu zajmiemy się bliżej, wprowadzie inwentarzowa komisja w dalszym ciągu istniała, mianowana na nowo w 1799 roku, lecz była bezczynna, solidaryzując się z komisjami innych powiatów. W skład jej wchodził: z ramienia sądownictwa — radca komisji sądowej Schäffer z Pszczyny, komisarz sądowy Saistrzik z Żor, radca sądowy von Strachwitz na Jastrzębiu, von Janisch na Kopciowicach, Jan Mojżysz — wójt z Międzyrzecza, Marcin Bartecki — wójt z Urbanowic, Franciszek Zolich, ławnik z Olzy i Franciszek Kubała, wójt z Wiekiej Turzy. Czterej ostatni, jako przedstawiciele wsi, otrzymywali po 16 srebrnych groszy diet dziennie. Nie mieli jednak wiele w komisji do powiedzenia, gdyż wszyscy czterej byli niepiśmienni i podpisywali się krzyżykami.

Zamiast oczekiwanych inwentarzy, celem powzięcia decyzji w sprawie ucisku chłopów i nadużyć ze strony szlachty, musiały wystarczyć pruskim władzom tabele, sporządzone przez landratów. Wystąpić przeciwko szlachcie i szlacheckim komisjom inwentarzowym władze nie miały odwagi.

Tabele te dają nam szczegółowy obraz, jak wyglądały ówczesne stosunki na wsi. Zostały one opracowane ściśle według punktów kwestionariusza komory wrocławskiej.

Dla przykładu, jak wyglądały wówczas stosunki pańszczyźniane na Górnym Śląsku, omówimy stan rzeczy w czterech wsiach południowo-zachodniej części powiatu pszczyńskiego: Pawłowic, Krzyżowic, Studzionki i Warszawic. Pawłowice, dzisiaj jedna z największych wsi powiatu pszczyńskiego, znajdowała się wówczas w rękach ziemczonego

szlachcica śląskiego Guznara. Pod punktem 1 tabeli, odnoszącej się do tej wsi, powiedziano: w Pawłowicach 30 siodłaków pracuje tygodniowo 6 dni od godziny 10 do zachodu słońca, z 4 końmi i w 2 osoby, lecz przy orce, bronowaniu tylko z 2 sztukami bydła i w 2 osoby. W południe pasie się bydło przez 2 godziny na pańskim polu. Gdy nie ma pracy z bydłem, przysyła się do pracy także od 10 godziny 2 osoby.

Wśród siodłaków znajduje się jeden, który pracuje tylko 4 dni, zaś dwóch pracuje tak, jak było wyżej powiedziane, po 3 dni, ponieważ mają o kilka szefli wysiewu mniej.

14 zagrodników pracuje od godziny 10 przez 6 dni (tygodniowo) w 1 osobę, 2 zagrodnicy tak samo pracują po 4 dni, 4 chałupników — 4 dni, 21 — 3 dni i 4 — 2 dni. Domownicy i dochodzący pracują 1 dzień.

2) Siodłacy wysiewają (płacąc roczny podatek od wysiewu): ozimin po 5 szefli i jarzyn po 12 szefli. Według katastru po 12 szefli ozimin mają prawo siać, a jarzyn po $3\frac{1}{2}$ — 8 szefli.

Zagrodnicy wysiewają po 5—7 szefli, choć w katastrze mają zapisane $\frac{1}{2}$ — $2\frac{1}{2}$ szefla ozimin.

Chałupnicy wysiewają 2—3 szefli, a powinni siać według katastru — 6—8 mierzyc ozimin.

3) Wysiewy dworu wynoszą 397 $\frac{1}{2}$ szefla ozimin, choć w katastrze jest zapisane 237 $\frac{1}{2}$ szefla.

4) Dwór hoduje na wszystkich folwarkach

	krów	owiec	wolów	koni
według katastru	81	600	—	—
faktycznie	110	815	12	4
SIODŁACY				
według katastru	2—4	—	4 lub	4
faktycznie	2—3	—	3—4	3—4
ZAGRODNICY				
według katastru	1	—	—	—
faktycznie	1—2	—	1—2	—
CHAŁUPNICY				
według katastru	1	—	—	—
faktycznie	1	—	—	—

Obszar najmniejszego gospodarstwa siodłaka w Studzionce wynosił wówczas 53

morgów magdeburskich, czyli 13,5 ha. Więksi gospodarze w Studzionce posiadali jednak 3—4 razy więcej, t. zn. aż do 212 mg, czyli 54 ha. W Pawłowicach wielkość gospodarstw wynosiła znacznie mniej niż w Studzionce. Największe gospodarstwo siodłaczę miało około połowy tego co największe gospodarstwo w Studzionce. Według wysiewów można obliczyć, że obszar gospodarstwa zagrodnika wynosił 15—25 morgów, zaś ogród chałupnika 5—10 morgów¹²⁾.

Z danych dotyczących wysiewów widzimy, że Guznar, właściciel dworu w Pawłowicach, zwiększył w ostatnich czasach znacznie obszary folwarczne pod uprawę zbóż, a także ilość folwarcznego inwentarza żywego.

Siodłacy, mający największe robocizny we dworze, trzymali natomiast mniej krów, a za to na skutek nadmiernych robocizn we dworze, musieli trzymać nieraz podwójną ilość zwierząt roboczych, niż przed laty, kiedy zaprowadzono kataster.

Wieś Pawłowice była własnością szlachecką. Analogiczne jednak stosunki co w Pawłowicach panowały we wsiach, należących do wolnego państwa w Pszczynie (obecnie księżę von Pless). Dla zobrazowania tego posłużą nam dane z trzech wsi Krzyżowic, Warszawic i Studzionki, z których, nawiasem mówiąc, dzisiaj już tylko w Studzionce znajduje się majątek księcia Plessa.

Porównanie pańszczyzny we wszystkich 4 wsiach wygląda następująco:

Ilość osobodni jakie odrabiał tygodniowo	W i e ś			
	Pawłowice	Krzyżowice	Studzionka	Warszowice
siodłak	12	6—12	6—12	12
pótsiodłak	6—8	—	—	6
zagrodnik	4—6	—	—	—
chałupnik	2—4	1—2	2	2
komornik i dochodzący robotnik	1	1	1	1

Obciążenie ludności na rzecz szlachcica Guznara w Pawłowicach większe niż to obserwujemy w państwie pszczyńskim, jest tylko pozorne. Tylko do bronowania siodłacy w Krzyżowicach i w Studzionce chodzili w 2 osoby na pańskie. Poza tym robocizny były tam takie same co w Pawłowicach. Ponadto w Krzyżowicach i Warszawicach w czasie żniw wysyłano ponad zwykłą robociznę z gospodarstwa siodłaczego dodatkowo do pracy po 1, względnie 2 ludzi 2 dni w tygodniu. Dalej na każde żądanie państwa pszczyńskiego wieś musiały dostarczać po sześciu ludzi i 4 konie do pracy na folwarkach, położonych nieraz w odległych stronach państwa pszczyńskiego.

Wreszcie w Krzyżowicach siodłacy byli zobowiązani ponadto zwieźć do stodoły po 2½ fury siana z pańskich łąk, oraz wyprząść jedną sztukę z pańskiej przędzy. Chałupnicy przędli w roku po ½ sztuki przędzy. Wszystko to było wykonywane bez jakiegokolwiek wynagrodzenia czy wyżywienia.

Tylko w Pawłowicach poddani otrzymywali w czasie żniw jedzenie od dworu. Zaś młockarze otrzymywali za pracę 17. miarę. Za to przędzy musieli pawłowiczanie więcej prząść niż w państwie pszczyńskim, mianowicie po 2 sztuki i to zarówno chłopci, jak zagrodnicy i chałupnicy.

Jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku położenie ludności poddanej było znacznie lepsze. Robociznę zwiększali niemieccy właściciele dworów, celem rozszerzenia uprawy zbóż, których ceny z rozwijającym się na Śląsku przemysłem coraz bardziej rosły. Uwidaczniają to ilości wysiewanego ziarna na gruntach dworskich, przedstawione poniżej.

We dworze	Faktyczny wysiew w r. 1799 w szefflach	Wysiew wg katastru w szefflach	Wzrost wysiewu w 1799 r.
Pawłowice	397½	237½	+ 160
Krzyżowice	134	109	+ 25
Studzionka	199	184	+ 15

Zwłaszcza w Pawłowicach widzimy wybitną podwyżkę wysiewów zbóż, która wyniosła 160 szeffi, czyli 67,2%. Pociągnęło to, rzecz jasna, znaczne zwiększenie robocizny na gruntach pańskich.

W związku z tym chłopci byli zmuszeni zwiększyć ilość bydła pociągowego. Widzimy to z poniższego zestawienia ilości wołów roboczych:

Miejscowość	Gospodarstwo	Miało wołów		Różnica
		faktycznie w 1799 r. sztuk	wg katastru sztuk	
Pawłowice	chłopskie dworskie	3—4 12	4 —	— 0—1 + 12
Krzyżowice	chłopskie dworskie	4 8	4 —	— + 8
Studzionka	chłopskie dworskie	3—4 20	tylko konie —	+ 3—4 + 20
Warszowice	chłopskie dworskie	4—6 —	tylko konie —	+ 4—6 —

Z cyfr powyższych wynika, że dwory, które w dawniejszych latach wołów nie trzymały, w 1799 roku posiadały już znaczną ilość bydła pociągowego.

Wzrost ilości wołów u chłopów nie idzie w parze ze wzrostem ilości krów w gospodarstwach chłopskich, podczas gdy we dworach ilość krów znacznie się podnosi. Mówią o tym następujące cyfry:

Miejscowość	Gospodarstwo	Miało krów		Różnica
		faktycznie w 1799 r. sztuk	wg katastru sztuk	
Pawłowice	chłopskie dworskie	2—3 110	2—4 81	— 0—1 + 29
Krzyżowice	chłopskie dworskie	3—4 40	2—5 20	+ 1, —1 + 20
Studzionka	chłopskie dworskie	3—4 50	3—4 32	— + 18
Warszowice	chłopskie dworskie	4—6 —	2—6 —	+ 2—0 —

Podobny stan rzeczy panował w większej części Górnego Śląska. W znacznie gorszym położeniu znajdowali się poddani tych właścicieli dworów, którzy poczęli wprowadzać u siebie zakłady przemysłowe celem zwiększenia swych dochodów. Tam w chatach wieśniaczych panowała formalna nędza i całe rodziny pracowały bez ograniczenia dla panów¹³⁾.

O niezwykle ciężkim przeciążeniu robociznami może świadczyć fakt, że poddani komory cieszyńskiej w tym samym czasie byli zobowiązani do pracy na pańskim przez 90 dni w roku z 3 końmi. Z tego wypadło w 24 tygodniach po 2 dni w tygodniu, a w 28 tygodniach po półtora dnia. Prócz tego w czasie żniw pracowali 1 dzień w tygodniu przez 10 tygodni. Tę pańszczyznę uważano już za bardzo wygórowaną¹⁴⁾.

Na Górnym Śląsku gospodarstwo siodłaczce musiały odpracować na pańskim po 624 osobo-dni, gospodarstwo półsiodłaczce 364, zagrodnicze 260, a chałupnicze 156 osobo-dni w roku. Zatem chałupnik odrabiał na Górnym Śląsku więcej pańszczyzny niż siodłak w Księstwie Cieszyńskim.

Jeżeli chodzi o robociznę sprzężajną, była ona również niesłychanie uciążliwa. Ziekursch mówi, że 4 dni sprzężajnej robocizny tygodniowo było już wielkim obciążeniem¹⁵⁾. A przecież na Górnym Śląsku chłop pracował dla dworu po 6 dni ze sprzężajem, wzbogacając ku swej nędzy i niedoli wielkiego obszarnika.

Dlatego też panowie górnośląscy tak długo sprzeciwiali się, aby zająć w stosunki między wsią a dworem. Dlatego też komisjom inwentarzowym uniemożliwiali oni za wszelką cenę spełnienie zadań. Tabele landratów wykazały wreszcie całą prawdę.

Komisje inwentarzowe jeszcze przez szereg lat istniały bezczynnie. Dopiero rozporządzeniem z dnia 9 grudnia 1809 roku,

wydanym w Królewcu, Fryderyk Wilhelm zwinął je ostatecznie¹⁶⁾. Chłopi odnieśli przez to przynajmniej tę korzyść, że nie potrzebowali się łudzić dłużej, iż władze pruskie nie idą ze szlachtą ręką w rękę. Pomimo licznych podrywów do walki o sprawiedliwość, ludność górnośląska pod ciężkim jarzmem pańszczyzny pruskiej przeżyła wśród ucisku, wyzysku i nędzy jeszcze blisko pół wieku.

PRZYPISY

¹⁾ Ziekursch Johannes, Hundert Jahre Schlesischer Agrargeschichte, Wrocław 1927, s. 208.

²⁾ Popiołek Franciszek, Puńców przed 160 laty, Zaranie Śląskie, r. 6: 1930, z. 1, str. 16.

³⁾ Arch. Wojewódzkie w Katowicach, akt nr 80-7, Acta des Königl. Landrathlichen Amtes zu Pless von Constituirung d. Urbarien-Commissionen.

⁴⁾ Tamże.

⁵⁾ Ludwik Kohutek, Powstania ludu górnośląskiego w XVIII i XIX wieku, Komunikat nr 50 Instytutu Śląskiego, Katowice 1935.

⁶⁾ Ziekursch, str. 215.

⁷⁾ Tamże, str. 218.

⁸⁾ Tamże, str. 268.

⁹⁾ Arch. Wojew., jak wyżej.

¹⁰⁾ Tamże: Komora pisze do landrata pszczyńskiego: „Ihr habet demnach allen Fleiss und Thätigkeit bey Anfertigung dieser Nachweisung anzuwenden, und solche gehörig vollzogen spätestens binnen vier Wochen bey zehn Reichs thalern irremissibler Strafe, anhero einzureichen.“ Rzuca to niezbyt ciekawe światło na urządowanie ówczesnych landratów pruskich na G. Śląsku.

¹¹⁾ „Marschkommissarius“, urzędnik specjalny do spraw wojskowych, urzędował przy landracie

¹²⁾ 1 mórg magdeburski = 0,2553 ha.

¹³⁾ Ziekursch, jak wyżej, str. 158: „Es werden hohe Oefen, Eisenhämmer und andere Werke, so Holz kosten, angelegt.“ — „Alle diesen neuen Anlagen und Erweiterungen der Kultur hat nun noch dazu der Untertan zu seinem Nachteile bewirken müssen“.

¹⁴⁾ Popiołek Franciszek, Jak Glajcar z Puńcowa uwolnił się od pańszczyzny, Dziennik Polski, 1936, nr 27.

¹⁵⁾ Ziekursch, jak wyżej, str. 86: „4 Tage Spanndienste in der Woche galten mit Rechts als eine schwere Belastung“.

¹⁶⁾ Archiwum Wojewódzkie, jak wyżej.

Powstanie i znaczenie tygodnika politycznego

„Schlesier-Szlązak“ (1872-1879)

Ludność górnośląska przeżywała niewiele czasów tak burzliwych, jak czasy tak zw. „walki kulturalnej”, toczącej się od roku 1871 aż do roku 1878. Walka ta, słabnąc powoli, trwała jeszcze kilka lat następnych. A może nigdy jeszcze przedtem społeczeństwo górnośląskie nie brało w jakiegokolwiek akcji tak żywego udziału i nigdy może przedtem tak bezpośrednio nie było zmuszone zająć zdecydowanego stanowiska wobec nowych prądów polityki pruskiej, jak właśnie w owych latach minionego stulecia.

Cios rządu pruskiego wymierzony był przeciwko wpływowi kościoła katolickiego, a jednocześnie przeciw językowi polskiemu, który rzekomo utrudniał skuteczność akcji rządowej w kierunku reformatorskim.

Pruskie protestanckie sfery rządowe upatrywały w szeregu praw kościoła katolickiego niewygodne tendencjom unifikacyjnym i bezwzględnej suwerenności państwowej luki i wyrwy, które właśnie miały być usunięte przez nowe reformy.

Ciążenie katolików ku Rzymowi, położonemu „ultra montes”, znalazło w ustach reformatörów osobne określenie jako „ultramontanizm”, a odtąd termin ten figuruje jako ulubiony skrót przy określeniu katolickiego stronnictwa, zwłaszcza na łamach przeróżnych pism antykatolickich. Choć na Śląsku polskim już wówczas dość wyraźnie wyodrębnia się kwestia narodowo-polska, to mimo to nie ulega wątpliwości, że pod wyrazem „ultramontanizm” w bardzo dużej mierze kryje się na Górnym Śląsku narodowość polska, jako że też katolicyzm a polskość utożsamia się w tych warunkach dość często.

Radykalność reform, wielka pochyłość w ich wprowadzeniu i bezwzględna metoda zwalczania przeciwników nosiły przez to samo piętno niepowodzenia w sobie. Z dru-

giej jednak strony bezwzględność ta wywołała na Śląsku polskim reakcję nieoczekiwaną, a mianowicie przyczyniła się do uświadomienia narodowego społeczeństwa polskiego, do pogłębienia świadomości swej odrębności żywiołu polskiego, miejscowego, od coraz liczniej napływającego w tutejsze strony żywiołu niemieckiego.

Głównymi środkami propagandy i agitacji czynników antykatolickich były pisma, ulotki i gazety; zredagowane w języku polskim, przeznaczone były dla polskiego ludu katolickiego na Śląsku.

Myśl wydawania stałego polskiego pisma dla ludu górnośląskiego, pisma utrzymanego w duchu państwowo-niemieckim, organu propagującego reformy germanizatorskie, zrodziła się w gronie górnośląskich członków ówczesnej politycznej partii konserwatywnej, zwanej też „Reichspartei”. Owi członkowie górnośląscy, wyłącznie przedstawiciele wielkiego przemysłu tutejszego, mieli w parlamencie berlińskim swego mówcę w osobie pösta von Kardorffa, znanego polityka pruskiego, który też od samych początków z wielkim zapałem popierał akcję wydawnictwa „Szlązaka”, odgrywając przy tym rolę pośrednika między sferami rządowymi a tutejszym wielkim przemysłem.

Zrealizowaniem powyższego planu zajęli się poza wspomnianym pöstem Kardorffem głównie dwaj mężowie, mający w życiu przemysłowo-gospodarczym na Górnym Śląsku wybitne stanowiska. Byli to generalny dyrektor Huty Królewskiej i Huty Laury, Richter¹⁾, oraz gen. dyrektor Zarządu dóbr i przedsiębiorstw księcia pszczyńskiego, Weigelt. Sprawy finansowe przedsiębiorstwa poruczono wyższemu urzę-

¹⁾ Dzisiejsza kopalnia „Richter” w Siemianowicach nazwana jest od jego nazwiska.

dnikowi Huty Królewskiej i przewodniczącemu „Berg- und Hüttenmännischer Verein” kapitanowi Schimmelpfennigowi. Ta trójka, Richter, Weigelt i Schimmelpfennig, jest przez cały okres wydawnictwa „Szlazaka”, a więc od r. 1872 do 1877, wzgl. do r. 1879, właściwie odpowiedzialną wobec konsorcjum finansujących to wydawnictwo przemysłowców. W jaki sposób postanowiono urzeczywistnić przedsięwzięcie, wyjaśnia list gen. dyr. Richtera do Weigelta, pisany w Król. Hucie dnia 16 lipca 1872²⁾.

Szanowny Panie!

Pan von Kardorff pisze mi, że Pan już ma „in petto” redaktora dla naszego mającego się ukazać pisma. Po kilku zarzuconych znowu projektach, należy postąpić zdaniem osobistości miarodajnych w sposób następujący: Wpierw pozyskać należy redaktora i zawrzeć z nim kontrakt. Nim ten kontrakt stanie się prawomocnym, powinien przysłać redaktor przedłożyć w prospekcie organizację pisma.

Wpłaty przemysłowców są dostatecznie zapewnione. Ich wysokość i sposób ich ściągania zastrzega się; sprawa ta więc z późniejszym redaktorem powinna być jeszcze omówiona. Zresztą rozumie się samo przez się, że redaktor musi być katolikiem, człowiekiem o dobrej reputacji, a przy całej akcji należy postępować z najdalej idącą ostrożnością. Pismo powinno ukazać się dnia 1 października br. [Podp.:] Richter.

Konsorcjum finansujące to przedsiębiorstwo gazetowe, składało się wyłącznie z przedstawicieli wielkiego przemysłu górnośląskiego. Zachowała się lista członków wraz z udziałami wypłaconymi na rzecz tego przedsiębiorstwa. Oto jak ona wygląda

(Schimmelpfennig do Weigelta, d. 24 stycznia 1873):

LISTA SUBSKRYPCYJNA:

Członkowie Konsorcjum subskrybowali i zapłacili:

1. Zjednoczone Huty Królewska i Laura	1.500 t
2. Książę Pszczyński	1.500 „
3. Hrabia Guido Henckel Donnersmarck	1.500 „
4. Ppłk. Thiele-Winkler (w Katowicach)	1.500 „
5. Tajny radca komercyjny Borsig (pod Zabrzem)	1.000 „
6. M. I. Caro i syn (w Gliwicach)	1.000 „
7. Śląskie Towarzystwo Akcyjne dla górnictwa i hut cynkowych	1.000 „
8. Książę raciborski	1.000 „
9. Huta Reden sp. akc. (w Zabrze)	500 „
10. Górnośląskie Towarzystwo dla dostaw kolejowych (Oberschles. Eisenbahnbedarfs-A. G.)	500 „
11. Spółka spadkobierców Gieschego (1 rata)	500 „
12. Radca komercyjny Doms (w Raciborzu)	500 „
13. Kopalnia Luisenglück (pod Rożdżeniem)	400 „
14. Właściciel kopalni Clausa (właściwie Klauza), z Mysłowic	300 „
15. Radca komercyjny Friedländer (w Bytomiu) (1 rata)	200 „
16. Tajny radca komercyjny Buffer (1 rata)	200 „
17. Kopalnia Glückauf	200 „
18. Märk.-Schlesische Akt. Ges. (1 rata)	100 „
19. Kopalnia Morgenstern (pod Małą Dąbrówką)	100 „
20. Kopalnia Zuzanna (w okolicy Mysłowic)	100 „
21. Skonsolidowana kopalnia Jerzy (Siemianowice)	100 „
22. Schönawa, huta Nadzici (Hoffnungshütte)	100 „
Książę sławieicki (Fürst v. Ujest) jeszcze się nie zgłosił ze swą składką (1.500 tal.).	

Jak widać, lista zawiera wielu znanych przedstawicieli i właścicieli wielkiego przemysłu górnośląskiego, ale nie wszystkich; np. przedsiębiorstw Ballestrema i Schaffgotscha, które były jedne z największych i najmożniejszych, na liście tej nie ma; widocznie dlatego, że właściciele ich byli katolikami. Tym dziwniejsze jest przystąpienie do konsorcjum „walki kulturnej” Antoniego Klauzy, boć i on był przecież katolikiem i z urodzenia Polakiem, któremu się poszczęściło w życiu tak, że, jak drugi Godula,

²⁾ Wszelkie materiały źródłowe, w niniejszym artykule wykorzystane i przytoczone, znajdują się w oryginale w fascykule (bez tytułu), przechowywanym w archiwum książęcym w Pszczynie.

Korespondencja prowadzona jest wyłącznie w języku niemieckim. Podkreślenia niektórych miejsc pochodzą od autora niniejszego artykułu.

dorobił się na przemyśle wielomilionowej fortuny. Zaznaczyć tu jeszcze trzeba, że wspomniany tu Schimmelpfennig jest tym samym panem, który osobiście krótko przedtem usiłował przekupić Karola Miarkę i który osobiście przyniósł do Miarki pieniądze z tego samego źródła (od wielkiego przemysłu), kusząc Miarkę. Ale sprawa mu się nie udała; Miarka przezwyciężył wielką i niebezpieczną pokusę.

Pozostała jeszcze sprawa redaktora tego pisma politycznego. Otóż jest to zasługa dyrektora Weigelta z Pszczyny, że pozyskał dla nowej gazety redaktora w osobie 36-letniego filologa, Jana Norasa, pochodzącego spod Bierunia w powiecie pszczyńskim, człowieka ze wszech miar kwalifikującego się do tego rodzaju wydawnictwa. Z osobą tego redaktora warto zaznajomić się bliżej, a ułatwił nam to sam Noras, gdyż korespondencja jego zajmuje dużą część naszych materiałów, przy czym Noras w korespondencji nie omieszczał uchylić rąbka ze swej przeszłości, jak niemniej ujawnić swych zapatrywań politycznych. Niektóre z jego listów odsłaniają wiele rzeczy z okresu „walki kulturalnej”, dotychczas wcale jeszcze nieznanych, wobec czego włączyłem bardziej interesujące do niniejszego artykułu. Oto list Norasa do gen. dyrektora Weigelta w Pszczynie (w przekładzie na język polski):

Jaroszowice, 10 III 1872.

W związku z rozmową, jaką Wielm. Pan raczył mnie zaszczyścić, pozwałam sobie po wszechstronnym rozpatrzeniu przedsięwzięcia donieść o dalszych mych zapatrywaniach:

Główny cel pisma, to unieszkodliwienie zamiarów „ultramontanów” i Polaków. Wszelkie dogmaty pozostaną nienaruszone, nie wyklucza się jednak osądzenia czynności duchowieństwa poza nabożeństwem. Następnie państwa w swej walce z Kościołem; oświecająca więc lud na terenie politycznym partia, która by ludowi wskazała błogi rozwój ustawodawstwa, pracowała dla ulepszenia szkolnictwa ludowego, dla nauczania języka

niemieckiego itd. W drugim rzędzie pismo ma przynieść wszystko to, czego znajomość przynieść by mogła korzyści ludowi, więc artykuły o rolnictwie, obwieszczenia różnego rodzaju np. o dzierżawie roli, sprzedaży drzewa, dowozie, w ogóle wszystko to, co uczyni pismo niezbędnym dla gospodarstwa.

Abonament mógłby wynosić kwartalnie 5 sgr; abonament „Katolika” wynosi 8 sgr, „Prawda” kosztuje 6 sgr. Gdyby rozdawano pismo darmo, mogłoby być we wielkiej części zniszczone. Mogliby bowiem przeciwnicy naumyślnie zamawiać silnie, przez co pomnożyłyby się koszty druku, bez rozpowszechnienia się pisma. Przeciwnicy jednak niech płacą, wszystkim innym można by należytość za abonament prywatnie darować; mogą czytać bezpłatnie. — W tym wypadku ma się tyle abonentów, ilu ich się chce. Przed ukazaniem się pisma należałoby nawiązać kontakt z osobami, polecającymi pismo dalszym abonentom i zasilającymi redakcję wiadomościami lokalnymi. Tu wspomnę dla przykładu tylko o berżyście p. Kulskiego w Starym Bieruniu, którego wpływ na miejscowości sąsiednie jest znaczny, mimo że w listach swych otwarcie występuje przeciw duchowieństwu, a to duchowieństwo znowu w swych „kółkach”³⁾ przeciwko niemu. Pan Kulski też jako pierwszy poruszył myśl stworzenia pisma opozycyjnego i przyrzekł nie szczędzić pracy, aby takie pismo propagować wśród ludności. — Tak więc wszędzie będzie można znaleźć mężów, wysłanych spośród ludu i mających na lud wpływ jak największy. Pan Kulski mówi i pisze ładną, poprawną polszczyzną, będzie ochotnym współpracownikiem. Kto teraz będzie miał jaki powód do skarczenia się, zwróci się do naszej redakcji, redakcja znowu sprawę opracuje czy to jako korespondencję, lub też jako wiersz itp. Rzeczy nie nadające się dla ludu, można wysłać do gazet niemieckich. — Starokatolicy są naturalnymi prze-

³⁾ Są to t. zw. „Kółka katolickie” (polskie), organizowane wówczas przez duchowieństwo.

ciwnikami ultramontanów i jako tacy czytelnikami naszego pisma. Do redaktora też należy będzie, żeby poobjeżdżał poszczególne miejscowości, aby znaleźć kontakt z ludem i jego szacunek.

Dysponuję niejedną zdolnością, mogącą zrównoważyć wszelkie prace współpracowników „Katolika”, a to tak w prozie jak w rymach, w języku niemieckim jak i w polskim. Znane „Krakowiaki” w „Prawdzie”, ironizujące redaktora Miarkę i jego wiarusów („Wiarussen”), są ode mnie. Ja też wypracowałem dla p. burmistrza Bialeckiego⁴⁾ wniosek celem ukarania Miarki za obelgę i udokumentowałem go, gdyż pan burmistrz sam nie włada dostatecznie językiem polskim, aby móc „Katolika” należycie zrozumieć, i obciążony jest różnymi pracami urzędowymi.

Z tej samej przyczyny ułożyłem replikę na denuncjację, podaną przez p. Krupę drogą przez adwokata Schrödera contra p. Bialeckiemu z przyczyny nieuzasadnionego zamknięcia polskiego wiecu ludowego, i wykazałem prawne postępowanie Bialeckiego, wskutek czego prokurator sprawę umorzył.

Ja też ułożyłem dla dyrektora gimnazjum w Pszczynie, Dra Fuchsa, suplikę do ministra oświaty w języku polskim, którą ów dyrektor każe obecnie drukować, a następnie postara się o podpisy gospodarzy, proszących o zaprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego w szkołach⁵⁾. Z polecenia żydowskiej gminy w Bytomiu sporządzam przekład z Talmudu, umieszczonego w „Katoliku”, gdyż owa gmi-

na chciałaby się dowiedzieć, czy p. Miarka w Talmudzie nie miał zamiaru szczenia niewiści i pogardy dla żydów. I w ten sposób mógłbym jako redaktor o wiele więcej być czynnym i stać się podporą partii państwowej w każdym kierunku.

Opór przeciw pismu będzie też i z tej przyczyny o wiele słabszy, ponieważ wyszedłem z ludu, żyję wśród niego, a nazwisko moje znanym jest ludowi wzdłuż i wszerz, jest zgola popularnym. Lud we mnie upatruje swego męża. Brat mój jest spowiednikiem Ojca Świętego w Loreto, w milej pamięci na Śląsku Górnym, autorem różnych pism ludowych, znajdujących się w rękach ludu. Moje koligacje rodzinne są bardzo szerokie, a wszyscy u ludu mają opinię szczególnej pobożności. Sądzę więc, że wielu z partii przeciwnej zawaha się zaczepić rodzinę tak popularną, no i notorycznie pobożną; trudno będzie przedstawić mnie jako wolnomularza. Potrafię także występować jako mówca ludowy i organizator towarzystw.

Wychwalając swe zdolności, nie szczędzi Noras w swych listach dobrych rad w walce z ultramontanizmem i polskością, zwłaszcza w czasach wyborów.

a) „Kółka polskie” utworzono — (tak pisze Noras) — sztucznie, nie odpowiadają potrzebom chłopów. Spotyka się członków, naśmiewających się z nich; lecz przystępują, gdyż wezwani zostali do tego przez proboszcza, aby go nie zagniewać.

b) „Przeciw t. zw. „pannom klasztornym” (zakonnicom), roznoszącym ultramontanne ulotki wyborcze, można by niektórych ludzi podszczuć. Gdyby się zdarzyło, że który z chłopów wyrzuci za drzwi taką roznosicielkę, wtenczas mógłby w 20 wypadku powstać z tego proces za znieważenie. Przez to jednak wszystkie kolporterki staną się znienawidzone, a chłopci ich wrogami. Gazeta nasza mogłaby o d r a z u zdarzeniem takim się zająć i ogłosić, że owe nierobiški (Nichtsthuer) przysparzają tylko kłopotów i powodują procesy.”

⁴⁾ Bialecki, burmistrz Starego Bierunia, był głośnym wówczas renegatem, który zasypywał władze pruskie donosami na księży i działaczy polskich.

⁵⁾ Cenna wiadomość, jak fabrykowało się wówczas głosy „wołające o naukę niemiecką w szkołach”.

c) Od świeckich inspektorów szkolnych (który to postulat już pod koniec tego 72 roku urzeczywistniono) spodziewa się również wiele: „Tak jak obecnie nauczyciel jest zupełnie ślepyim agitatorom ultramontanego duchowieństwa, gdyż ono dzierży nad nim wszelką władzę, stanie się wówczas najlepszym doradcą chłopca; wszak agitatorom być nie może nauczyciel, to go demoralizuje.”

d) Ulotki anonimowe w walce z Katolikiem. (Noras przyznaje się też do autorstwa kilku takich ulotek.)

Nim doszło do podpisania formalnego kontraktu między redaktorem Norasem a powiernikami konsorcjum, Noras w sposób wcale rozsądny i kupiecki stara się zabezpieczyć sobie przyszłość w ramach możliwości, twierdząc, że poświęca świetną swoją przyszłość w interesie dobra przedsięwzięcia. Tak bowiem pisze do dyr. Weigelta:

Przechodząc do ostatniego pytania Wielm. Pana, pozwalam sobie nadmienić kilka szczegółów: Mam najlepsze widoki otrzymania w Galicji posady profesora gimnazjum, gdyż jestem autorem gramatyki języka niemieckiego dla szkół polskich, która obecnie leży u szkolnego radcy krajowego we Lwowie dla aprobaty.

Wstępna opinia fachowców o niej brzmi nader korzystnie i dlatego też nakładca starał się o aprobatę. Przy obecnym braku kwalifikowanych sił nauczycielskich do języka niemieckiego, jak również wobec braku odpowiednich gramatyk (na razie egzystuje tylko gramatyka dra Janoty) zapewniony mi jest szybki awans. Jednakowoż awans taki jest mi też bardzo potrzebny, gdyż liczę lat 36 i przechodziłem przykrą szkołę życia. Jako redaktor pisma antyultramontanego (w Galicji znaczy to tyle co antykatolickiego), jak również antypolskiego, muszę zrezygnować z ustalenia w Galicji. Przy takim stanie rzeczy wydaje się być naturalnym, że mógłbym przyjąć tylko posadę zapewniającą mi byt materialny. Wierzę co prawda mocno w żywotność pisma, któremu poświęcam wszelkie moje zdolności i siły, jednak widzieć byt swój uzale-

żnionym od całego szeregu nieprzewidywanych przypadków, nie czyni pracy takiej zbyt pociągającą. Umysł przygnębiony nie stwarza rzeczy wielkich.

W kwestii zaś odszkodowania za swą pracę redaktorską pisze do Weigelta (20 IV 1872):

Kwota 2000 talarów rocznie, jako pensja dla redaktora, wydaje mi się być niezbyt wygórowaną. Jest to minimalna kwota nawet przy najmniejszych pisemkach (!!). Tak więc właściciel drukarni w Niem. Piekarach, Heneczek, płacił obecnemu redaktorowi „Katolika” (a więc Miarce, przyp. autora) za redagowanie „Zwiastuna” rocznie przeszło 1000 talarów. Człowiek walczący z troskami żywymi niewiele zdziała jako redaktor. Głodujący u ludu nie ma poważania. Jeżeli redaktorowi „Katolika” (jak to sam twierdzi w ostatnim numerze swego pisma), ofiarowano 100.000 talarów jako łapówkę⁹⁾, to wydaje mi się zapomoga w wysokości 2000 talarów dla pisma opozycyjnego bagatela, o której nie warto wspominać; tym bardziej, że Najjaśn. książę (t. zn. pszczyński, przyp. autora) oświadczył w liście otwartym z Berlina dnia 22 maja 1871 r., że jest gotów do poniesienia ofiar, celem zwalczania żywiołów wrogich.

Ostatecznie podpisano kontrakt z Norasem na konferencji odbytej w Goczałkowie dnia 26 czerwca 1872. Oto brzmienie protokołu konferencyjnego:

1. Stwarza się konsorcjum celem założenia i subwencjonowania pisma-tygodnika.

2. Członków konsorcjum publicznie nie wymienia się.

3. Konsorcjum zastępuje:

a) kapitan Schimmelpfennig w Król. Hucie,

b) Gen. Dyrektor Weigelt w Pszczynie.

4. Zastępcy konsorcjum mają prawo wolnego dysponowania dostarczonymi przez konsorcjum środkami pieniężnymi. Składają rachunek roczny i przesyłają wy-

⁹⁾ Noras tu z wielką otwartością pisze o łapówce Schimmelpfenniga, swego „chefa”.

ciąg rachunkowy każdemu członkowi konsorcjum.

5. Pismo wyjdzie wtenczas, jeżeli zostanie sygnowany i wpłacony gotówką fundusz dyspozycyjny w minimalnej wysokości 2000 talarów.

6. Przez powyższy fundusz ma zostać zabezpieczony byt pisma na przeciąg lat pięciu.

7. Pismo ma za zadanie poparcie celów niemiecko-narodowych i kulturalnych. Przeto zwalczać będzie zwłaszcza dążenia wrogie niemieczyźnie, dążenia ultramontanne i socjaldemokratyczne.

8. Pismo wychodzić będzie tygodniowo w wydaniach polskim i niemieckim. Oba wydawnictwa mają dosłownie tę samą treść.

9. Schimmelpfennig i Weigelt zaangażują redaktora, któremu mocą kontraktu przyrzekają egzystencję pisma na przeciąg lat pięciu.

10. Redaktor powinien bezwzględnie poddać się kontraktowo kierownictwu osobistości, którą Schimmelpfennig i Weigelt mu jeszcze oznajmią. Nieposłuszeństwo wobec poleceń tej osobistości zrywa kontrakt z redaktorem za 4-tygodniowym wypowiedzeniem. W tym wypadku wszelkie pretensje do odszkodowania redaktora są kontraktowo wykluczone. Równocześnie z wypowiedzeniem kontraktu własność pisma przechodzi bez odszkodowania na Schimmelpfenniga i Weigelta.

11. Redaktor jest jednocześnie właścicielem pisma. Zawiera w imieniu własnym potrzebne układy z drukarzem. Na żądanie drukarza gwarantują Schimmelpfennig i Weigelt zobowiązania układów podjętych przez redaktora.

12. Redaktor otrzymuje roczne awersum, płatne z góry w ratach miesięcznych.

13. Redaktor zobowiązuje się za powyższe awersum dostarczyć całkowitą redakcję pisma i ponosić kosztą za 2000 egzemplarzy wydania polskiego i 500 egzemplarzy wydania niemieckiego.

14. Z tych 2500 egzemplarzy należą się redaktorowi bezpłatnie: 300 egz. polskich, 100 niemieckich.

15. Resztą egzemplarzy (1700 polskich, 400 niem.) dysponują Schimmelpfennig i Weigelt. Ci dadzą drukarzowi polecenie, aby przyjmował zamówienia na pozostałe egzemplarze, resztę zaś podzielił pomiędzy członków konsorcjum w proporcji udziałowej.

16. Ewent. dochód czysty przeznacza się do podziału między redaktorem a konsorcjum.

Jako miejsce redakcji przewidywał sam Noras pierwotnie Mikołów i drukarnię Nowackiego w tym mieście. Obrął jednak ostatecznie Pszczynę za siedzibę z następujących powodów, jak pisze:

Zresztą zrezygnowałem z Mikołowa, jako miejsca redakcji i wybrałem Pszczynę. Drukarnia Nowackiego mogłaby nie podolać, poza tym jest ultramontanem. Wyższa warstwa tamtejszej ludności prowadzi żywot bułasczy, ideałem jej to gry, pijatyki i zabawy. Utrzymanie stosunków z takim towarzystwem mogłoby zaszkodzić naszemu przedsięwzięciu. (Tu prosi o zaliczkę, która mu ma być wypłacona za pośrednictwem burmistrza Bialeckiego w Bieruniu.)

Krótko przed ukazaniem się „Szlązaka” już inna polska (a raczej po polsku drukowana) gazeta podjęła „walkę kulturalną” przeciw ultramontanizmowi. Była to „Prawda”, z jej redaktorem i ojcem duchowym Kamińskim⁷⁾. „Prawda”, to przyrodnia siostra „Szlązaka”, jej tendencja różni się jednak o tyle od „Szlązaka”, że była organem religijnym, propagującym t. zw. „starokatolicyzm”, podczas gdy ramy Szlązaka były szerzej zakrojone i miały wyraźne cechy gazety politycznej. Oto sąd Norasa o „Prawdzie”, w której upatrywał poniekąd niepożądaną konkurencję (z listu do Weigelta):

⁷⁾ Ks. Paweł Kamiński był wikarym przy kościele katol. w Katowicach, przeszedł następnie do sekty „starych katolików”, wskutek czego został ekskomunikowany.

Jarosławice, 27 lipca 1872.

W związku z wysłką w międzyczasie „Prawdą”, redagowaną przez Kamińskiego, pozwalam sobie donieść mój sąd o niej: Leżą przede mną 3 pierwsze numery: Sposób pisania części niemieckiej jest jaśniejszy, część polska jednakże zupełnie zrozumianą być może tylko przez Wielkopolanina, nie bacząc już na nadmiar błędów drukarskich, co sprawia, że dla zrozumienia trzeba uciec się do tekstu niemieckiego. Już z tej przyczyny pismo to nie może wśród ludu znaleźć czytelników. Pan Kamiński jest Polakiem, nie posiada znajomości języka naszego ludu (tj. narzecza, przyp. autora), którego nie łatwo jest wyuczyć się. — Pod względem swej treści „Prawda” jest pismem religijnym. Traktuje tematy naukowe, jak np. „Dlaczego ostatni sobór nie może być ważnym” itp. Lud nie ma zrozumienia dla tego rodzaju rozpraw naukowych. Wreszcie „Prawda” atakuje autorytet kościelny: duchowieństwo, biskupów, papieża; neguje ich, nie dając faktycznie nic pozytywnego w ich miejsce.

Jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru „Szlązaka” zwraca się hrabia Recke v. Volmerstein, jako reprezentant firmy „Giesches Erben”, do Weigelta z poufnym zapytaniem, kto ma być tą osobistością, która kontrolować ma polityczny kierunek pisma?

Na to pisze Weigelt: „Osobistość ta według mego zdania jest tylko wielkością imaginowaną, która przyoblecze się w ciało i krew dopiero z chwilą, kiedy redaktor sposobem swej redakcji stanie się niewygodny. W pierwszym czasie sam uchwycę redaktora za uźdę, o ile mi czas na to pozwoli.”

Tymczasem redaktor Noras nie próżnował i pierwszy próbny numer „Szlązaka” wyszedł z drukarni. Numery próbne przeznaczone były dla interesantów konsorcjum.

Poseł Kardorff wyraża się o redakcji pierwszego próbnego numeru „Szlązaka” wcale pochlebnie. Jest zdaniem jego znakomicie napisany, skuteczny, a zwłaszcza dla

robotnika zrozumiały. Nie tak bardzo zadowolony był z redakcji pisma wszechwładny Richter. Wynika to z pisma Schimmelpfenniga do Weigelta, gdzie czytamy:

P. Richter jest zdania, że z dyspozycją za ostro jak na początek postąpiono; życzyłby sobie, aby jej inauguracja nastąpiła powoli, dla umocnienia koła czytelników. Wszelkiego drażnienia należy zaniechać, zwłaszcza ruchu w kościele katolickim. Osobliwie artykuły o elekcji papieża, o konferencji biskupów w Fuldzie, o nieomyślności papieskiej itp. uważa za niebardzo szczęśliwe. Artykuł o inspektorach szkolnych był za daleko idący. (Tu Schimmelpfennig dodaje od siebie:) Jest to więc stara nuta. Są to owe aksamitne rączki (łapki), którymi nigdy jeszcze nie zdolano dokonać reform. Uważam, żebyśmy czynili, czego zaniechać nie możemy, a choć już nie będziemy tłukli pałkami, co może byłoby najbardziej wskazanym, to co najmniej nie wystawimy się przesadną bojaźliwością i powściągliwością na pośmiewisko.

Pierwszy numer właściwego nakładu datowany był dniem 3 października 1872. Na treść numeru złożyły się: artykuł wstępny, niby odezwa do czytelników, następnie artykuł „O nowych prawach szkolnych”, potem wiadomości polityczne, rozmaitości i korespondencje. Noras już w pierwszym numerze zagrał na wszystkich rejestrach, stojących mu do dyspozycji. Dla podniecenia patriotyzmu niemieckiego wśród polskiego ludu górnośląskiego umieścił w nim płomienną pieśń „Die Wacht am Rhein” — w przekładzie polskim! Bezsprzecznie mocny to kawał, wobec którego austriacko-polski hymn „Boże wspieraj” wydaje się biedną sierotą. Świetny ten przekład nie przyjął się jakoś, do czytanek szkolnych dostać się również nie mógł, gdyż w tym samym roku 72 na Śląsku usunięto radykalnie z użytku wszystkie polskie czytanki i podręczniki, nie zostawiając ani jednego wyrazu polskiego.

Gazeta ta wśród ludności katolickiej i polskiej absolutnie nie cieszyła się wzięciem. A i osoba redaktora Norasa wcale nie cieszyła się tą sympatią, jaką się sam chełpił w pierwszych swych listach do Weigelta. Przeciwnie, nawet w samej Pszczynie redaktor Noras był tarczą przeróżnych kpin i ataków ze strony ludności katolickiej. W roku 1874 zwraca się Noras z zażaleniem do inspektora szkolnego, że dzieci szkolne w Pszczynie na ulicy wołają za nim różne wyzwiska, z których treści wnioskuje, że dzieci zostały namówione do tego przez swych rodziców ultramontanów. Liczba abonentów w samej Pszczynie jest szczupła i waha się między 13—60 egzemplarzy, przy czym liczba ta wykazuje ciągle tendencję zniżkową.

Pod koniec pięcioletniego wydawnictwa, przewidzianego kontraktem, redaktor Noras nie tai swych pesymistycznych poglądów co do dalszej egzystencji pisma. Bliski jego koniec, suchotniczy żywot, sztucznie utrzymywany, był zresztą już też publicznie znany. Oto, co pisze Noras do Weigelta (1877):

Wielmożny Pan zechce także tę okoliczność wziąć pod rozwagę, że partia ultramontanna liczy z pewnością na upadnięcie pisma z dniem 1 października. „Schles. Volkszeitung” (organ śląskich katolików) pocieszała w skrzynce pocztowej jednego z jej czytelników, aby tylko był spokojny, gdyż pismo nasze już długo bytować nie będzie; a nasi pszczyńscy ultramontani z widoczną satysfakcją rozszerzają wieść, że redaktor od 1 października pójdzie zebrać. Przynajmniej do tego tak gorąco przez przeciwnika upragnionego terminu nie powinno pismo i w najgorszym wypadku, przestać wychodzić.

Zupełną beznadziejnością i rozpaczą tchnie też list Norasa do Weigelta pod koniec „pięcioletki” „Szlązaka” (Pszczyna, 16 IX 1877):

Wielmożny Pan przekonać się może z załącznika, że sprawa „Szlązaka” zupełnie przepadła.

W imieniu własnym i mojej rodziny zwracam się przeto do miłosierdzia Wielmożnego Pana. Radziłbym utrzymać pismo jeszcze przez następny kwartał. Honor jego założycieli tego wymaga, jak zaznaczył p. v. Zastrow⁸⁾; dopiero po upływie tego czasu wydawnictwa można zaniechać. — W nastroju proboszcza Starkego („państwowego proboszcza”, przyp. autora) również i ja się znajduję; w takich warunkach „walka kulturalna” jest beznadziejna, a ci, którzy za nią się stawili, stają się obecnie ofiarą. Proboszczowie państwowi, jak o tym przekonałem się z ich własnych wynurzeń, są opuszczeni przez rząd, względnie przez urzędników rządowych, a nawet ich się krzywdzi. — Przeto i z tej strony niczego nie należy się spodziewać.

W dalszym ciągu tego listu prosi Noras o posadę w zarządzie dóbr księcia pszczyńskiego. Jak widać, szara rozpacz i beznadziejność w szeregach t. zw. renegackich „działaczy”!

Tymczasem znalazło się jeszcze jakieś „honorowe” wyjście ze sytuacji tak pięknej, a to dzięki interwencji Weigelta. Z funduszu pozostało jeszcze kilka tysięcy marek, ale na jego powiększenie nie było można liczyć. Dnia 20 września 1877 przychodzi do skutku jeszcze krótkoterminowy układ między Norasem a drukarzem Kiummerem w Pszczynie, w którym zaznaczono, że zobowiązania pieniężne pokryte będą do wysokości 1000 marek na okres od października do końca roku. Tę umowę przedłużono jeszcze na rok następny 1878. Zapomogi bywały tak udzielane, że kwartalnie na papier i druk płacono 1000 mk, przez co redaktor Noras otrzymywał gotowe pismo darmo, zaś remunerację za pracę redakorską ściągać sobie miał z należności abonamentu, które do niego w całości należały (październik 1877).

⁸⁾ Może to który z nowych członków konsorcjum? Nie mogłem niczego dowiedzieć się o tej osobie.

Nie pomogło nawet to, że Noras teraz wyteżał wszystkie siły, aby pismo utrzymać. Pismo okazało się nadal nieżywotnym, a zasiłki wyczerpywały się. W listopadzie 1878 r. pisze Schimmelpfennig do Norasa, że pozostało z funduszu dyspozycyjnego jedynie 1800 mk i dodaje: „Odmówienie ze strony różnych interesantów wszelkich dalszych zapomóg każe przewidywać, że po wyczerpaniu owych 1800 mk nie będzie można liczyć na dalsze zapomogi „à fonds perdu”.

Pismo jednak wegetowało jeszcze do końca czerwca 1879. Redaktor Noras, pozbawiony egzystencji, ofiaruje nakład pisma pewnemu drukarzowi w Bytomiu, który miał i jego przejąć jako redaktora.

Z tego też czasu pochodzi jeszcze oświadczenie Norasa tej treści (Noras do Weigelta 17 II 1879):

Nie zaniechałem niczego, co w mych siłach leżało, aby również w innych gazetach działać przeciw ultramontanizmowi i to z motywów najzupełniej szlachetnych. Dopóki bowiem duchowieństwo katolickie opłukuje duchowe życie ludu górnośląskiego, pozostać musi ono w zupełnym zabagnieniu („Versumpfung”). Przez pewien czas bywałem też autorem artykułów wstępnych w „Oberschlesische Grenzzeitung”, tych mianowicie, które się odnosiły do walki kulturalnej itd.

Noras, ten niebawem renegat, marnie zginął, jak o tym wspomina ks. Kudera w swej pracy „Dziennikarstwo polskie na Śląsku” (Bytom 1912, str. 31). Niestety redaktor „Szlązaka” zakończył swój burzliwy żywot samobójstwem.

Poziom inteligencji a środowisko dzieci śląskich

1

W roku 1934 podjąłem się za podniętą p. E. Czernichowskiego, dyrektora Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, badań nad inteligencją dzieci śląskich. Badania te zakończyłem w roku 1937 dzięki pomocy Instytutu Śląskiego. Punktem wyjścia było mniemanie rozpowszechnione wśród nauczycielstwa o pewnej ociężałości umysłowej dzieci szkół śląskich. Nierzadko wręcz formułowano twierdzenie, że są one gorzej uzdolnione od dzieci z okręgów innych. Niski poziom bystrości umysłowej ma być — rzekomo — głównym powodem trudności dydaktycznych, z jakimi spotyka się nauczyciel zwłaszcza w szkole górnośląskiej. Przypuszczenie to należało sprawdzić metodami naukowymi.

W tym celu zorganizowałem spośród słuchaczy i absolwentów Instytutu Pedagogicznego grupę współpracowników (30 osób), przy pomocy których zamierzałem przeprowadzić badanie terenowe. Z grupą tą stykałem się mniej więcej co dwa tygodnie w I. P., aby omówić dokładnie każdy kolejny etap pracy. Na pierwszych zebraniach ustalono został ostatecznie program: postanowiono wspólnie zbadać nasamprzaw około 1500 dzieci trzynastoletnich (między 12,7 a 13,6) dwoma różnymi testami inteligencji: 1. Skala metryczną Bineta-Termana oraz 2. Testami inteligencji dla dzieci od 10—16 lat M. Grzywańskich-Kaczyńskich. Wybór testów uzasadniony był następującymi względami: Ponieważ chodziło o stwierdzenie poziomu intelektualnego dzieci śląskich w porównaniu z dziećmi spoza Śląska, w rachubę wchodziły jedynie testy znormalizowane tj. takie, dla których istnieją normy liczbowe i przy pomocy których można obliczyć t. zw. iloraz inteligencji. Testami nieznormalizowanymi można by jedynie porównywać dzieci

śląskie między sobą. Spośród testów znormalizowanych użyteczne mogły być jedynie testy wypróbowane już w środowisku polskim, albo specjalnie dla tego środowiska skonstruowane. Jednych i drugich jest bardzo mało. Skala Bineta przerobiona w r. 1915 przez Termana w Kalifornii, należy do narzędzi testowych dobrze wypróbowanych. Oparta jest na materiałach obcych i wymaga w zastosowaniu badania indywidualnego, ale jest to, jak dotąd, jedyne międzynarodowe narzędzie porównań intelektualnych. Nie bez znaczenia jest okoliczność, że istnieje dobre tłumaczenie tej skali (wraz z niezbędnymi objaśnieniami i pomocami) na język polski. Test inteligencji M. G. Kaczyńskiej użyteczny jest głównie dlatego, że jest znormalizowany. Normy uzyskane zostały na pokaznym materiale około 10 tysięcy dzieci. Jest to test grupowy i dość łatwy w opracowaniu. Jego brakiem jest, że normy dotyczą przeważnie dzieci warszawskich i że jest w nim za dużo zadań werbalnych, tj. zadań zależnych od wiadomości i umiejętności słownych. Ponieważ test ten przeznaczony jest do badania dzieci od lat 10 do 16, ze względów testologicznych najlepiej stosować go do pośrednich lat tj. 13—14. Ten wzgląd zadecydował, że badanymi miały być dzieci trzynastoletnie.

Jeżeli wynik miał być znamienny dla całej masy dzieci śląskich, zbadane musiały być albo wszystkie dzieci, albo — ponieważ alternatywa ta nie była praktycznie wykonalna — umiejętnie dobrane próbki — grupy dzieci. Było pożądanym, aby próbki reprezentowały wszystkie okolice Śląska, wszystkie środowiska socjalne i aby odpowiadały zagęszczeniu ludności. Postulatом tym tylko do pewnego stopnia można było uczynić zadość, gdyż trzeba było liczyć się z możliwościami praktycznymi współpracowników. Okolicznością korzystną był fakt, że słuchacze i absolwen-

ci I. P., którzy podjęli się współpracy, rozsiadani byli prawie że po całym terenie województwa (najczęściej co prawda w okręgu przemysłowym), za wyjątkiem powiatu lublińskiego.

Ponieważ próbki miały być reprezentantami całej masy dzieci, trzeba było poczynić odpowiednią selekcję. Badanie miało być przeprowadzone tylko w szkołach powszechnych, a dotyczyć miało tylko dzieci polskich, których rodzice i dziadkowie mieszkali na Śląsku.

Technika pomiarów inteligencji omówiona została z wszelkimi szczegółami na przeszło dziesięciu zebraniach grupy. Ujednolicone zostały w najdrobniejszych szczegółach: czas badania, objaśnienia dla dzieci, interpretacja zadań wieloznacznych, sposób opracowywania wyników surowych itp. Po tej pracy wstępnej przeprowadzone zostało badanie samo. (Zob.: Sprawozdanie z wyników, Chowania, maj-czerwiec 1934.)

Po zebraniu i opracowaniu wyników (osobno dla każdej szkoły, osobno dla całego materiału) okazało się, że przeciętny iloraz inteligencji dzieci badanych wynosi niespełna 90 punktów. Ponieważ iloraz normalny (będący wynikiem podzielenia t. zw. wieku inteligencji przez wiek życia) równa się stu punktom, trzeba było orzec, że poziom inteligencji dzieci badanych jest o przeszło 10 punktów niższy od normalnego.

Iloraz 90 nie oznacza wprawdzie inteligencji „nienormalnej”, w każdym jednak razie waha się (z punktu widzenia pewnych konwencji testologicznych) naokoło dolnej granicy normalności. Przyjmuje się, że od 90—100 poziomy inteligencji są w „wąskich” granicach normalne, od 80 do 120 normalne w „szerokich” granicach, że poniżej 80 trzeba się liczyć z wyraźnymi brakami inteligencji, a powyżej 120 z inteligencją wyraźnie bystrą.

Oceniając wyniki czysto statystycznie, można byłoby wnioskować, że dzieci śląskie — pod względem bystrości umysłowej — rzeczywiście ustępują dzieciom okolic i krajów

innych, w każdym razie dzieciom, na których oparte są normy testu Kaczyńskiej oraz skali Bineta-Termana.

2

Wyniki te były podniętą dla pracy dalszej. Wiele danych przemawiało za przypuszczeniem, że różnicy dziesięciu punktów (in minus dla dzieci śląskich) nie można pojmować po prostu, jako różnicy wrodzonych uzdolnień intelektualnych. Wielokrotnie już wskazywano, że testy nie są narzędziem całkiem spolegliwym. Szczególnie testy werbalne od samego początku uważano za niezbyt diagnostyczne. Użycie takich testów w badaniach selekcyjnych do armii amerykańskiej Pershinga (w latach 1917—19) doprowadziło do paradoksalnych wyników. (Na pierwszym miejscu — w bystrości umysłowej — znaleźli się Amerykanie rodowici, potem Anglicy, potem Amerykanie Irlandczycy, potem Niemcy, Norwedzy, Francuzi, na szarym końcu Grecy, Włosi i Polacy.)

Wykonanie zadań testu werbalnego tj. złożonego z łamigłówek ubranych w słowa, zależne jest w dużym stopniu od znajomości języka i intelektualizacji środowiska. Testy Kaczyńskiej i Termana są w zasadzie werbalne. Można przeto było tej okoliczności przypisać różnicę dziesięcio-punktową, obarczającą dzieci zbadane. Z drugiej wszakże strony wyniki badań testami niewerbalnymi (złożonymi z zadań obrazkowych, figurowych, algebraicznych, symbolicznych, technicznych itp.) dość dobrze zgadzają się z wynikami np. przy użyciu werbalnej skali Termana.

Można było przypuścić, że gdyby zbadane przez nas dzieci przetestować zadaniami niewerbalnymi, ilorazy zbliżałyby się ku setce. Można też było wyniki testowe uważać jako w ogóle mało znamienne dla rozpoznawania bystrości wrodzonej. Była jeszcze możliwość pośrednia: przeprowadzić kontrolę testami niewerbalnymi i zbadać warunki środowiskowe rozwoju umysłowego dzieci śląskich. W pracy dalszej poszliśmy właśnie za tą ewentualnością pośrednią.

Już około trzydzieści lat temu rozróżnione zostały pojęcia: inteligencji wrodzonej i inteligencji nabytej (W. Stern). Wrodzonym jest ten zasób albo związek bystrości, jaki dziedziczymy biologicznie, nabytą zaś jest inteligencja w tym sensie, że wrodzone związki bystrości aktualizują się w trakcie gromadzenia doświadczeń życiowych i wiedzy specjalnej. Testami badamy tylko inteligencję nabytą, tj. zasób sprawności umysłowych osobnika w danym wieku życia. Nie ma sposobu ani nawet możliwości dotarcia wprost do bystrości wrodzonej.

Autorzy testów zdawali sobie z tego faktu sprawę, przypuszczali jednakże, że osobnik każdy nabywa o tyle więcej doświadczenia życiowego i sprawności myślowych, o ile jest inteligentniejszy (od innych) od samego urodzenia. Innymi słowy przypuszczano i przypuszcza się jeszcze i nadal, że zróżnicowanie inteligencji mierzonej testami będzie jak gdyby równoległe do zróżnicowania związków wrodzonych. Gdyby tak było, testowanie jako zabieg selekcyjny i rozpoznawczy miałoby solidną podstawę naukową.

Badania dalsze nad dziećmi, których inteligencję pomierzaliśmy, okazały, że przypuszczenie to jest fałszywe, i że wobec tego testowanie samo przez się nie może służyć za miernik wrodzonej bystrości umysłowej dzieci, młodzieży i dorosłych.

W testowaniu liczone się, jak dotąd, mało albo i w ogóle nie liczone się z wpływem różnicującym środowiska (fizycznego i społecznego). Istniała wprawdzie zgoda powszechna, że bez wpływów środowiska żadne związki wrodzone nie mogłyby się rozwinąć, jednakże wpływ ten pojmowano raczej jako zbiór podmiotów wyzwalających proces dojrzewania we wnętrznego uzdolnień, aniżeli jako kształtowanie tych uzdolnień. Krótko: wpływ środowiska pojmowany był jako pewnego rodzaju konstans, czyli czynnik o wielkości stałej. Przypuszczano, że byleby jakiegokolwiek środowisko wywierało swój wpływ na psychikę dziecka, zdolności psychiczne, a między nimi bystrość umysłowa, rozwiną się

i dojrzeją do stopnia odpowiadającego związkowi wrodzonemu.

Przypuszczenie to utrzymywało się szczególnie dzięki temu, że nie było metody, przy pomocy której można by wymierzyć wielkość wpływu środowiska na ukształtowanie rozwoju umysłowego. Środowisko jest układem niezliczonej wprost mnogości czynników jakościowo i ilościowo najróżnorodniejszych. Wobec tej komplikacji wydawało się, że niemożliwym jest mówić o wpływie środowiska en bloc. Jeśli godzono się z przypuszczeniem, że otoczenie wywiera wpływ nie tylko wyzwalający, ale i różnicujący i modyfikujący uzdolnienia wrodzone, pod uwagę brano wyłącznie niektóre analitycznie wyodrębnione czynniki środowiska.

Tak więc powstało szereg studiów nad oddziaływaniem mieszkania, ubóstwa, sieroctwa, wychowania w domu obcym, organizacji szkoły, liczebności klasy itp. na rozwój intelektualny i różnice bystrości umysłowej. W studiach tych przeprowadzonych zwłaszcza na terenie amerykańskim (np. Kelley, Freeman) i niemieckim (np. Kniese, Döring) ujawniono wprawdzie wpływ różnicujący (t. zn. nie tylko wyzwalający, co było oczywiste) wyodrębnionych czynników środowiska na ukształtowanie poziomów inteligencji dzieci i młodzieży, jednakże wpływ ujawniony w tych badaniach był za nikły, aby na tej podstawie można było obalić przesąd o równoległości zróżnicowania intelektualnego wrodzonego i nabytego. (Np. sieroty z tych samych rodzin wychowywane w domach o wielkiej różnicy kultury ogólnej i zamożności ujawniły po kilku latach odpowiednie zróżnicowanie ilorazów inteligencji; rodzeństwo, któremu dostał się w udziale lepszy dom, uzyskało po kilku latach iloraz wyższy od pierwotnego; rodzeństwo, które dostało się do rodziny ubożej — iloraz taki sam, albo nawet niższy od pierwotnego.)

Wpływ różnicujący i modyfikujący środowiska można byłoby wykazać jedynie, jeśli by wzięć pod uwagę i pomierzyć całokształt różnorodnych oddziaływań

środowiska na umysłowość dzieci. Innymi słowy wpływ ten dałoby się oznaczyć tylko w wypadku podsumowania wszystkich (nie-raz drobnych) oddziaływań różnorodnych.

Nauka zmierza wprowadzić w pierwszym rzędzie do analizy zjawisk, niemniej jednak pojęcia oznaczające syntetycznie rzeczy wielokształtne są nieraz niezbędnymi. Niezbędnikiem takim jest np. pojęcie inteligencji ogólnej, jeden z kamieni węgielnych nowoczesnej psychologii. Inteligencja ogólna oznacza wielką mnogość niedostatecznie po dziś dzień zanalizowanych funkcji różnorodnych. Jedynie dzięki fikcyjnemu podsumowaniu tych funkcji w pojęcie inteligencji ogólnej możliwymi stały się badania nowoczesne nad uzdolnieniami umysłowymi. Coś podobnego powiedzieć można o pojęciu środowiska.

Ażeby zbadać, jak dalece inteligencja nabyta jest wyrazem samego tylko dojrzewania związków wrodzonych, w jakiej zaś mierze produktem wpływu różnicującego środowiska (fizycznego i społecznego), potrzebny jest globalny opis liczbowy środowiska. Potrzebna jest przede wszystkim metoda cyfrowa opisu, ujmującego syntetycznie wielość wpływów środowiskowych. Gdyby wpływy te można było opisać w postaci cyfry jednej, podobnie jak poziom bystrości umysłowej opisyje się cyfrą jedną, ilorazem inteligencji, sprawę zasadniczą: czy środowisko oddziałuje różnicująco — można by rozwiązać matematycznie przy pomocy techniki korelacyjnej. Możliwość takiej metody stanowiła punkt wyjścia badań dalszych nad dziećmi śląskimi, ściśle nad tymi samymi 1500 dziećmi, które uprzednio zbadano testami G. K a c z y ń s k i e j i B i n e t a - T e r m a n a .

Cel poszukiwań za taką metodą był jasny: jeśli będzie można porównać korelacyjnie 1500 ilorazów inteligencji ze współczynnikami środowiskowymi tych samych dzieci, można też będzie eo ipso stwierdzić stopień zgodności inteligencji nabytej z całokształtem wpływów środowiskowych dzieci badanych. Jeżeli środowisko li tylko wyzwała proces dojrzewania bystrości umysłowej, nie

modyfikując tego procesu, spodziewać się należy malej (jeśli w ogóle jakiejś) zgodności między ilorazami inteligencji a współczynnikami środowiskowymi. Jeżeli środowisko nie tylko wyzwała, ale wpływa także w sposób różnicujący na stopień inteligencji nabytej (mierzonej testami), spodziewać się trzeba zgodności między ilorazami a współczynnikami środowiskowymi. Zgodność ta będzie tym większa, im większym jest wpływ różnicujący środowiska.

Wpływ ten należy w takim razie pojąć w ten sposób: Bystrość wrodzona jest pewnym zasobem możliwości do wyczerpania i do urobienia. Zasób ten można wpływem wychowania i nauczania wyczerpać, ukształtować do ostatecznych granic, ale nie można go przekroczyć. Jeśli czyjeś zdolności wrodzone są małe, w najlepszym razie (tj. przy pomocy najlepszych nauczycieli, najlepszego otoczenia domowego itp.) można z nich wydobyć wszystko, co się tylko da. Z drugiej strony, jeśli zdolność wrodzona jest wielka, niekoniecznie muszą się rozwinąć i wyrobić do ostatecznych granic wszystkie możliwości umysłowe dziecka. W środowisku ubogim w podniety indywidualne, tylko część tych wielkich zasobów dojrzewa i rozwija się, reszta pozostaje talentem ukrytym.

Środowisko nie może wprowadzić z niczego urobić inteligencji nabytej o wielkim formacie, może jednakże — co niewątpliwie jest faktem — urobić możliwości wrodzone tylko do pewnego stopnia. Tutaj właśnie leży prawdopodobny wpływ różnicujący środowiska. Przypuszczamy, że w przeważającej ilości wypadków środowisko jest za ubogie, aby wyzwolić i urobić wszystkie siły umysłowe dzieci. Wobec tego zaś rzeczywiste stopnie bystrości nabytej są to stopnie niecałkowitego zaktualizowania zdolności wrodzonych pod wpływem otoczenia.

3

Na wyłuszczonych założeniach oparłem badania dalsze nad inteligencją dzieci śląskich. Badania te, w dalszym ciągu zbiorowe, poszły drogą nową w porównaniu z dotychczas-

sowymi, tylko analitycznymi studiami nad zależnością I. I. (ilorazu inteligencji) od otoczenia. Etapami badań musiały być: metoda ilościowego i globalnego zarazem opisu środowiska oraz korelacyjne porównanie inteligencji nabytej i środowiska.

Po pierwszych nieudanych próbach opracowałem metodę ilościowego i globalnego opisu środowiska. Założenia i elementy metody były następujące: 1. Wyodrębnić należy w masie wpływów czynników środowiskowych te czynniki, które wedle badań analitycznych i domniemania heurystycznego wywierają jakiś wpływ na psychikę, zwłaszcza na jej stronę umysłową. 2. Przypuścić należy, że wpływ tego samego czynnika jest stopniowany i że stopniowość tę można wyrazić liczbowo. Np. dostęp do książek pozaszkolnych może być niezwykle ułatwiony, wielki, mały, znikomy, prawie wykluczony itp. Można z tego punktu widzenia ustalić jak gdyby skalę wielkości, albo stopnia wpływów danego czynnika. Na jednym krańcu tej skali wpływ tego czynnika będzie maksymalny, na drugim minimalny. 3. Przypuścić trzeba, że wpływ czynników jakościowo różnych (np. komunikacji, mieszkania, skupienia domów, opieki szkolnej itd.) na rozwój umysłowy jest różnorodny: jednych większy, innych mniejszy, jednych ogromny, innych całkiem nieznaczny. Trzeba wobec tego uwzględnić prawdopodobne w z g ł ę d n e różnice wpływów czynników wyodrębnionych.

Z uwagi na założenie pierwsze rozróżniłem czterdzieści jakościowo różnych czynników środowiska, zebranych w trzy grupy: czynniki jednakowe dla dzieci tej samej miejscowości (np. komunikacja, klimat), czynniki indywidualne dla poszczególnych dzieci i wreszcie czynniki indywidualne wyjątkowe, pojęte jako „szczególnie niekorzystny lub korzystny splot czynników przypadkowych i wyjątkowych”.

Stopniowość czynnika jakościowo tego samego uwzględniona została w sposób następujący. Komunikacja, stopień organizacyjny

szkoły, zgęszczenie ludności itp. są nie tylko wysokie lub małe. Stopnie każdej z tych cech można poniekąd traktować jako rozsiiane według statystycznego prawdopodobieństwa. Pewne stopnie np. zamożności powtarzają się często i są jakby przeciętne, inne (wysokie czy małe) są rzadkie. Można wobec tego zapytać, jaki jest przeciętny czyli typowy stopień danego czynnika np. frekwencji do szkoły, przystępu do używek. Ten przeciętny czyli typowy stopień uważać można niejako za normę, wszystkie inne zaś stopnie za plusowe i minusowe odchylenia od niej. Tak też postąpiłem odnośnie do 40 wyodrębnionych elementów środowiska. Dla każdego z nich oznaczyłem po części według znanych mi badań, po części na domniemaniu stan typowy czyli normalny w obrębie województwa śląskiego.

Oprócz stopni normalnych wyróżniłem w kierunku dodatnim i ujemnym w zasadzie po trzy stopnie, tak że razem powstała stąd dla czynnika każdego skala siedmiostopniowa. Stopnie skali zostały z kolei pooznaczane cyfrowo. Przyjęty został w tym celu dwójaki (dla kontroli) schemat: w jednym sposobie opracowania materiału terenowego stopień najwyższy równał się siedem, niższy sześć, przeciętny cztery, najniższy jeden, w drugim sposobie przeciętny oznaczono jako zero, zaś odchylenia od zera pozycjami plusowymi lub minusowymi (+1, +2, +3, -1, -2, -3). Teoretycznie sposoby te różnią się, praktycznie prowadzą do rezultatów równoważnych. Teoretycznie (przy użyciu drugiej metody) dziecko, którego wszystkie stopnie środowiskowe są „normalne” (typowe, przeciętne na Śląsku), musiałoby otrzymać w wyniku współczynnik środowiskowy zero. W praktyce, wobec wielkiego rozszewu 40 pozycji dla tego samego dziecka, metoda druga dawała wyniki te same, co pierwsza, przy czym była poręczniejsza w użyciu.

Względne różnice oddziaływań różnorodnych czynników środowiska oznaczone zostały w ten sposób, że w zależności od domniemanej różnicy względnej roli danego

czynnika (w porównaniu z czynnikiem innym) jego stopień pierwszy, drugi, trzeci i normalny został pomnożony np. przez dwa, trzy, cztery, pięć itd. W ten sposób na lewo i prawo od normy (dla danego czynnika) znalazły się nie po prostu stopnie (pierwszy, drugi, trzeci), lecz cyfry różnorodne tym większe, im większą jest domniemana rola tego czynnika środowiskowego w życiu dzieci. Każde dziecko otrzymało teraz w skrupulatnym badaniu terenowym swoje miejsce na czterdziestu skalach i w konsekwencji czterdzięści cyfr. Suma tych cyfr stanowiła szacunkowy (ale cyfrowy) obraz jego środowiska. Im „lepsz” środowisko, tym wyższy był wyraz cyfrowy globalny, im „gorsze”, tym niższy.

Cyfra globalna środowiska danego dziecka była tylko obrazem syntetycznym jego środowiska, obrazem większego lub mniejszego bogactwa podmiotów otaczających dane dziecko, niczym więcej. Cyfra ta (nazwałem ją „współczynnikiem środowiskowym”), jest obrazem tym lepszym, im lepiej odzwierciedla różnice środowisk dzieci różnych. Oczywiście cyfry tą metodą uzyskane tylko do pewnego stopnia naprawdę odzwierciedlały różnice jakościowe i ilościowe środowisk poszczególnych dzieci. Mimo niedoskonałości metody, badania kontrolne potwierdziły jej zasadniczą użyteczność. Jeśli jakieś dziecko w miejscowości N. uzyskało obraz środowiska (powiedzmy w słowach) „nadzwyczaj niekorzystny”, w badaniu kontrolnym nie uzyskało obrazu „bardzo niekorzystny”, lecz znowu „nadzwyczaj niekorzystny”. Dwoje dzieci, które w różnych miejscowościach uzyskały jednakowy współczynnik, dajmy na to + 230 (w słowach: „wyraźnie nieprzeciętny i korzystny”), po badaniu kontrolnym utrzymały ten sam obraz cyfrowy itp.

4

Wyniki badania terenowego przyniosły w rezultacie dla każdego dziecka (uprzednio zbadanego testami G. K a c z y ń s k i e j i

B i n e t a - T e r m a n a) jego współczynnik środowiskowy.

Z kolei obliczony został dla wszystkich dzieci łącznie (1527 dzieci), osobno zaś dla dzieci poszczególnych miejscowości, współczynnik korelacji („r”, metodą pearsonowską) między W. S. (współczynnikami środowiskowymi) a I. I. (ilorazami inteligencji). Współczynniki te dla wszystkich grup dzieci są pozytywne, o stosunkowo niewielkim rozsiewie. Błąd prawdopodobny jest przeciętnie piętnastokrotnie mniejszy od współczynników korelacji. Korelacja dla wszystkich badanych wynosi $r = 0,81$. Znaczy to, że zgodność między zróżnicowaniem ilorazów a współczynników środowiskowych jest bardzo wielka i dla dalszej jakościowej analizy problemu miarodajną.

Ażeby się co do wyników upewnić, przeprowadziłem (1930) trzecią serię badań, teraz już kontrolnych. Pewne argumenty zdążyły wskazywać, że bardzo niskie i bardzo wysokie stopnie inteligencji „korelują” ze środowiskiem gorzej, aniżeli stopnie przeciętne. Przeważna część ilorazów 1300 dzieci zbadanych mieściła się w granicach między I. I. 70 a 100. Trzeba więc było po pierwsze sprawdzić, jaką jest zgodność środowiska z inteligencją dzieci bardzo bystrych i niedorozwiniętych. Badanie to wymagało specjalnej selekcji (zwłaszcza poszukiwań za dziećmi wybitnie uzdolnionymi; o wyraźnie nieuzdolnionych było nieco łatwiej).

Ośmiu absolwentów I. P. zbadało w ten sposób 400 dzieci (200 nieuzdolnionych, 200 bardzo bystrych) testami inteligencji i opisaną wyżej metodą socjograficzną.

Ponieważ zachodziła wspomniana już wyżej obawa, że testy werbalne są mało wiarogodne, użyty został do tych badań kontrolnych test graficzny „Beta” Biegeleisena. Rozwiązywanie zadań tego testu nie wymaga znajomości słów, a instrukcje są ustne. Mimo zastosowania tego testu, współczynniki korelacji dla poszczególnych grup dzieci i dla wszystkich (400) nieznacznie tylko się zmniejszyły. Dla wszystkich korelacja $r = 0,71$

z błędem prawdopodobnym $+ 0,09$. Widać, że także i zdolności rozwiązywania łamigłówek całkowicie awerbalnych korelują dobrze ze zróżnicowaniem środowiska dzieci badanych.

Kontrolą najlepszą wyników a zwłaszcza metody byłoby przeprowadzenie studiów nad cechami dziedzicznymi tych samych dzieci. Gdyby można określić, w analogii do współczynników środowiskowych, także współczynniki biologiczne tych samych dzieci i następnie skorelować je z ilorazami inteligencji, ocena metody opisu socjograficznego byłaby znakomicie ułatwiona. Badania w tym kierunku są w toku.

5

Mimo zastrzeżeń, jakie podnieść można w sprawie metody ilościowego opisu środowiska, wyniki są jednoznaczne. Wobec praktycznie ogromnej zgodności między I. I. a W. S. tych samych dzieci, trzeba przede wszystkim wysunąć jeden wniosek: badanie warunków środowiskowych danego dziecka równa się praktycznie badaniu jego inteligencji (nabytej, testowej). Ażeby poznać stopień tej inteligencji, można z równym powodzeniem posłużyć się opisaną wyżej metodą socjograficzną, co testami specjalnie skonstruowanymi dla badania bystrości umysłowej.

Opis środowiska nie daje wprawdzie wyników identycznych z opisem testowym inteligencji, zaś w wypadkach poszczególnych wysoki współczynnik środowiskowy odpowiadać może niskiej bystrości (testowej) i odwrotnie. Pomimo to, możliwą jest tylko jedna interpretacja podanych wyżej wyników korelacyjnych: W odniesieniu do przeważającej masy dzieci środowisko oddziałuje jako splot sił niezupełnie aktualizujących wrodzone zawiązki bystrości umysłowej. W odniesieniu do tej masy, której środowisko było za ubogie, aby wyzwolić i urobić rekordowo wszystkie możliwości udziedziczone, stopień globalny wpływów środowiskowych musi z natury rzeczy odpowiadać stopniom inteligencji nabytej. W odniesieniu do przeważającej masy dzieci zachodzi rzeczywiście

równoległość między stopniami inteligencji nabytej (poszczególnych dzieci) a czynnikami środowiskowymi.

Równoległość rzeczona dotyczy tylko tych dzieci, których wrodzona pojemność umysłowa jest większą od nasycenia intelektualnego ich środowiska. Dzieci o inteligencji wrodzonej bardzo małej, ogólnie zaś dzieci, których pojemność wrodzona jest mniejszą od nasycenia intelektualnego ich środowiska, muszą prędzej lub później znaleźć się u granic rekordowych zaktualizowania swych uzdolnień wrodzonych. Wpływy dalsze środowiska (bogatszego ponad ich możliwości), nie mogą u nich już nic więcej zaktualizować. Mogą już tylko zrutyinizować i utrwalić rekordowy dla nich stopień sprawności i bystrości umysłowej. Dla tych i tylko dla tych dzieci ważną jest teza, że zróżnicowanie stopnia inteligencji nabytej odpowiada zróżnicowaniu ich bystrości wrodzonej.

Dzięki przemożnym (nad ich siły) wpływom środowiska dzieci te wydobyły z siebie wszystko, co wydobyć mogły, toteż ich faktyczna (ujawniająca się w życiu, np. w badaniu testowym) rzutkość umysłowa odpowiada ściśle ich bystrości zawiązkowej, opartej na czynnikach genicznych.

Biorąc pod uwagę uzyskane przez nas rezultaty korelacyjne, można nawet w przybliżeniu orzec, jak wielkim jest odsetek dzieci, które wyczerpały swe możliwości zawiązkowe w porównaniu z dziećmi, które jeszcze mają a raczej miałyby w dobrych warunkach mniej lub więcej do wyczerpania. Otóż, biorąc pod uwagę współczynnik korelacji między I. I. a W. S. dla wszystkich badanych ($r = 0,81$), rzecz można, że około jedna piąta wydobyła ze siebie wszystko, co wydobyć mogła, cztery piąte zaś w stopniu mniejszym lub większym marnują swe możliwości wrodzone. Nie wynika z badań, jak wielkim jest zasób możliwości ukrytych, niewyżytkanych u tych czterech piątych dzieci. Zapewne jednak znalazłoby się niejedno dziecko ślaskie fenomenalnie uzdolnione, które wskutek fatalnego splotu oddziaływań środowiskowych

aktualizuje tylko małą część swych możliwości genicznych. Badania nasze potwierdzają w zupełności tylekroć już wypowiedaną tezę, że pośród „ludu” (tj. w warstwach społecznych o mizernym środowisku i małym nasyceniu intelektualnym środowiska) istnieje zawsze wielki niewyzyskany potencjał talentów i pojemności umysłowych. Wiele już też mówiło się o potrzebie wyzyskania tego potencjału intelektualnego. Realne jego zużytkowanie dla potrzeb społecznych jest zapewne muzyką odległej przyszłości.

Testy inteligencji powstały w związku z uświadomioną od dawna potrzebą wyzyskania zdolności ukrytych. Otóż stwierdzić trzeba, że testy są narzędziem nieodpowiednim dla rozpoznawania tych zdolności. Potrzeba rozpoznawania i selekcji na zasadzie różnic intelektualnych jest trwałą, owszem, będzie coraz wyraźniejszą i trwalszą. Narzędzie testowe mające służyć tej potrzebie jest kruche. Jeżeli testy nie wiedzieć jak udoskonalone służyć mają tej potrzebie, muszą być skombinowane z badaniem środowiska. Te same dwa ilorazy inteligencji np. A 110, B 110, dwojga dzieci, z których jedno żyje niezmiennie w warunkach marnych, drugie przeciwnie w środowisku najlepszym i o najwyższym nasyceniu intelektualnym, nie odpowiadają tym samym stopniom uzdolnień wrodzonych.

Jest oczywiste, że uzdolnienia dziecka, które mimo złych warunków środowiskowych uzyskało I. I. 110, są bez porównania większe od takich samych uzdolnień dziecka, wychowanego w warunkach najlepszego nasycenia intelektualnego. Jeśli przeto te dwa ilorazy A—110 i B—110 mają służyć za podstawę selekcji sprawiedliwych, muszą być uzupełnione globalnym obrazem środowiska tych dzieci. W związku z tą sprawą zaproponowałem (Polskie Archiwum Psychologii 1937 I) obliczanie nie jak dotąd tylko I. I., lecz współczynnika inteligencji wrodzonej W. I. W. Współczynnik ten jest ilorazem z podzielenia ilorazu intelligen-

cji przez współczynnik środowiskowy. Ażeby tą metodą posługiwać się praktycznie, trzeba wszakże wprawdzie wystandaryzować metodę globalnego opisu środowiska. Praca ta jest w toku.

6

Na koniec wróćmy do punktu wyjścia. Jaką jest inteligencja dzieci śląskich? Czy rzeczywiście dziecko to jest mniej zdolne np. od warszawiaka, lwowiaka, Kalifornijczyka lub paryżanina? Wyniki badań jednoznacznie przeczą takiemu przypuszczeniu. Dziecko śląskie bynajmniej nie jest tępé ani ociężałe, lecz w przeważnej masie wychowane w środowisku mizernym z punktu widzenia aktualizacji wrodzonych zawiązków wrodzonych. Wprawdzie t. zw. stopa życiowa Ślązaka jest w stosunku do mieszkańców innych okolic Polski wysoka, jednakże rzecz najistotniejsza dla rozwoju umysłowego, nasycenie intelektualne, na Śląsku jest mizerne. Nasycenie to zależne jest w stopniu znacznie większym od tradycji kulturowych, aniżeli od dobrobytu materialnego. Czynniki rasowe i inne biologiczne są na całym Śląsku prawie jednakowe, a jednak inteligencja (testowa) dzieci z Cieszyńskiego jest daleko wyższa (przeciętnie 100) od dzieci ze Śląska Górnego (przeciętnie 85); weźmy z jednej strony Jaworze, Jasienicę, Ustroń i Skoczów, z drugiej Gierałtówicę, Kamiń, Bielszowice. Cieszyńscy bynajmniej nie górują zawiązkami wrodzonymi, lecz nasyceniem kulturowym swego środowiska. Przeciętne dziecko cieszyńskie otrzymuje daleko więcej korzystnych podniet umysłowych, aniżeli przeciętne dziecko górnośląskie. W tym tkwi sedno rzeczy.

Gdy dzieci górnośląskie będą się wychowywały w środowisku pod każdym względem, zwłaszcza pod względem kulturowym lepszym niż obecnie, zniknie opinia o rzekomej ociężałości umysłowej Ślązaków.

Wszelkie dane przemawiają za wnioskiem, że Ślązak przeciętny jest tak samo uzdolniony co reprezentant przeciętny innych okolic Polski.

Na granicy

Fragment z powieści pt. „Wyorane kamienie”

Granica biegła łamaną linią.

Z jednej i drugiej strony wznosiły się zabudowania kopalni, hałdy i usypiska, przebiegały pociągi po wysokich gróblach, krzyżały maszyny i ziemia dygotała rytmicznie. Czasem granica przemknęła pod płotem, czasem poleciała w szeroką dolinę i tonęła w rozmokłych łąkach, obeszła czarny staw, podpełzła pod nasyp kolejowy, zatrzymała się przed wypaloną hałdą i zawróciła w bok. Miejscami przebiegała chyłkiem koło samej drogi.

Na skrzyżowaniach drogi podnosiły się i opuszczały szlabany, zatrzymywali się ludzie, znikali w ciasnych przejściach ogrodzenia, poddawali się rewizji, czasem beknął samochód i zapiszczał kołami na asfalcie, czasem przyczłapał z łoskotem tramwaj i stanął.

Ludzie wciąż przechodzili z jednej i drugiej strony.

Od szlabanów wiodły podwójne miedze. Miedzami zaś kroczyli strażnicy graniczni. Po tej i tamtej stronie granicy, wytyczonej kanciastymi kamieniami z cyframi.

Noc zapowiadała się cicha i ciepła.

W miarę zapadania zmroku zacierały się kontury ziemi, a po obu stronach wyblyskiwały białe kule elektrycznego światła, zapalały się wysokie ognie, buchały rdzawymi płomieniami pod zakopcone niebo, wystrzelały wysoko i gasły jakby znienacka zdmuchnięte. Z boku jarzyła się hałda żywym ogniem. Z doliny wywlekała się szara mgła i zatapiała ziemię.

Babilon siedział w hałdowej wnęce i patrzył na tamtą stronę. Obok niego leżeli

kamraci. Nie ruszali się, rozmawiali szeptem i patrzyli uparcie w podnoszącą się mgłę, bo wietrzyli w niej Kostrzewę, najgorszego strażnika granicznego. Kostrzewa oto przed pół godziną przeszedł koło ich kryjówek, stanął opodal i rozglądał się dookoła. Podobny był do psa gończego, który czai się na zwierzynę. Podniósł głowę i ślepi czujnie w nadchodzące mroki, słucha pilnie szelestu skradających się kroków. Niczego nie dojrzał ani nie dosłyszał. Poszedł uspokojony, nawet papierosa zapalił. Znak to niechybny, że nie spodziewa się przemytników na swoim odcinku. A może tylko udaje?

Zniknął we mgle, kroki jego utonęły w jazgocie maszyn po obu stronach granicy.

Chłopcy skulili się, podłożyli ramiona pod głowy i zdawali się zasypiać. Czuwał tylko Babilon. Leżał na piersiach, a wspierając się łokciami wystawiał głowę z wnęki i śledził. Cisza wszędy, tylko co te maszyny dudnią jednostajnie, piszczą przenikliwie, para rzezi usypiająco, a na ciemniejącym niebie rozpala ją się raz po raz ogromne łuny, wystrzelą słupem rdzawego ognia, zbałwanią się i zdychają pod niebem. Ziemia wciąż dygoce rytmicznie, a odległy łoskot maszyn dudni w uszach.

Dzisiaj Somerlik pójdzie na przemyt. Z Somerlikiem idzie ojciec Babilona i sześciu kamratów. Mają przynieść z niemieckiej strony tytoń i eter w blaszankach. Wszystko już przygotowane po tamtej stronie. Do Somerlika przyszedł czarny Żyd podobny do rzeźnika, nachylił się do ucha, poszeptał coś, a Somerlik kiwnął głową i powiedział, że

dobrze. Żydowi latały oczy, rozglądał się wciąż i kulil. Zauważył w końcu Babilona na ławie pod oknem.

— A ten? — zapytał Somerlika. W głosie jego drgało tchórzostwo. Oczy stały się złe jak u kota, gdy go psy osaczają na drzewie.

— To szpica! — mruknął Somerlik nie-
dbale.

— A szpica! — powtórzył Żyd z ulgą. Potem wsiadł do rozklekotanej taksówki i pojechał.

Somerlik wydał rozkazy. Babilon uwiadomił ojca i sześciu jego kamratów, że dzisiaj będzie robota. O której godzinie? O jedenastej. Odcinek między hałdą „Ryszarda” a kolonią. Przejście koło kopalni, następnie koło starego wapniaka wzdłuż parkanu. W parkanie będą wyrwane deski lekko tylko przy-mocowane. Oznaczone kredą. Przez parkan na hałdę. Na hałdzie będzie szpica. Z hałdy już tylko kilka kroków na drugą stronę przez rozmokłą łąkę. Powrót koło godziny pierwszej. Między pierwszą a drugą. Szpica będzie czuwała. Potem pójdzie przodem, a tam-ci za nią.

Przyszli kamraci z ojcem Babilona i klęli.

— Pieruna jasnego, to dzisiaj znowu przez wodę!.. Za te głupie trzy złote!..

— Po pięć złotych obiecał... — pocieszył ich Somerlik.

— Cholera jasna!.. — mruzcili i spluwali ze złością.

Babilon spotkał się z kolegami w umówionym miejscu. Obok toru kolejowego przy starej kopalni. Przyszli wszyscy prócz małego Wątorka. Widocznie polękał się. On zawsze taki. Wydiera się pierwszy, a gdy przyjdzie czas do roboty, chowa się pod pierzynę.

— Gówniarz pieruński! — warknął Babilon. Przeliczył kolegów. Siedmiu! No, to wystarczy!

— Obejdziemy parkan i kopalnię, i przejdziemy całą hałdę!.. Do każdej dziury zaglądnąć. Nie wrzeszczeć ni nic!.. Zbiórka w tej dziurze obok ognia. Już idziemy!..

Rozbiegli się wszyscy, poznikali w mroku. Szli powoli, rozrzućeni szeroko, naśladowujący

chód górników wracających z kopalni do domu. Przystawali często, rozglądali się, czasem ktoś z nich położył się, przytykał ucho do ziemi i uspokojony wstawał i znowu włókł się schylony, z opuszczoną głową. Z boku tylko śmigali spojrzeniami, wymacywali ostrożnie każdy załom hałdy, zaglądali w każdy wą-dolec. Wiedzieli, że napotkany strażnik nic im nie zrobi. Strażnicy bowiem nie łapali szpicy. Zapyta się najwyżej:

— Dokąd, chłopcy? — i popatrzy ostro w oczy.

— Dokąd? Tak se idziemy!.. — odpowie ktoś z gromady.

— Ha, pieruny!.. Szpica, prawda!..

Wtedy już wszystko przepadło, bo strażnik będzie ją śledził z ukrycia. Będzie się czołgał na czworakach, podchodził, zaglądał spoza usypisk. Potem przyczai się, dech wstrzyma i godzinami będzie czatował. Tak długo, aż nadejdą przemysłowcy z tamtej już strony. Gdy pójdą na drugą stronę, również ich przepuści. Skuli się w dziurze, rozpląszczą na żwirze, głowę tylko nieznacznie podniesie, a czapkę z metalowym okuciem na daszku położy obok siebie. O, strażnik jest chytry! On dobrze wie, że na metalowym okuciu może wyblśnieć drobina rdzawego płomienia z huty. A gdy nareszcie posłyszysz zdradziecki szelest żwiru, gdy posłyszysz zdyszane oddechy, wstanie znieczeka, oślepi oczy strugą elektrycznego światła i zawoła:

— Stój! Tu straż graniczna!

I już wszystko przepadło!

Trzeba więc tak wędrować po hałdzie, żeby strażnik nie widział, lecz żeby strażnika można było zobaczyć.

Dotarli wszyscy koledzy Babilonowi do dziury koło ognia. W dziurze było ciepło i cicho. Dudnienie maszyn i rżenie pary uwiedło u jej progu i teraz dochodziło do uszu chłopców jak słaby szept. Jedyne z boku, gdzie się czerwieni żarem stok hałdy, syczy się ciche, monotonne trzeszczenie. Jakby ktoś ostrożnie stąpał po suchym igliwiu w czarnym lesie. Czasem zawieje krztuszący

czad. Wtedy chłopcy kulą się jeszcze bardziej i zatykają nos i usta dłońmi lub zgoła czapką. Nie wolno bowiem kaszleć.

Strażnik Kostrzewa przeszedł oto przed chwilą koło ich schronu, przystanął, rozglądnął się nieufnie. Wszyscy widzieli dobrze jego sylwetkę na tle mgły. Karabin przekreślał ją skośną smugą. Kostrzewa zamruczał coś, zapalił papierosa. Rudy płomyk oświecił jego surową, skupioną twarz. Z mroku wybłysły złe oczy. Jak u zbója. Potem znowu nastał mrok, a na tle mgły jęła sunąć powoli sylwetka jego, przekreślona skośnie karabinem. Czerwona kropla żarzącego się papierosa zgasła w ciemnościach.

— Poszedł! — westchnął z ulgą Babilon.

— Już idą? — zapytał ktoś z gromady.

Babilon nie odpowiedział. Poprawił się na łokciach i znowu zanurzył oczy w mroku. Mgły układają się w niską falistą płachtę nad łąką. To dobrze, bo najgorszy odcinek będzie zabezpieczony. Żeby tylko wiatr nie przyszedł i nie zabrał jej z sobą!

Niebo jest czyste, ciemne i pełne gwiazd. Jeżeli położyć się na wznak i patrzeć w gwiazdy, zaczyna się mącić w głowie. Babilon lubił patrzeć w gwiazdy. Czas wtedy szybciej uchodzi, a równocześnie doznaje się złudy, że wędruje między gwiazdami. Od jednej do drugiej. Gwiazdy mrugają śmiesznie, a jest ich takie mnóstwo, że niesposób ich zliczyć. Za tymi gwiazdami jest niebo. Ciekawe, długo byłoby trzeba wędrować pomiędzy gwiazdami, zanim by doszło się do tego nieba!.. Ksiądz katecheta mówił, że niebo jest gdzie indziej, że go nie ma za gwiazdami. Więc co tam jest w takim razie? Nic nie ma!.. No nie!.. Jest tylko przestrzeń i przestrzeń i wciąż przestrzeń!.. Żeby była przynajmniej jaka ściana ułożona z wielkich kamieni. Nie! Nie ma ścian żadnej, tylko jest wciąż przestrzeń i pustka, przestrzeń i pustka!.. Tak mówił pan nauczyciel. I tak wciąż i wciąż bez granic!..

Babilon pragnie wyobrazić sobie granicę przestrzeni, a nie może! Wysła się przeto,

myśli i szuka, a nie może. Nie ma żadnej granicy... Nie, to niemożliwe!.. Musi jednak kończyć się gdzieś ta ogromna przestrzeń!.. A tymczasem ona się nie kończy nigdzie i nigdy!.. O, jej!..

Babilon wyczuwa w skroniach dziwny jakiś ucisk, oczy zachodzą mu gwiaździstą mgłą, w głowie powstaje szum i zamęt. Zna dobrze to uczucie z tych nielicznych chwil, kiedy patrzył w gwiazdy. Eh, lepiej nie patrzeć ani nie myśleć o takich rzeczach. Bo to już chyba będzie Bóg!.. A wtedy można zgłupieć jak zgłupiał ten niepodarzony Hanzlik, co to ubrał się w worek i zaczął narzekać nad Biblią. Odwieziono go do szpitala, gdzie wariaci siedzą za kratami. Powiadał, że jest świętym pustelnikiem na puszczy. Ludzie śmiali się z niego, a chłopcy ciskali w niego kobylinami. On zaś żegnał ich wielkim krzyżem i skakał na jednej nodze!.. To wszystko od tego rozmyślania o Bogu!.. Lepiej nie myśleć o Bogu ani o tamtej przestrzeni za gwiazdami!..

Przewrócił się na pierś, wysunął głowę, wrócił na ziemię. Ziemia dudni, w głębi nocy, gdzieś z boku, rozlewa się rdzawy blask płomienia z koksowni, a naprzeciwko niego, gdzieś po drugiej stronie granicy wybucha co chwilę skłębiony splącheć ognia, zawiśnie w powietrzu, roztrzepoce się, rozpali niskie chmury i gaśnie. Jakby ktoś ogromną okrwawioną powiekę zawierał. Maszyny grają rytmicznie wysokim jednostajnym tonem, czasem przewali się łoskot pędzącego pociągu, potem milknie, a ziemia drga jak żywe stworzenie. Wystarczy oprzeć dłoń o ziemię, a wyczuwa się jej drganie.

Przyłożył ucho do niej, wyciągnął dłoń na znak, żeby koledzy przestali się ruszać.

— Zdaje mi się, że idą! — mruknął. — Teraz cicho!..

Mijały chwile długie i męczące. Znienacka doleciał ich lekki, leciutki świst. Jakby ptak zakwilił.

— Idą!.. — szepnął i zerwał się z legowiska. To samo zrobili jego koledzy. Mgła w dolinie stała się gęsta, podobna do białej

suchomej ściany. Przewalała się leniwie, sięgała już stoku łądy. Chłopcy rozbiegli się wzdłuż stoku. Pozostał tylko Babilon. Posłyszał ostrożne stąpania, żwir skrzypiał nieznacznie, posypały się kamyki po stoku.

Babilon świsnął krótko, lekko. Świsł jego był podobny do westchnienia. Z boku wynurzyły się czarne sylwetki.

— Co jest? — posłyszał znajomy szept Somerlika.

— Powietrze czyste!.. — Patroluje Kostrzewa...

— O, pierun jasny! — mruknął ktoś z gromady.

— Siedźcie tu, za dwie godziny wracamy!.. Jakby co, to wiesz?.. — zwrócił się do niego Somerlik.

— Wiem!

Sylwetki przesunęły się koło niego biegiem, schyłone nisko do ziemi. Towarzyszył im szelest żwiru i potracanych kamieni. Kamienie staczały się po stoku i pluskały w wodzie pod łądą. Ostatni przechodził ojciec. Ciężki, barczysty, z workiem na plecach.

— Tatulku! — szepnął chłopiec.

— Co chcesz?

— Pójdę z wami!..

— Tu siedź!.. — mruknął ojciec.

Chłopiec postąpił do niego, głośno go dłonią po ręce. Ręka była zimna i chropowata. W ruch ten włożył cały swój lęk o ojca, lęk, że zginie w tamtej mgłę w dolinie. Przecież dzisiaj ma służbę Kostrzewa, który już trzech przemytników zastrzelił!..

— Tu siedź! — mruknął ponownie ojciec i zniknął pod łądą. Chłopiec cofnął się. Z mgły dolatuje ostrożne chlupotanie wody i nic więcej.

— Przejdą! — pomyślał z ulgą.

Koledzy wrócili, ułożyli się wygodnie we wnęce. Nie rozmawiali z sobą, bo trzeba było zachować ciszę. Kostrzewa może wciąż wałęsać się koło łądy. A może nawet siedzi gdzieś w pobliżu i czuwa? Babilon miał plan. Teraz pozwoli swoim kolegom drzemać. Lecz gdy będzie miarkował, że już czas, wyśle ich na przegląd terenu. Byrtus, Konik i Kurt

Malik pójda na prawo. Kurt Malik jest sprytny, nie da się zaskoczyć strażnikowi. Na lewo pójdzie reszta chłopców. A więc Ramik, Kwaśnica oraz Herok i Gruszka ze szkoły numer II. Będzie im Gruszka przewodził. On zaś sam pozostanie na miejscu. Nie dlatego, żeby się lękał. Nie!.. Tylko że tu jest miejsce najkorzystniejsze do przejścia z granicy w głąb łądy i między zabudowania kopalni za parkanem. Gdy już będą za parkanem, wszystko w porządku. A pięć złotych będzie. On zaś dostanie od Somerlika dwa złote, to razem siedem. To dużo! Matka będzie prosiła, żeby jej dać trochę pieniędzy, lecz nie da, bo przepije u Pyrta. W ogóle Pyrtek nie powinien dawać jego matce wódki! Lecz on daje!.. Gorszy aniżeli Żyd! Chłopcom też daje, a to jest zakazane. Już raz powiedział Pyrtekowi, że jeżeli nie przestanie jego matce dawać wódki, to zgłosi na policji, iż chłopcom szkolnym sprzedaje wódkę. Pyrtek wyrzucił go na ulicę kopniakiem. Lecz on to robi. Powiedział o tym panu nauczycielowi Kalecie, a pan nauczyciel może zgłosi to policji i Pyrtek straci koncesję. Ho, ho!.. Wszak Babilon wszystko wie. On nie jest taki głupi, jakby się wydawało! A jeżeli nie, to sam zajdzie do Pyrta, upije się u niego, a potem pójdzie wprost do pana komendanta policji i powie:

— Panie komendancie, jestem pijany!..

— A kto cię upił? — zapyta pan komendant.

— Pyrtek mi sprzedał wódkę!..

I Pyrtek straci koncesję za to, że sprzedawał jego matce wódkę.

— Poczekaj, ty pierunie! — warknął półgłosem, zaciskając pięści.

— Co mówisz? — zapytał najbliższy chłopiec, podnosząc głowę.

— Nic, nic!..

W głębi na lewo klasnął suchy strzał, rozleciał się postrzępionym echem. Odpowiedziały mu krzyki kobiet, przekleństwa jakieś, wymyślania. Lecz kobiety krzyczały już po drugiej stronie granicy.

— Aha, zaczyna się! — rzekł półgłosem.

Chłopcy podnieśli głowy i słuchali. Jeden drugiego pytał szeptem, kto to mógł strzelać i do kogo. Babilon wytłumaczył im, że to kolega Kostrzewy na następnym odcinku spłoszył kobiety. Lecz nie wie, czy wracały już z przemymtem, czy też dopiero szły na przemyt. Uciszyło się naokoło. Z gęstwy odgłosów pracujących maszyn wybiegało znużone szczekanie psa.

— To jest pies Kabiesza, gospodzkiego na kolonii „Otona”! — zauważył Byrtus, który tam mieszkał.

Mijały chwile. Babilon znowu przewrócił się na wznak i znowu zatopił się w gwiazdach. Błądził od jednej do drugiej, wyobrażał sobie, że leci między nimi, dotyka je palcami, a one mrugają i ploszą się jak żywe. Poza gwiazdy nie wylatywał. Lękał się tamtej przestrzeni bez granic. Zdawało mu się, że na tej największej gwieździe jest uczepiona huśtawka. On rozpędza się i leci ogromnym półkolem od jednego krańca nieba pod drugi kraniec. Trzyma się mocno lin, siedzi wygodnie, a wicher szumi koło niego, on zaś leci powoli. Najpierw spada w głębinę, a wtedy ogarnia go łaskotliwe uczucie lęku. Zleciał nareszcie, muska najwyższy komin końcami wyciągniętych palców u nóg, teraz leci obłym rzutem pod niebo. Leci coraz wolniej i wolniej, dotyka palcami nóg kilka świetlistych gwiazd, odpycha się od nich i spada plecami z powrotem...

Ocuł się, wychylił z wnęki, bo mu się zdawało, że słyszy szelest kroków. Koledzy leżeli bez ruchu, skurczeni, przytuleni do siebie. Lekki ziąb zaczynał kąsać w ramiona i piersi. Rozglądnął się, wyteżył słuch. Nie, to było złudzenie. Nikogo nie ma!.. Lecz uważać trzeba. Spojrzał na gwiazdy. Hm, już chyba czas!..

— Chłopcy!.. Idziemy!.. — zbudził ich.

Wstali wszyscy bez słowa, przeciągnęli się i ruszyli. Trzech na prawo, czterech na lewo. Cichaczem, ukradkiem, nisko schyleni. Przepadali na drobną chwilę w dziurach, potem znowu się wynurzali i prawie na czworakach

sunęli bezszelestnie. Babilon słuchał, czy nie zauważył jakiegoś znaku, sygnału. Nic a nic!..

— To dobrze! — pomyślał.

Koledzy już nie mieli wracać. Każdy miał leć w jakimkolwiek zagłębieniu i czuwać. Gdyby usłyszeli lub zauważyli strażnika, mają uwiadomić świstem.

Wyteżył znowu słuch, bo z mgły wycieka lekki, ogromnie ostrożny chłupot.

— Idą!.. Ojciec idzie!.. — szepnął a serce ścisnęło mu wzruszenie. Zbiegł z nasypu, stanął na granicy mgły. Wynurzają się. Jeden, drugi, trzeci... Teraz następni!.. Uginają się pod ciężarem. Ostatni znowu ojciec!..

— Co jest? — posłyszał jakiś szept.

— W porządku!.. Droga wolna!..

Jęli wspinać się gęsiego po stoku hałdy. Dyszeli ciężko. Kamienie usuwały się spod nóg i staczały w dolinę. Spieszyli się. Babilon przyskoczył do ojca.

— Dajcie, ja wam pomogę!.. — szepnął.

Ojciec był uchlapany od błota po kolana, dyszał ciężko, pot zalewał mu oczy. Oddał mniejszy worek synkowi. Chłopiec ugiął się pod ciężarem, zacisnął zęby, a trzymając ciężar jedną ręką, ciężar przerzucony przez ramię, drugą pomagał sobie w pełzaniu na strome usypisko.

— Żeby tylko do parkanu!.. Żeby tylko do parkanu!.. — myślał z uporem.

Jeszcze kilka kroków, a już będzie na szczycie hałdy. O, już niewiele! Tamci już są!.. Ojciec też jest!.. Już!..

Znienacka rozległ się przeraźliwy gwizd.

— Uciekać! — krzyknął ktoś i wszyscy rzucili się do ucieczki.

Znowu drugi gwizd, przeciągły, wroga wieszczący.

— Uciekać! — krzyczy Somerlik i pędzi przodem. Towarzysze, biegnący za nim, potykają się boleśnie, wywracają.

Z boku, o kilka kroków, bryznęło w oczy elektryczne światło.

— Stać! Tu straż graniczna! — krzyczy obcy głos. To Kostrzewa.

Ludzie rozbiegli się, znikają w mroku.

— Stać! — woła znowu Kostrzewa. Światło ściga Babilona. Babilon nie zważa ani na światło ani na wołanie. Sadzi ogromnymi susami, a blaszanki w worku na plecach rzeżącą zgielkliwie. Przecież nie pozwoli złapać się z przemytem!.. Co by powiedzieli jego koledzy?.. A ojciec?.. Nie pozwoli!.. Serce pęka z wysiłku, oczy ślepną zaćmione tamtym światłem. Pędzi ostatkiem sił. Oto już niedaleko parkan. A w parkanie dziura!.. Za parkanem już bezpieczny... Nie patrzy, gdzie reszta ludzi, tylko gna przed siebie. Nie słyszy nic. Parkan

tuż!.. Dopadł czarnych desek, szuka gorączkowo, które z nich przystawione. Nie ma!.. Zabłądził!.. Nie ma czasu na szukanie!.. Przerzucił worek na drugą stronę. Zdaje mu się, że znowu słyszy tamto wołanie, żeby stanął!.. Klasnął strzał, kula pacnęła w deskę. O, już go teraz nie złapie Kostrzewa! Babilon jest zwinny!.. Babilon jest zręczny!.. Cofnął się, rozpedził, podskoczył!.. Ułapił dłońmi krawędź parkanu. Klasnął drugi strzał.

— Jezus! — zaskomlał chłopiec i obsunął się ciężko na ziemię.

Parwel Łysek

Kądziel

*W promiennych smugach kądziel się lśni,
i skrzy ku niebu złoty blask.
Czemuż ten kolor mi się śni
we dnie i w nocy, w każdy czas.
Len... kądziel złota... sine lny...
Zaczarowane są te sny,
a tęskny kolor przędzy
w krainę marzeń wtrąca mię...
Czy zatęskniłem za ojcowską chatą,
gdzie kądziel lśniła mi,
gdy matka z pieśnią nici przędła,
a monotonny szmer wrzeciądza
rytmicznie zwijał pracę...
Czy o tym dzisiaj serce śni —
Nie, mnie inna kądziel lśni.
Nie z lnu niestety,
bo to włosy
co miały kolor lni...*

Literatura polska na Śląsku po r. 1848

Literatura polska na Śląsku około r. 1848 i w następujących po nim dwóch dziesiętkach lat jest w wielkiej mierze dalszym ciągiem literatury pierwszej połowy XIX w., literatury związanej głównie z kościołem i szkołą¹⁾. Zresztą niektórzy z jej przedstawicieli, jak Lompa, piszą i wydają daleko przed tym rokiem (pierwsze dziełko wydał Lompa w 1821). Ale jakkolwiek pod względem formy niewiele się zmieniła, duchem należy już do nowej epoki, jako jedno z narzędzi walki o polskie oblicze Śląska, choć spotykamy pisarzy bez lub z słabo ugruntowaną świadomością narodową.

Piszą przeważnie duchowni obu wyznań i nauczyciele. A pisze ich wielu. Wierszokletów i prozaików szczegółowa bibliografia zanotowałaby znaczną ilość. Lwia część dorobku tych pisarzy, a nawet późniejszych, posiada charakter kościelny. Książki modlitewne, śpiewniki, dziełka o Świętych, Matce Boskiej, cieszącej się na Śląsku wielkim kultem, kazania, liczne pieśni ulotne, układane z okazji poświęceń kościołów, szkół itp., wreszcie podręczniki

szkolne — oto główne rodzaje tego piśmiennictwa. W związku z reformą śpiewu w kościele i spolszczeniem nabożeństw, znalazła ta literatura swój klasyczny wyraz w dwóch doskonale zredagowanych kancjonałach: w kancjonale katolickim ks. Janusza (1857), proboszcza w Zebrzydowicach na Cieszyńskim, i kancjonale pastora Heczki (1865), w którym większość pieśni to tłumaczenia z czeskiego kancjonálu cieszyńszczyzny, Jerzego Trzanowskiego. Z potrzeb szkoły, kościoła i nastrojów po roku 1848 zrodziły się również pieśni kościelne i szkolne ks. Karola Kotschego²⁾.

Nauczycielstwo polskie, wśród którego wielu hołdowało nowym hasłom wychowawczym, wydaje w tym czasie dwóch najbardziej zasłużonych na polu piśmiennictwa szkolnego ludzi: Józefa Lompę na Górnym Śląsku, w którego dorobku piśmienniczym pokażną partię zajmują podręczniki, zaś na Cieszyńskim Jana Sliwkę (ur. 1823 — um. 1874), ruchliwego organizatora polskiego nauczycielstwa i autora kilku podręczników do szkół polskich.

Nowymi zupełnie działami literackimi w tej literaturze to publicystyka, więc prasa, ulotne pisma polemiczne i agitacyjne, broszurki o podobnych tendencjach, wreszcie powieść, bardzo prymitywna, ale do-

¹⁾ Niniejszy szkic jest fragmentem większej pracy o literaturze polskiej na Śląsku. Ponieważ szereg nazwisk i zjawisk literackich, łączących się z okresem, który tu przedstawiłem, omówiłem z różnych względów w innych rozdziałach, może wymieniony szkic czynić wrażenie niekompletnego. Brak miejsca nie pozwolił dać pełnego obrazu omawianego okresu, mieszającego się między rokiem 1848 a 1870 (rzecz prosta, nie trzeba tych dat uważać za nienaruszone).

²⁾ O Kotschym pisałem w art.: Literatura śląsko-polska XVIII w., *Zaranie Śląskie*, r. 8: 1932, zesz. I, str. 11—12.

brze spełniająca zadania oświatowe wśród ludu. W tym czasie poczynają pojawiać się pierwsze w języku polskim na Śląsku dzieła naukowe i, co znamienne, o charakterze regionalnym. Historie kościołów, parafii czy zborów, dzieje wyznań, drobne przyczynki do dziejów Śląska, a najwięcej wdzięcznego materiału znajdują te zamięłowania naukowe w etnografii śląskiej.

Człowiekiem, który w przedziwny sposób mieścił wszystkie potrzeby ówczesnego życia umysłowego na Śląsku i najobszpiej je literacko zaspakajał, który pierwszy pisał z ideą o rodzimej oświacie ludu, jest nauczyciel Józef Lompa, ojciec literatury w duchu polskim na Śląsku, jak go słusznie nazwano. Niestłychanie pracowity, erudyta wielki, powieściopisarz i poeta, tłumacz, przyrodnik, pierwszy polski geograf i historyk Śląska, autor licznych podręczników szkolnych, wydawca pieśni nabożnych, folklorysta, bibliograf, archiwista, a nawet historiozof — wypełnia Lompa niemal wszystkie dziedziny życia umysłowego w tym czasie na Śląsku. — Na warunki, w jakich żył, i wykształcenie, postać to zdumiewająca ogromem wiedzy, — gorącą tworzenia przypominająca Kraszewskiego. Lompy też miała zasługę, że artykułami o rzeczach śląskich w czasopismach innych dzielnic polskich, korespondencją z wybitnymi osobami ze świata naukowego i literackiego w Polsce, jak np. Kraszewskim, zmusił wielu do żywszego zainteresowania się Śląskiem.

Józef Lompa więc ze względu na ilość (choć jakoś literacka pozostawia wiele do życzenia) swych pism i różnorodność tematów, jakie poruszał, jest najważniejszym nazwiskiem w szeregach pierwszej falingi pisarzy polskich na Śląsku w omawianym okresie³⁾.

³⁾ Z uwagi na to, że Lompie poświęcam obszerniejszy rozdział, ograniczam się w niniejszym szkicu do ogólnej charakterystyki. Zob. art.: Józef Lompa w świetle swych listów do Kraszewskiego, Zaranie Śląskie, r. 8: 1932, zes. 2, str. 65—74.

W rzędzie niosących oświatę drogą słowa drukowanego pierwsze miejsce po Lompie należy się w tym czasie ks. Antoniemu Stabikowi, proboszczowi w Michałkowicach w Bytomskim, autorowi licznych dzieł religijnych i podróżniczych (Opis Ziemi Świętej etc.), pisanych w celu dostarczenia ludowi popularnej książki, i wierszy, których nastroj i treść każe przypuszczać, że tworzył je dla wybranych i to w chwilach beztroskich.

Urodził się w roku 1807 w Mikołowie (zm. w 1887), gimnazjum ukończył w Głowicach, studia teologiczne we Wrocławiu. Jako wikary w rodzinnym mieście i proboszcz w Michałkowicach od r. 1846 cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatią wśród kleru z powodu wesołego i niefrasobliwego usposobienia, wreszcie jako mówca, władający doskonale językiem polskim, popularną był wśród ludu polskiego postacią. Hołd Stabikowi-kaznodziei złożył ks. Norbert Bonczyk w poemacie epicznym „Góra Chełmska”:

Podniósł głowę książd Stabik, podniósł serce,
Jemu strumień słów słodkich z polskich ust się
W serca polskie, językiem wszystkim zrozumiałym
Wrył się w sumienia ludzkie, a swoim zapalem
Rozpaliwszy słuchacze, z ich duchem się poił,
Sercom rany zadawał, a zadane goił.
A gdy głosu zabrakło, rżesne łyzy płynęły,
Z nimi łyzy i westchnienia ludu się łączyły.

Ustalanej świadomości narodowej mimo „polskich ust” ks. Stabik nie posiadał, choć z tej apoteozy należałoby wnioskować, że czuł się gorącym Polakiem, o czym świadczyłyby również słowa z wiersza „Przywitanie”, ułożonego dla dzieci na przywitanie jakiegoś radcy szkolnego:

Polskim językiem Boga wychwalamy,
Polskim też tobie dziś odpowiadamy;
A czego jeszcze nie wiemy dokładnie,
Tego się później nauczmy snadnie.

W przedmowie bowiem do „Wspomnienia z podróży do Włoch Górnych i Dolnych” (1867), prosi czytelnika o pobłażliwość „jeśli w tym dziełku znalazł jakie błędy

historyczne albo jakie wyrazy niezgrabne lub nieprzyzwoite, bo nie jestem ani biegłym historykiem, ani rodzonym Polakiem; po prostu pisałem dla prostaków”.

Jest takie stanowisko dosyć dziwnym (ale nie odosobnionym w tym czasie i później), jeśli się zważy, że pisał po polsku i to wcale dobrze. Polski też język był jego językiem macierzystym. Z drugiej strony w tych samych „Wspomnieniach...”, opisując Loreto, powiada: „Poznaliśmy tu pocziwego Polaka Kaliksta Dobosza, rodem ze Lwowa, który na nasze pozdrowienie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” ze łzami w oczach odpowiedział i serdecznie rodaków swoich uściskał”.

Wiersze zebrane w zbioru „Żarty nie żarty czyli wierszoklectwa wesółych i poważnych marzeń” i inne, rozprószone po czasopismach śląskich („Zwiastun Górnośląski”), każą go zaliczyć w grono poetów śląsko-polskich minores gentium. Wydane w latach głodu i moru i wrzeń wolnościowych (1848) są jakby ucieczką od smutku i hałasu dnia. Dziwnie też swym anakreontycznym nastrojem odbijają od tła śląskiego „z tej niezapomnianej doby na Śląsku.

Przeważna ilość tych wierszy poza udratyzowaną sielanką „Fraszka pasterska”, poruszającą temat ślubów panieńskich, zakończonych pochwałą miłości, będącą naśladowaniem z niemieckiego i spóźnionym echem sentymentalizmu, poza tłumaczeniem „Nurka” i „Młodzieńca nad strumykiem” Schillera, „Gliwiczaniek” Opitza, „Amen kamieni” Kosegartena i paru oryginalnymi, to wiersze okolicznościowe, związane z uroczystościami kapłańskimi (sekundycje), imieninami, pełne humoru, pogody, często pochwały wina, a czasem nawet trochę swawolne.

Humoru pełen jest zwłaszcza wiersz „Małgosia w mieście”, będący częstym w literaturze polskiej zestawieniem naturalności wiejskiej ze sztucznością miasta, czego naturalnym wpływem musi być komizm i humor. Zacięcie satyryczne posiada

„Dlaczego Ewa pochodzi z zebra” i „Co do wesela chłopskiego koniecznie potrzeba”, który kończy w stylu Krasickiego:

„Co mi to za wesele, gdyście się nie bili!”

Z gruntu ludowego wywodzą się dwa o balladowym charakterze utwory: „Wdzięczne zwierzęta”, opracowane według powieści gminnej o niewdzięcznej i okrutnej siostrze i zbój, co później ujmie w prozie Jan Kupiec, i „Skarbołowcy”, również osnuci na kanwie opowiadań ludowych o pieniądzach, które strzeże diabeł.

Dziełka podróżnicze ks. Stabika, nie odznaczające się żadnymi szczególniejszymi zaletami, zapoczątkowują literaturę podróżniczą w języku polskim na Śląsku (główny temat: Ziemia Święta). Oprócz wymienionych wydał jeszcze ks. Stabik kilka ściśle kościelnych książeczek, ponadto pod jego redakcją od r. 1848 wychodził Kalendarz gliwicki. Jak twierdzi J. Łepkowski we „Wiadomościach o Szląsku”, kalendarz ten „pod względem doboru artykułów wielkie ma zalety. Celują tu artykuły samego redaktora.”

Forma podobnie jak u wszystkich tych poetów miejscami poprawna, gdzie indziej wprost rażąca niezgrabnością, choć na pochwałę Stabika trzeba powiedzieć, że mniej tu tych niedociągnięć formalnych („jeden z najpiękniej po polsku piszących Szlązaków” — Łepkowski j. w.) niż u Lompy, ale też mniej głębszej treści. Polszczyznę, na ogół poprawną, przeplatał ten wesóły kapłan-wierszokleta typowymi wyrażeniami z gwary śląskiej jak wół nie wół, nagabować etc.

Jako autor dziełek popularnych i poeta jest ks. Stabik poprzednikiem tych księży, co w ostatnich dziesiętkach lat XIX w. dzierżyli na G. Śląsku ster rodzimej kultury polskiej. Grono tych proboszczów wierszopisów było dość liczne w owym czasie na Śląsku. Rymowaniem bawił się mniej literacko uzdolniony biskup-sufragan wrocławski ks. Adrian Włodarski (urodz. w Hajdukach, um. w 1875), jeden z najgorliwszych apostołów trzeźwości w czasie walki z pijaństwem na Śląsku. Wiersze humorystycz-

ne, z których dochowały się w „Zwiastunie Górnosląskim” dwa: „Pieski nie pieski” i „List do Bractwa Trzeźwości na Górnym Szląsku”, świadczą, że autor ich czuł się Polakiem. „List” to jakby ostatnie ogniwo tej „literatury” walki z pijaństwem, równocześnie wierszowana historia zaprowadzenia bractwa trzeźwości na Górnym Szląsku i hołd oddany jego twórcom, szczególnie ks. Fickowi. Jedna ze zwrotek „Listu” brzmi bardzo charakterystycznie:

Jak raz Kościuszko pod Szczekocinami,
Tak Ficek walczył z trzeźwością wrogami,
Bronił na Szląsku Królestwa Bożego,
Nie szędził zdrowia ni życia własnego.

Okolicznościowym poetą był również ks. Antoni Monczka, proboszcz szonowski na Szląsku Cieszyńskim, po którym pozostało kilka wierszy polskich i niemieckich, następnie kazanie pt. „Przeznaczenie szkoły i powinności rodziców względem teje”, wygłoszone i wydane z okazji poświęcenia nowej szkoły w Szonowie w 1856 r., bardzo znamienity dokument tego entuzjazmu dla szkoły nowego typu, jaki wtedy żywiła na Szląsku inteligencja.

Nastrój narodowy wśród ludu wiejskiego, jego rozszczepienie się na dwa obozy: starszych, zamkniętych na nowe fale życia i młodszych, poddających się im, spróbował dać w komedyjce, napisanej z humorem i w dosadnej gwarze, pt. „Polok w Szląsku, lebo two wachtorze w jednej dziedzinie” Edward Swierkiewicz, rodem z Myślenic, artysta-malarz, zaaklimatyzowany w Cieszynie i redagujący przez jakiś czas w Gwiazdce Cieszyńskiej „Jurę i Jonka”. W surowym zarysie treść tej sztuki przedstawia się następująco: Kazimierz, Polak z Małopolski, jest wachmistrzem gminnym. Na przeszkodzie do ożenku z Maryną stoi mu jej ciotka i wychowawczyni, młynarka Weronka Pinkula, wdowa, wyrzekająca na „Poloków” (kiedyś jakiś Polak ją zdradził). — Potwarz złodziejsstwa, rzucona na lubianego przez wszystkich

Kazimierza dla jego zalet towarzyskich, okazuje się nieprawdziwa. Kazimierz cel swój osiąga, przy tym i honor Polaka zostaje ocalony. Znany z Miarkowych powieści i komedijek ujemny typ wroga sprawy polskiej, przedstawiony został tu w osobie na pół Czecha, na pół Niemca Bernata, złodzieja i nikczemnika. Bernata też trzeba przyjąć za prototyp tych wszystkich ujemnych postaci na tle życia polskiego na Szląsku, jakie przepełniają do dziś karty utworów pisarzy regionu śląskiego. W utworze Swierkiewicza, na pozór bardzo skromnym, zarysowały się trzy momenty: oddziaływanie idei narodowej na Szląsk, stosunek Szląska do Polski i wrogie objawy w stosunku do polskości na Szląsku.

Prócz wymienionego utworu dał E. Swierkiewicz w „Gwiazdce” kilka opowiadań, podpisując je początkowymi literami swojego nazwiska.

Motywy ludowe, z których tak obficie czerpał Miarka na G. Szląsku, usiłuje wykorzystać na Cieszyńskim nauczyciel Robert Zanibal, jeden z najbardziej rozmiłowanych w ludowości ówczesnych działaczy polskich. W „Gwiazdce Cieszyńskiej” wydrukował trzy na opowiadaniach ludowych osnute opowieści: „Hrabia Prażma czyli kościółek św. Antoniego na Górze Praszywce”, „Ondraszek, dowódca zbójców” i „Dwór Adama Waclawa, księżęcia cieszyńskiego”.

W pierwszym opowiada o wesołym i pełnym romansów życiu hrabiego Henryka z Frydku, skrzywdzeniu przezeń dziewczyny wiejskiej, następnie o jego ekspiacji. Opowieść nastawił na ton dydaktyczny, radząc dziewczynom przy tej okazji, by strzegły „dziewiczości i niewinności serca, jako święte ognisko, bo cnota i niewinność to kwiaty najpiękniejsze panińskiego życia, które wam szczęście i chlubę jedną”. — Ciekawsza, bo też oparta na najpopularniejszych klechdach ludowych w Cieszyńskim, jest druga opowieść. Wyidealizowany zbójnik (postać historyczna) w opowie-

ściach ludu występuje jako symbol siły, rycerskości, wspaniałomyślności i piękności. W jednej z pieśni ludowych, przytoczonej w tej opowieści, a będącej jakby trenem na śmierć Ondraszka, tak go lud sławi i wspomina:

Gdzież Ondraszek miły,
Cóżście zrobili?
Że cię Bóg tak streślał,
Któż ci tak podesłał?
Gdzie są twoje szaty?
Gdzie twój łańcuch złoty?
Gdzie są pasamany,
Huzar prymowany
I kabat czerwony?
Gdzie pasy bogate
I janczary złote?
Gdzie są nogawice
I srebrne babice,
Białe rękawice etc.

Trzecią powieść opracował Zanibal według krążących wśród ludu legend o żonie Wacława Adama, Sydonii Katarzynie, zwanej „czarną księżną”.

Jakkolwiek poziom literacki przedstawionych utworów jest bardzo niski, pewna ich wartość polega na tym, że odzwierciedlają tak narodowe, jak i kulturalne dążności pierwszych dziesiątków lat ruchu narodowego na Śląsku.

Obok wymienionych pisze szereg innych, jednakże ich dorobek piśmienniczy albo w ogóle nie wchodzi w ramy literatury w znaczeniu ściślejszym, albo też mała jego część. Utwory tych wierszoroików i prozaików spotykamy najczęściej na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” i „Zwiastuna Górnos Śląskiego”. Pisali nie tyle z potrzeby literackiej, ile raczej narodowej i oświatowej. Dość wymienić, że jedni z pierwszych pracowników narodowych w Cieszyńskim, dwaj prawnicy: Andrzej Cinciała i Andrzej Kotula pisywali wiersze, przy czym ten ostatni nawet bajki. Pisarskiego temperamentu, zwłaszcza w polemikach, dużo wykazywał Cinciała, znany i ceniony jako folklorysta. Podobnie jak po Stalmachu, pozostał po nim pamiętnik, będący na wzór Stalmachowego w znacznej mierze polemiką

z politycznymi przeciwnikami, głównie z samym Stalmachem. Literatura polemiczna i polityczna nie wydała utworów o większej wartości literackiej, choć werwę polemiczną posiadali: Miarka, Cinciała, Stalmach, a nawet Heneczek, wydawca „Zwiastuna Górnos Śląskiego”, jest zatem tylko dokumentem historycznym. Satyrę w tym czasie, dość złośliwą, uprawiała „Gwiazdka”, gdzie głównie w dialogach „Jury i Jónka” ośmieszano wrogich polskości Niemców i renegatów.

W „Zwiastunie Górnos Śląskim” artykuły i wiersze zamieszczał Otto Parczyk, nauczyciel z Pstrążnej, artykuły, dydaktyczne przeważnie, Filip Robota, nauczyciel z Starych Tarnowic, Rassek, naucz. z Markłowic i inni. — Dydaktyczne wiersze w „Gwiazdce” drukował również ks. K. Kotschy, niechętny zrazu ruchowi narodowemu.

Literatura religijno-kościelna

Obraz literatury pierwszego okresu nie byłby pełny, gdybyśmy ogólnikowo nie omówili literatury religijno-kościelnej. Chodzi tutaj o zjawiska literackie, wyłącznie związane z kościołem, a nie o nacechowane uczuciem religijnym utwory świeckich czy duchownych. Religijno-kościelne piętno nosi na sobie prawie całe to omówione piśmiennictwo. Zresztą szereg autorów świeckich jak Lompa i Miarka obok innych dziełek wydaje również dziełka ściśle z kościołem lub z nauką religii w szkole związane. Są to jednakże utwory małowartościowe, przygodne i nie mogące sobie rościć pretensji do reprezentowania literatury religijnej.

Już w pierwszej połowie XIX w. mnożą się druki religijne różnego rodzaju. Rzecz zrozumiała, że będą się mnożyły jeszcze intensywniej po 1848 r. dzięki rozprzestrzenianiu się oświaty, a więc i czytelnictwa po kraju. Jeden strumień literatury płynie z potrzeb książek kościelnych, więc modlitw i pieśni, drugi z potrzeb szkoły. Szereg kanckańców, jak ks. Janusza, Piekoszewskiego, Heczki, Fiedlera zaradza tej pierwszej po-

trzebie — biblie, katechizmy i pieśni szkolne zaspokajają głód takiej książki w szkole.

Obok tej literatury religijnej rozwija się literatura wyznaniowa, przeznaczona wyłącznie do domowego użytku i pogłębiania wiernych. Będą to rzeczy hagiograficzne, wśród których często samodzielne prace o świętych śląskich, o błogosławionym Janie Sarkandrze, potem różne naśladowania, rozmyślenia itd. Dalszy etap stanowią przyczynki naukowe (popularne) do dziejów kościoła katolickiego i ewangelickiego na Śląsku, dziełka apologetyczne, ale tego rodzaju prace przechodzą już w literaturę naukową. Ilościowo literatura katolicka kościelna przeważa nad protestancką, która coraz bardziej wskutek germanizacji elementu ewangelickiego pod zaborem pruskim, poczyna się zacieśniać do Śląska Cieszyńskiego. W Cieszyńskim też w tym okresie powstały wśród protestantów utwory religijno-kościelne, które i ze względu na temat i literackie walory mogły zapoczątkować literaturę protestancką o wartościach literackich. Są nimi kazania. Chociaż posiadamy kilka wydrukowanych kazań księży katolickich, literatura kaznodziejska na Śląsku jest głównie owocem kościoła ewangelickiego.

Pomijając szereg pojedynczych kazań, na czoło wysuwają się trzy zbiory: „Kazania na wszystkie święta roku kościelnego” (1844) Roberta Fiedlera, pastora w Międzyborzu na Śląsku Dolnym, znanego obrońcy ludu śląskiego, znawcy i miłośnika jego języka, Wilhelma Raschkego (ur. 1803 — um. 1855), pastora w Bystrzycy w Cieszyńskim „Kazania na lekcje niedzielne i świąteczne” (wyd. po śmierci autora w 1888), wygłaszane na przełomie połowy XIX w. i najciekawsze tak treściowo jak i literacko „Pierwiastki” wspomnianego ks. Jana Bogusława Heczki. Fiedler i Raschke byli z pochodzenia Niemcami i starszymi o wiele od Heczki — Heczko wyrósł z polskiej warstwy chłopskiej w Cieszyńskim i jako młody człowiek oddychał pełną piersią nastrojami roku 1848. Zbiory kazań dwóch

pierwszych są głównie dokumentem historycznym i własnością wyłączną kościoła ewangelickiego, kazania Heczki, jakkolwiek dziś zapomniane, wychodzą poza jego obręb dzięki walorom literackim i jako mocny wyraz nastrojów wolnościowych wiosny ludów. Ideowy ich charakter kształtowały bowiem w wielkiej mierze lata, w których „mówione były” — lata, które „zostaną — jak sam autor mówi w przedmowie — dla Śląska wiekopomnymi, a zwłaszcza rok 1847 dla głodu, nędzy i moru, rok zaś 1848 dla poczęcia wolności, a obadwa razem dla objawienia dziwnej prawicy boskiej”. Lata te tak ważne rozbrzmiewają wprawdzie i w kazaniach Raschkego odrębnym tonem, ale dość słabo, przy czym w zapatrywaniu na ruchy wolnościowe jest Raschke konserwatystą, Heczko, świeżo upieczony teolog, kolega Stalmacha, entuzjazmuje się nowymi prądami i ruchami: „I w terażniejszość wzburzoną a ciemną woła Pan Bóg wszechmocnie: stań się! i stawa się i stanie się wolność narodów!” woła w kazaniu 18., w którym wyklada o wolności. Kazania Heczki doskonale odbijają w sobie ówczesne zapatrywania młodych. Przytoczmy na dowód słowa z kazania 6.: „Wiek niniejszy cudownie rozkołysał całą Europę. Nie masz tego człowieka, który by nie poczuł jej błęgiego ruchu; aczkolwiek tymczasowo pojedni tylko przepowiadają przyszłość pomyślniejszą; inni zaś są tacy — a tych liczba jest wielka! — żeby snadniej uwierzyli w podziemne piekła zarzewie, niż w korzystne skutki tych ogromnych wzruszeń narodów. Ale takich nie słuchajcie! Z pogardą odepchnijcie je od siebie, jako ludzi zwierzęcej natury, których szczęściem jest: przeżuwanie skarbów świata w pokoju! My zaś wiemy, że Bóg jest najmądrszym rządcą narodów; przeto mamy nadzieję pewną, ba wiedzę niezachwianą, iż Europa ninie k porodu pracuje potąd nieznanego dziecięcia, Wóli narodów. Nie dziwujcie się, że woła aczkolwiek każdemu przystworzona człowieku, dopiero teraz w narodach się ro-

dzi powszechnie.” „Terazniejszość zaś — jak na innym miejscu powiada — ma zadanie wielkie: ma okazać, że narody nie są więcej dziećmi, ale pełnoletnie młodzieńce ludzkości, którym własną mieć wolę i nie dać się tyrać bezecnie.”

Tak są więc kazania Heczki dokładnym odbiciem ruchów wolnościowych wiosny ludów, nie poruszają natomiast spraw narodowych na Śląsku. Wszystkich kazań jest dwadzieścia. Z wyjątkiem jednego, poświęconego swobodzie, wszystkie inne są albo okolicznościowe, albo za temat mają chrześcijańskie zasady. Duch czasu jednakże przesyca je wszystkie bardzo mocno, czyniąc z nich pierwszorzędną dokument chwilę dziejowej. Ton ich z wyjątkiem ustępów, gdzie autor daje wyraz swym politycznym poglądom, i z wyjątkiem kazania 12., gdzie przypomina czasy prześladowań protestantów i cieszy się, że sejm wiedeński postawi ewangelików w prawach na równi z katolikami, jest spokojny.

Zbudowane są według starego wzoru. Po wstępie ogólnym podaje myśl, na temat której będzie pisał, następnie kładzie dyspozycję z dwóch lub trzech punktów złożoną, której się trzyma i według której argumentuje. Kazanie poprzedza przeważnie wierszem religijnym, rzadziej modlitwą w prozie. Wiersze są niezłe, niektóre nawet piękne, jeśli się przy ocenie weźmie pod uwagę niemieckie wykształcenie i młodość autora. Oto jeden, wprost wzniosły i majestatyczny.

Pała! duszo! Pała! w dziękach i pochwałach
Wiecznego Świętego!
Niech głos w tysiące szczepie się na skałach!
Niech głazy serc ludzkich w wosk się przeobrażą,
W nim zaś wiarę, miłość ku Tobie wyrażą,
Ojcze Wszechświata
Nasza myśl lata
Ponad ziemi krańcem, ponad słońca wzgórzem
I płynie swych uczuć nieprzebrany morzem!
I dąży wždy dalej, dalej dąży k Tobie —
A Ty jesteś przy nas zawsze i w tej dobie.
Bądź przy nas! bądź z nami! bądź z nami na wicki!
Z Twojej Tobie dziś dzięki czynimy opieki.
Przyjm je! Przyjm je Ojcze! Inszych ofiar nie ma;
Nie ma dla Ciebie na ziemi ni w niebie,

Prócz ofiar wdzięczności,

Wiary i miłości.

Inszych ofiar nie ma!

Przyjm je! przyjm je, o Ojcie świętości.

Kilka z nich, jak jedna ze strof wierszowanego wstępu pt. „Modlitwa dziełek do swego niebieskiego ojca”, napisanego według Malmana, wznosi się do godności naprawdę dobrej poezji.

Na uwagę w tej książce zasługują „Listy przypisane” (książkę poświęca rodzicom i bratu) do rodziców prozą i w gwarze, do brata wierszem i w języku literackim.

Dorobek literacki Heczki (oprócz „Pierwiastków” wydrukował kilka wierszy w prasie ewangelickiej, wiele też pieśni w kancjonale sam przetłumaczył) jest typowym przykładem literackiego oddziaływania dawniejszej literatury polskiej na pisarzy śląskich XIX w. (zwłaszcza protestanckich). Wpływ jej uwidacznia się tak w stylu, jak i w języku. Styl przypomina namaszczonej powagą pisarzy religijnych polskich XVI wieku, w języku pełno zwrotów i wyrażen staropolskich: „Racz mnie posilać, kiedy upadam, utwierdzać, gdzie słabość mię nagabuje, pocieszać, kiedy Twojej potrzebuję pociechy”, albo: „Mnogi klęka u ołtarza ś. bije się w piersi swoje i rzuca obficie okiem do niebios...” Wyrażenia jak: sobieść, wždy, żywie itp. Drugim źródłem jego słownika to oczywiście gwara, z której też hojnie czerpie (np. nasknerać, zwodliwy, opatrownik, pośmieszki itp.).

Można powiedzieć, że spuścizna literacka ks. Heczki jest treścią współczesna połowie XIX w., język i styl anachroniczny, zwłaszcza w „Pierwiastkach”. Są też „Pierwiastki” zamknięciem starej religijnej literatury protestanckiej śląsko-polskiej, a wejściem już w nową.

Pisarze domorośli

Ogólną cechą literatury narodowej na Śląsku jest pewna domoroślność i ludowość. Potęguje ją jeszcze bardzo ciekawe a częste zjawisko w dobie odrodzenia narodowego, mianowicie: pisze i drukuje szereg pisarzy

domorosłych (chłopów i robotników). Występują ci pisarze już na przełomie połowy XIX w., a jest ich od razu kilku⁴⁾.

Związane są te pierwsze wystąpienia literackie tych pierwszych domorosłych literatów przeważnie z potrzebami kościelnymi. Więc też charakter ich utworów kościelno-religijny. Niektórzy z nich zresztą to redaktorzy i wydawcy książek nabożnych, przeważnie śpiewników. Takim wydawcą-redaktorem był górnik Lis, który w roku 1840 wydał w Opolu „Magazyn Duchowny czyli modlitwy i pieśni dla górników” i młynarz Karol Piekoszewski, wydawca popularnego na G. Śląsku „Dostatecznego śpiewnika kościelnego i domowego” (1850).

Pisarzami byli już Jan Gajda, Adam Sikora i Juliusz Ligoń. Juliusz Ligoń, dzięki niezmordowanej pracy nad usunięciem braków wiadomości i dzięki swej działalności narodowej, która go postawiła w rzędzie wybitnych działaczy narodowych Śląska, wyrasta ponad poziom intelektualny Gajdy i Sikory i należy raczej do wykształconych niż naiwnych prostaczków, jakimi byli ci dwaj⁵⁾.

Jan Gajda (1827—1911), z zawodu malarz, pozostawił po sobie kilka nader prostych wierszy, odbijających w sobie piękną i głęboko odczuwającą duszę autora. Najbardziej znanym jego wierszem jest „Modlitwa za utraconych Górnolazaków”, napisana w latach głodu, jaki bezpośrednio przed rokiem 1848 trapił Śląsk.

Wiersz pt. „Nie mam złota, ani srebra”, przypisywany przez ks. Kuderę Gajdzie, okazał się pieśnią ludową, którą jedynie Gajda lekko wygładził.

⁴⁾ Warto przy tej sposobności wspomnieć o pamiętniku J. Gajdy z M. Cisownicy, odkrytym i ogłoszonym przez Jana Wantulę z Ustronia w Zaraniu Śląskim, r. 6: 1930, zes. 3, str. 146—152. Ciekawym dokumentem piśmiennictwa chłopskiego jest też wiersz rolnika Hławiczki z r. 1866 pt. „Lamentacja nad śmiercią zmarłych duchownych ojców”, Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, zes. 3, str. 164—165.

⁵⁾ O Ligońiu w innym rozdziale.

Wierszopisów tego typu co J. Gajda było w tym czasie więcej na Śląsku. Drukowali na łamach „Zwiastuna Górnolazkiego” wierszowane zagadki własnego układu i rozwiązywali je wierszem Stera z Szarleja, Piotr Kołodziej, formier z Siemianowic, Kłoska, majster szewski z Toszka i wielu in.

O wiele więcej uwagi godnym jest Adam Sikora (1819—1871), tkacz-poeta z Jabłonkowa, autor kilku wierszy świeckich i wielkiej ilości pieśni nabożnych, wśród których najczęściej chwytają za serce pieśni i dialogi kołędowe, śpiewane do niedawna powszechnie w święta Bożego Narodzenia na Śląsku Cieszyńskim. Urodzony i żyjący w mieście, leżącym w sercu Beskidów Śląskich i stanowiącym wraz z najbliższą okolicą najbardziej dotąd swoistą wysepkę etnograficzną na Śląsku, a sam będąc prostaczkiem o gołęmbim sercu, w przedziwnie wzruszający sposób przełał we wiersze tak własną naiwność, jak i nastrój i urok sielankowy otoczenia. Lekturą, która kształtowała umysł i serce tego Hansa Sachsa miasta Jabłonkowa, było Piśmo św., Żywoty Świętych i pieśni nabożne. Nie mając też pojęcia o budowie wierszy, tworzył je na wzór jakichś znanych pieśni, przeważnie czeskich, często jeszcze wtedy używanych w kościołach, stąd wiersze jego to pieśni o znanych melodiach kościelnych.

Związane ściśle z okolicą Jabłonkowa są trzy „Nabożne pieśni o cudownym Krzyżu Świętym” w Sałajce.

W Sałajce między górami
Jest miejsce słynne cudami,
Na którym stoi krzyż święty.
Na nim Pan Jezus rozpięty,
Gotowy i w nocy dodawać pomocy.

Ten krzyż pobłogosławiony,
Zewsząd lasem otoczony,
Nie widać z miejsca onego,
Tylko do nieba górnego,
Do ojczyzny naszej, krainy najstarszej.

Wkoło się wszystko zieleni
I radośny widok czyni,
Ptaszęta sobie na gaju
Tak śpiewają jako w raju
I dzikie zwierzęta skaczą jako jagnięta.

Pieśni nabożne, wydane po śmierci autora, obejmują pieśni poranne, wieczorne, stółowe, na cześć Jezusa, Matki Boskiej, świętych, wreszcie najliczniejsze — pasterskie. Niektóre są naprawdę piękne i świadczą, że autor ich był poetą z Bożej łaski. Za przykład niech posłuży pieśń:

Już słoneczko złociste rozpuszcza promienie,
Rozwesela cały świat i wszystko stworzenie.
Po ogrodach i lasach ptaszęta śpiewają,
Stworzyciela swojego dziwnie wychwalają.
Błyszczą się krople rosy po ziółkach rozsiane,
Rumienięją się łąki kwiatem przyodziane.

Najwięcej żywiołu poetyckiego, naiwności dziecięcej i humoru posiadają pieśni pasterskie, w których głównym motywem to wybieranie się pasterzy i pasterek do szopy betlejemskiej, składanie darów i rozweselenie małego Jezuska:

Zagrajcież miłe pastuszęta,
Jak macie które instrumenta.
Walek porwał fujarę
A Mikołaj cytarę — Wojtek flota.
Tak wesoło zagrali, — aż się wszyscy rozśmiali,
Józef klepa na dłonie,
Dziecię skacze na łonie,
A Maria od radości we łzach tonie.

Do stajenki zlatują się różne ptaki, aby hołd oddać Boskiej Dziecinie i koncert urządzić. Ponieważ jednakże w tym występie ptaszcym brak harmonii, co więcej, ptaki zaczynają się czubić, więc

Orzeł widząc nieporządek,
Zaraz uczynił rozsądek:
Żeby wielcy i mali
Koguta posłuchali,
Co rozkaże konali.
Kur, gdy został gospodarzem,
Kazał śpiewać wszystkim razem.

Podzielił je na wiersze,
Wysokie dał na pierwsze,
A potem coraz niższe.
Wszystkie ptaszęta śpiewały,
Stwórcę swego wychwalały,
Za wierszem dokonanym,
Stary jastrząb z bocianem,
Zawsze powiedział amen.

Niektóre z tych pieśni jak „Kolenda pastuszków” i „Przyjście Trzech Świętych Królów” ułożył Sikora w dialogach. Dialogowana jest również „Pieśń o świętej Dorocie, pokornej jako owieczka, a pięknej jak różyczka”.

Z pieśniami kolędowymi łączą się jasełka, w których obok pasterzy Bartosza, Kuby, Walka etc., zbója Madeja, występują osoby z nazwiskami biblijnymi. Jasełka te dla swej prymitywności i braku nerwu dramatycznego sceny nie zdobyły, wspomina się je tylko jako pierwszy tego rodzaju utwór na Śląsku.

Chociaż w pieśniach Sikory dużo znajdujemy poezji, artystą ten tkacz-poeta nie był, ani nie mógł być dla braku jakiegokolwiek kultury literackiej. Najpospolitszą wadą pieśni Sikorowych jest to, że są trochę przydługie, co już wypływa z braku zmysłu kompozycyjnego. Językiem pisał prostym, na pół literackim, na pół gwarowym, w druku jednakże usiłowano język oczyścić z gwary, wykoślawiając nieraz przy tym swoisty urok utworów.

Znaczenie Sikory polega na tym, że w usta ludu włożył dużo pieśni polskich, że go nauczył śpiewać.

Florian Berek

Znam Twoją pieśń...

Franciszkowi Popiolkowi, znakomitemu znawcy dziejów ziemi cieszyńskiej

Coś ty Atenom zrobił Sokratesie,
że ci ze złota statwę lud niesie,
otruwszy przedtem...?

C. Norwid

*Z pożółkłych aktów, kronik, obrazów,
z rzeźb, starych rycin, kamiennych znaków
wywiodłeś dzieje — dawność Ślązaków,
dzieje, co gniołły twardziej od głazów.*

*Schodziłeś wszystkie pola i gronie,
znasz stare zamki, stare kościoły,
wiesz gdzie i kiedy wzniesiono szkoły,
kto był pod tronem a kto na tronie...*

*Dziś każde dziecko znad Wielkiej Rzeki
wie jak dziadowie nasi tu żyli;
jak byli dobrzy, że polscy byli,
że polscy będą na wieki, wieki...*

*I nasze życie żółknie jak papier
i Śląsk się zmieni na twojej mapie,
cóż... czas w strumieniach kapie i kapie...*

*Jednak czas polskiej prawdy nie zmieni!
Jak nie wymaże krwawość z płomieni,
jak traw nie zaprze — prawdy zieleni.*

Ze wspomnień

1

Przed trzydziestusześciu laty

Jakieś podniecone ożywienie ogarnęło na początku drugiego półrocza starszych uczniów polskiego gimnazjum w Cieszynie. Każda pauza, każdy wolny czas były zużytkowane na nerwową dyskusję; żywe gestykulacje i podniesione głosy wskazywały, że chodzi o ważne rzeczy.

Odbывał się pojedynek między ideologią „Teki” i „Promienia”.

Zwyciężył „Promień”.

Młodzież podzieliła się. Jedni poszli do „Jedności”, łącząc się z uczniami szkół niemieckich, a reszta oświadczyła się za „Promieniem”, „Teką” poniosła klęskę.

Zabraliśmy się, „Promieniści”, do wyętej pracy. Program „Promienia” był tylko ramą, a obraz miało malować życie, względnie my młodzi, rwący się do życia. Boczoło się na nas, nazywano socjalistami, nawet chciano się odsunąć, a jednak przetrzymaliśmy wszystko i wykazali, że Ślązak równoważony nie da się zahukać programom, a raczej nagnie je do twardej konieczności życiowej. Dziś po 36 latach widzimy, że „Promień” był dla nas dobrą szkołą, uczył nas spoglądać stanowczo i zdecydowanie na świat, odróżniać mrzonki od ideałów, uczył pracy.

Pracowaliśmy ze zdwojoną siłą, bo nam tak kazała ambicja i chęć wybicia się poza przeciętność. Rwaliśmy się do wszystkich dziedzin, tematy różnorodne nie przestrażały nas, a raczej nęciły, bośmy zabierali się do nich wypróbowaną metodą naszego historyka prof. Franciszka Popiołka metodą dociekania i walcowania. W wykładzie i dyskusji brali wszyscy udział i tak temat, nieraz początkowo prawie że niedostępny stawał się bliskim, bo wspólnymi siłami i wysiłkami zdobywany. Ta metoda naszego Wychowaw-

cy pomagała nam w pracy i stała się wytyczną na całe życie.

Jakie np. były wykłady: ekonomia społeczna, gospodarcza i narodowa, sprawa żydostwa, zagadnienia biologiczne, alkohol i tytoń, napór czeski i niemiecki na śląską ziemię. Każdy temat sprowadzał się samorzutnie do pytania: a u nas na Śląsku?! Bez źródeł obliczaliśmy, ile to zarabiają Larisch, Guttmani i Rothschildzi na ludzie śląskim, jakie spustoszenie czyni alkohol, jakie jest przeciętne zużywanie tytoniu, jakie szczyby robi brutalny Czech w naszych wioskach, jak zakłamuje nasz lud śląski renegat-ślązakowiec itp.

Zbieraliśmy się przeważnie poza miastem, by na wolnym powietrzu roztrząsać wolniej i jaśniej rzucane tematy. Ale były i wypadki, że skupiliśmy się na nasze pogadanki i w domu, w którym mieszkał sam dyrektor Winkowski, a raz nawet zeszedł do nas. Byliśmy przygotowani, pod notatkami był Demostenes na wszelki wypadek... Przy pomocy p. dyr. Winkowskiego przygotowaliśmy się na lekcję języka greckiego.

Jedna wycieczka poza miasto utkwiała wszystkim uczestnikom głęboko w pamięci. Było to w sobotę po południu. Wybraliśmy się w stronę Grabiny, by dalekim półkołem obejść miasto. Referentem był śp. kolega Lebiecznik. Mówił o alkoholu i jego straszliwych skutkach; od horendalnych liczb mrowiło nam się w głowie. Usiedliśmy i zaczęli obliczać straty materialne i moralne, jakie ponosi nasz lud, płacąc ten niewolniczy haracz. Pod wpływem wykładu i tego spustoszenia, jakie ten wróg czyni na wsi, schodziliśmy powoli w stronę drogi frydeckiej, aż naraz widzimy dwóch wyrostków prawie taczających się po drodze. Kolega Lebiecznik odzywa się: „A teraz obraz żywy przetrawionego wykładu”. Zbliżył się do pijanych i zaczął im wywodzić, jak przez to szkodzą so-

bie, rodzinie i społeczeństwu. Ci słuchali, kiwali głowami. Byliśmy przekonani, że słowa trafiły im do sumienia. Nagle jeden z wyrostków porywa kamień i uderza w głowę kol. Lebiedzika, który pod wpływem ciosu upadł na ziemię. Pośpieszyliśmy mu z pomocą, a wyrostki uciekły do pobliskiego lasu. Po chwili opamiętał się, powstał i nawet zaczął żartować, że kapelusz, twardszy od głowy, uchronił go od kalectwa.

Wszystko zdawało się jak najpomyślniej układać, zapomnieliśmy o wypadku, odbyły się dalsze wycieczki i wykłady, tylko byliśmy już ostrożniejsi i przygotowani na niespodzianki. Naraz dowiadujemy się, że kol. Lebiedzik niedomaga, jakieś gwałtowne wybuchy niepokoją jego otoczenie, że staje się czasem niebezpiecznym. W naszej obecności nie okazywał żadnego zdenerwowania, przeciwnie odzyskiwał humor. Po dwóch dniach nieobecności w szkole wybraliśmy się, by go odwiedzić, gdyż sądziliśmy, że może znów choroba ubezwładniła go, a tutaj dowiadujemy się, że wyjechał, prawdopodobnie do Piotrowic, do rodziny. Na drugi dzień nadeszła pogłoska, że został aresztowany na Gór. Śląsku, jako podejrzany o zamach. Odebrano mu wszystkie papiery, które jako nasz sekretarz miał u siebie. Papiery powędrowały do Opawy, a stamtąd dzięki wpływom śp. ks. Józefa Londzina dostały się do Cieszyna. Ks. Londzin umotywował całą sprawę jako wynik silnego zdenerwowania kol. Lebiedzika, do papierów nie przywiązywano już prawie żadnej wagi i zdawało się, poszło wszystko w zapomnienie, tylko pewne uprzedzenie u ks. Londzina pozostało, co się przejawiało wielkim zdziwieniem, gdy piszący te słowa zgłosił się na wydz. teologiczny, a u wizyt. Wrzała z Opawy, który spis członków „Promienia”, zabrany kol. Lebiedzikowi, musiał mieć w rękach, objawiało się w pomrukach „ehm” i krząkaniach, gdy nas podczas wizytacji w gimn. kazał sobie przedstawić. Kol. Lebiedzikowi wyszedł ten wypadek także po części na dobre, bo on, przeciwnik poezji, zawsze natrzęsający się z wierszokle-

tów, zaczął po wypadku pisywać cenne i wartościowe wiersze i utwory, drukowane w „Zaraniu”, a nawet część zadań maturalnych napisał w pięknych wierszach.

„Promień” na wychowankach polskiego gimnazjum wycisł znak samodzielności, zarysował się dodatnio na kształtowaniu naszych charakterów, a metody, którymiśmy się posługiwali w pracach, zawdzięczamy naszemu wychowawcy, prof. Popiołkowi, wyczuwaliśmy bowiem obojętnością belferską serce żywo bijące dla powierzonych mu uczniów.

2

Dlaczego pokochałem Istebnę

Było to w parę dni po objęciu posady proboszczowskiej w Istebnej, w r. 1917. Wezwano mnie do chorego. Nie pytałem dokąd, bo i tak nie znałem jeszcze terenu. Siadłem na wózek i jechałem dłużej jak dwie godziny. Coraz to nowa polana, pokryta całunem śnieżnym, z chatkami przykucniętymi w wydmach, wyłaniała się z pomroków leśnych, radując oko, które jakby całowało w urzeczeniu uwieszone widoki cudnego krajobrazu. Wreszcie saneczki zatrzymały się na najwyższej polanie, a chodnik „wytłoczony” w śniegu zaprowadził do skrajnej chatki.

Na przyzbie pod poddaszem siedział staruszek, siwiuteńki, w białej koszuli, rozwartej na piersiach, by aż tam ciepłe słończko mogło się dostać, uśmiechał się przyjaźnie i po pochwaleniu Pana Jezusa pytał, czy to ten nowy „welebny pon”.

Pytam się, gdzie chory, a staruszek z uśmiechem mówi: A dyć to jo! Pierwsza myśl, że może zakpiono ze mnie, bo dotychczas zaopatrywałem tylko osoby, leżące na łożu boleści, a tutaj inaczej. Przystąpiłem jednak bez dalszego słowa do świętych ob-rzędów: wypowiadał się z całego życia, przyjął Pana Jezusa, a kiedy po udzieleniu Św. Namaszczenia chciałem odchodzić, przytrzymał za rękaw i prosił: „Pudom haw na pole, na słończko, to im cośka opowiem”.

Kiedyśmy wyszli na przyzbę, kazał przynieść drugi stołeczek, zwany „ryczką” i poprosił: „A dyć se siedną wedła mnie” i zaczął piękną gwarą góralską, która jednością i żywotnością przypominała Reya i Kochanowskiego, snuć następujący wątek wspomnień:

Joch nejstarszy owczor, to wiela wiem i mocka pamiętom, oni mi się uzdali i spodobali, toż im to chcę zostawić, bo czuję, że już ze mną ku końcowi. Przerwałem mu, że jeszcze rzeżki i silny, a on machnął ręką i rzekł spokojnie: już jo tam najlepi wiem, co mnie czako, już śmiecička „sotoni” koło mnie i tańcuje „owiezioka”.

Po chwili począł opowiadać: Tu pram przed nami, — pokazał palcem przed siebie — jest Filipczonka ze skałą Ondraszkową, a tam han dali skała Dorki... I snuł opowiadanie o Kubie Szałaśniku, co to toporkiem kreślił granice Śląska i odkrzesywał je na drzewach, nim je mierniczy na mapach wykreślili ze szkodą dla śląskiej ziemi i nim je żywo kreślili nasi bohaterzy, roniąc obficie swą krew nad Olzą: pod Trzyńcem, Fryszatem, Karwiną i Boguminem i nad Wisłą pod Skoczowem. Kuba Szałaśnik, opowiadał, to najdzielniejszy bacza od Kotarza breńskiego poprzez Kozińce wiślańskie, Mładą górę istebniańską i dalej poprzez Girową, Sławicz, Trojczkę i Ochodzitą. Drżeli przed nim Słowacy i miechowie, tj. złodzieje górscy, bo on dyktował i przestrzegał praw szałaśniczych, jak oka w głowie, — a kiedy go ze zemsty ugotowali w żentycy, córka jego Dorka baczowała po ojcu, w jednej ręce trzymała topór, a drugą „chędożyła” swą kolibę. Zwali ją czarną „deblicą” i bali się jej więcej niż ojca Kubę, bo krwawo mściła się za straszną śmierć ojcowską i swe pohąbienie sromotne, prawie w latach dziecięcych... I ją spotkał los ojca, bo gdy żywej nie mogli dostać, gdyż w całej kolibie poprzecigała powrozy, w których płatali się i padali pod razami topora wskakujący miechowie i Słowacy, upiekli ją żywcem w kolibie na szałaszu Filipczańskim, nazwanym odtąd skałą Dorki...

I snuł ten staruszek przed moją duszą obraz ubiegłych czasów, które by cudowne bajki przewijały się przed nami, dnie sławy i swobody góralskiej, kiedy to góral był jedynym panem na hali, by ten król „wirchów i wichrów”... Hej, wzdychał czasem, to były gody góralskie, które zmarnowali ludzie obcy, nie znający gór i nie kochający ich uroku, którzy chcieli z gór tylko grabić i grabić, niebaczni na łyzy i niedolę góralską... Chciał jakby tym łabędzim śpiewem wyśpiewać mi wszystkie bohaterskie, acz dzikie przeżycia tego uroczego zakątka ziemi cieszyńskiej.

Opowiadał długo i tak jakoś rzewnie, że zapomniałem zupełnie o tym, iż przybyłem z ostatnimi pociechami do niego, a on zapomniał, że chory. Kiedym odchodził, uśmiechnął się jakoś pociągająco i tajemniczo i powiedział: Oni będą „nasim”, bo się mi uzdali... Baśniami omamił mi głowę, a urokiem jakby wędką zachwycił głęboko w sercu, iż odtąd nie mogłem się otrząsnąć z tego czaru i dobrze mi z tym było i jest... Nie żałowałem i nie żałuję... Dziś o każdym groniu i „wirchu” znam jakąś „godkę” i „bojtkę”, każdy parów i dolina, stok czy zbocze roją się wizjami bujnej juhasiej przeszłości...

Pożegnałem staruszką, jakby kogoś bardzo bliskiego. W powrotnej drodze rozważałem o zasłyszanych dziwach. Góry przedstawiały się mi zaraz w innym świetle, jakieś ciepło owiewało w zetknięciu się z tą prawdziwą przyrodą, jakiś niewolący czar i urok szedł od szczytów, a zaduma od dolin i przetęczy...

Kiedyśmy dojechali do Olzy, doleciało nas z gronia wołanie, a kiedy woźnica odpowiedział, doleciały słowa: „Starzyk umrzyli!”

Zmówiłem paciorek za duszę sympatycznego staruszką. Zarzucił się wspomnień na głowę moją przed samą śmiercią, a sieć ta omotała i serce...

Notatki

Z chłopca wiejskiego pastorem¹⁾

Leży przede mną w odpisie wyciąg z niemieckiego dzieła Köllinga „Presbyterologie des Kirchenkreises Kreuzburg O. S.” Czytam i tłumaczę:

„Jerzy Buzek²⁾ urodził się 11 I 1723 we wsi Niebory w Księstwie Cieszyńskim; ochrzczono go w Cieszynie. Rodzicami jego byli Adam Buzek i Anna z Marków. Najpierw, od 4 roku życia, uczył go ojciec. W r. 1733 poszedł do szkoły w Cieszynie, gdzie pozostał do r. 1738. W tym roku pojechał z ojcem do Wiednia, gdzie miał wstąpić w służbę; lecz Bóg obudził w nim wielką skłonność do teologii. Wrócił tedy w r. 1739 z Wiednia do szkoły w Cieszynie, a w r. 1746 udał się na uniwersytet do Jeny. Studiował tu pilnie 2 lata; 19 maja 1748 odszedł do Halle, gdzie jeszcze jeden rok spędził na studiach; 14 maja 1749 opuścił Halle i poszedł jako nauczyciel domowy do majora Chrzastowskiego w Polsce, gdzie pozostał do 4 czerwca 1752. Stąd udał się do Swierklan, do pana von Stoltz'a, i studiował tu pilnie 3 miesiące. Dnia 14 sierpnia wybrał się do Tarnowskich Gór, aby ćwiczyć

się w kazaniach i kazał też tu 24 sierpnia po pierwszy raz po polsku. Przyjął skromną posadę, by mieć wolne mieszkanie i utrzymanie. Dnia 10 listopada 1752 powołano go jako drugiego kaznodzieję i rektora do Sycowa. Dnia 26 listopada wygłosił pożegnalne kazanie w Sycowie, a 16 lipca odprawił po raz pierwszy nabożeństwo jako pastor w Roźnie i Szyrwalcie (Schmardt). Dnia 9 lipca 1755 pojął za żonę pannę Joannę Reginę, średnią córkę pana Jana Kacpra Paczeńskiego i Tenczyńskiego (von Paczenski und Tenczyn)”... (Następują w tym miejscu nazwiska i daty pięciorga dzieci z tego małżeństwa)... „Zmarł 2 lipca 1763 na gorącą febrę, do której dołączyło się zapalenie; został 4 lipca pogrzebany z polskim kazaniem i niemiecką parentacją”.

Jako źródło tych wiadomości podaje Kölling pamiętnik zborowy w Roźnie (Rosenener Kirchenbuch).

Z tego suchego zestawienia wyłania się obraz ówczesnego Słazaka, ewangelika z rodziny włościańskiej, który poza zagonem rodzinnym szuka życia.

Początków nauki szkolnej, od 4 do 10 roku życia, udzielał mu ojciec. Nauczył go zapewne czytać, pisać, rachować w zakresie czterech zasadniczych działań arytmetycznych, opowiadał mu historie biblijne, kazał się uczyć na pamięć wersetów z Pisma św., łatwiejszych części katechizmu i pieśni kościelnych — zupełnie według dawnych

¹⁾ W dawniejszych wiekach, gdy stan duchowny wraz ze stanem szlacheckim posiadał specjalne przywileje, zostać z chłopca wiejskiego pastorem znaczyło o wiele więcej, niż dziś.

²⁾ George Bussek — według Köllinga. Imię po francusku, w nazwisku zamiast „z” podwójne „ss”. Wyglądało to więcej po szlachecku, a do szlachty lubiła się upodabniać wówczas inteligencja.

wskazówek reformatörów, którzy niegdyś ojcom polecili naukę dzieci.

Następnie w szkole ewangelickiej w Cieszynie, od 10 do 15 roku życia, nabrał chłopiec biegłości w czytaniu, pisaniu i rachunkach, rozszerzył i pogłębił inne wiadomości, jakie wyniósł z domu rodzinnego; uczył się trochę przyrody i historii powszechnej, ćwiczył się w stylu, a nade wszystko, obok języka ojczystego nabył znajomości innych języków „krajowych”: niemieckiego i czeskiego. Tak bowiem przepisywał program naukowy ówczesnej cieszyńskiej szkoły ewangelickiej.

Po takim wykształceniu odwozi ojciec młodego Jerzego w 16 roku życia do Wiednia na stanowisko początkującego biuralisty. Lecz zdala od stron rodzinnych nowe pragnienie budzi się i dojrzewa w duszy młodzieńca; czuje powołanie do stanu duchownego. Wraca więc w następnym roku do Cieszyna, do gimnazjum ewangelickiego, kończy je i licząc 23 lat, udaje się na studia teologiczne do Niemiec, do Jeny i Halle. Po trzech latach wyjeżdża stamtąd do Polski, gdzie spędza również trzy lata w roli nauczyciela u „majora Chrząstowskiego”. Po latach nauki jest to dlań szkoła życia. Wydoskonalił się tu w mowie ojczystej, nabył towarzyskiej ogłady, poznał życie.

Tak przygotowany naukowo i „życiowo” do przyszłego zawodu, kończy studia, zdaje egzamin, otrzymuje w 30 roku życia ordynację i tymczasowe stanowisko w Sycowie; wreszcie w rok później zostaje pastorem w Rożnie (Rosen) i Szyrwalcie (Schmardt). Małżeństwo z szlachcianką było — jeśli tak rzec można — przypieczętowaniem kariery życiowej dawnego wiejskiego chłopca³⁾.

Ze stanowiska polskiego ważnym jest, że także powyższy życiorys prowadzi nas na 3 lata do dawnej Polski. Jest to jeden wię-

cej ślad kontaktu między Śląskiem a „Koroną” Polską w XVIII stuleciu. Zawsze też Kölling w zestawieniu działalności powyższego pastora na pierwszym miejscu wymienia kazania polskie, na drugim niemieckie. Również na jego pogrzebie kazanie było polskie, a tylko parenacja (tj. krótsze przemówienie od ołtarza) w języku niemieckim. Polski język przodował więc wówczas w ewangelickim życiu kościelnym Górnego Śląska.

Dokument z roku 1752

Pod takim tytułem opublikował przed paru laty (grudzień 1934) w bielskiej Gazecie Kościelnej (Evangelische Kirchenzeitung) Dr Wolfgang Haase dokument z grudnia 1752 roku, znajdujący się w archiwum wyznaniowym rządu austriackiego. Dokument ten zawiera prośbę księcia Sułkowskiego o pozwolenie na budowę kościoła ewangelickiego w Bielsku. Jeden z głównych ówczesnych urzędów austriackich „Directorium in publicis et cameralibus”, popiera gorąco prośbę księcia Sułkowskiego w owym akcie, skierowanym „najpokorniej” (alleruntertänigst) do ówczesnej władczyni krajów austriackich, cesarzowej Marii Teresy. Różne powody przemawiają za spełnieniem prośby księcia Sułkowskiego:

1. Kościół ewangelicki w Cieszynie jest dla ewangelików bielskich zbyt odległy i uczęszczają oni wobec tego raczej do kościoła w Pszczynie, przez co wywołują pieniądze na Śląsk pruski. 2. Chodzi o pozyskanie sympatyj ewangelickiej ludności. 3. Nowy kościół ewangelicki wabiłby kolonistów ewangelickich w okolice Bielska. 4. Tak samo wabiłby młodych, wędrujących artystów (za pewne chodziło o przemysł artystyczny), rzemieślników i kupców. 5. Na jarmarki do Bielska dochodząca ludność ewangelicka pozostawałaby następnie w Bielsku na nabożeństwie i tutaj wydawałaby pieniądze zamiast spieszyć z nimi do Pszczyny.

Specjalnie zajmuje nas punkt szósty: chodzi tu o ściągnięcie na Śląsk austriacki

³⁾ Ojciec Jerzego Buzka — o którym powyżej mowa — Adam Buzek, jest w prostej linii pradziadem (5 pokoleń wstecz) autora powyższej notatki.

uchodźców ewangelickich ze Śląska pruskiego, skąd ludność przed uciskiem wojskowym i rekrutacją uciekała do Polski.

Czytamy tam: „...Przez tych uchodźców, którzy obok innych wolności mieliby posiadać także wolność nabożeństwa luterskiego, popadł Śląsk (pruski), zwłaszcza wsie, leżące nad granicą, w stan opłakany i został pozbawiony najlepszych mieszkańców, natomiast Polska w łatwy sposób zyskała dzielnych profesjonalistów i innych ludzi, którzy pustkowią uprawiają i sporo pieniędzy i dobytku wwieźli do kraju. Na pytanie zaś, dlaczego raczej nie szukają przytułku w dziedzicznych krajach cesarskich, odpowiadają z reguły, że nabożeństwo w Cieszynie byłoby im za dalekie; gdyby jednak bliżej pruskiego Śląska wybudowano dom modlitwy, to ściągnąłby on wiele tysięcy ludzi nawet z Polski na ziemię cesarską...”

W dalszym ciągu „Directorium in publicis et cameralibus” posuwa się nawet do tego, że nie tylko proponuje budowę kościoła ewangelickiego w Bielsku, ale także w Opawie, a to celem ściągnięcia ruchu handlowego z Wrocławia do Opawy, co z powodu złej monety („schlechte Munz”) w Prusach miałyby warunki powodzenia.

Gdy dziś bada się stosunki pomiędzy Śląskiem a Polską w dawniejszych wiekach, to cenną jest powyższa wiadomość o masowej ucieczce Ślązaków do Polski wskutek przejścia przeważającej części Śląska pod panowanie pruskie w połowie XVIII wieku. O ile zaś chodzi o ludność ewangelicką, to nasuwa się pytanie, czy parafii polsko-ewangelickich w południowej Wielkopolsce (w powiecie kępińskim i ostrzeszowskim) nie utworzyli właśnie ówcześni uchodźcy z pogranicznych śląskich powiatów: kluczborskiego, sycowskiego i międzyborskiego? W każdym razie, jeśli parafie te już przedtem istniały, zasilili je zapewne poważnie ci uchodźcy.

Lecz jeszcze inne nasuwają się tu uwagi. Widać, że Polska pod względem wolności wyznaniowej lepiej odpowiadała wtedy

ewangelikom śląskim od Austrii. Niemniej poczyniła już wtedy zasada wolności wyznaniowej i w Austrii — zapewne pod wpływem szerzącego się racjonalizmu francuskiego — poważne postępy, skoro katolik, jakim był książę Sułkowski, zabiega w roli opiekuna ewangelików bielskich o zezwolenie na budowę kościoła dla nich, a złożone z katolików austriackie „Directorium in publicis et cameralibus” prośbę tę usilnie popiera i nawet jeszcze wertuje pomysł budowy kościoła ewangelickiego w Opawie. Natomiast cesarzowa Maria Teresa i jej najbliższe otoczenie dworskie hołdowało jeszcze zasadom dawnym. Wyrazem tego są słowa, napisane własnoręcznie pod wymienionym aktem przez cesarzową: „Die Kirche nicht zu gestatten — de reliquo placet. M. T.” (Na kościół nie zezwolić — zresztą treść podania słuszna. M. T.) Trzydzieści lat później edykt tolerancyjny Józefa II załatwił pozytywnie sprawę budowy kościoła ewangelickiego w Bielsku.

Z dawnej kroniki germanizacyjnej Mazowsza Pruskiego

Pomiędzy Górnym Śląskiem a Mazowszem Pruskim zachodzi zasadnicza analogia. Oba te kraje, odwiecznie polskie, wystawione są od wieków na wpływy niemieckie. Może tedy w „Zaraniu Śląskim” znaleźć wyjątkowo miejsce obrazek z przeszłości Mazowsza Pruskiego.

Wychodząca w Wiedniu „Neue Woche” z dnia 27 V 1936 podaje pod tytułem „Unglückliche Liebe zur deutschen Sprache” (Niefortunna miłość do mowy niemieckiej) następujące opowiadanie:

Michał Pogorzelski, utalentowany syn prostego rybaka mazurskiego, urodził się koło Elku w r. 1740. Studia gimnazjalne i uniwersyteckie ukończył w Królewcu. Został lekarzem i pastorem pomocniczym w rodzinnych stronach, w Kalinowie. Cieszył się dużą popularnością wśród parafian.

Na rozkaz z góry wprowadzono wtedy w kościele na Mazowszu Pruskim język

niemiecki w miejsce polskiego. Zastosował się do tego i Pogorzelski, ale niemczyzna jego kazań była tak okropna, że wizytujący parafię prowincjał wyjednał mu po wizytacji w Konsystorzu w Królewcu pozwolenie, by mógł nadal kazać po polsku.

Mimo to pokusił się jeszcze Pogorzelski w późniejszych latach o występ kaznodziej-ski w niemieckim języku, który okazał się fatalny. Było to kazanie pogrzebowe nad trumną pastora w Szczytowie. Zaczął cytata własnego, specjalnie dla tej okoliczności ułożonego „wiersza”:

Oh, weh Dirr, Ortelsburgsch Gemain,
Du chast verlorren Pfarrer Dain,
Geschlossen ist der Auge! Tott!
Maul zu, was har geredt von Gott.
So blicht in Jarten Rosenstock
Springt zu, frisst ab der Ziegenbock,
So fraß auch mitt'in Lebbenslauf
Der Todd den sel'gen Pfarrer auf;
Nunn liegt er da auf Gottesacker
Pfiu, Todd — Du Racker!

Trudno byłoby oddać w tłumaczeniu te niby patetyczno-bombastyczne, a niesmaczne i komiczne rymy. Podobne zaś „kwiatki

stylistyczne” snuły się przez całe kazanie. „W nagrodę” za to otrzymał Pogorzelski — emeryturę.

W tej mimo komizmu tragicznej historii jednostki maluje się tragedia całego ludu, któremu nie pozwolono rozwijać się duchowo w przyrodzonej własnej mowie, ale narzucono obcą. Jeśli pastor mazurski po odbyciu studiów gimnazjalnych i uniwersyteckich w Królewcu tak kaleczył mowę niemiecką, że wizytator kościelny zwolnił go z obowiązku kazań niemieckich, to czyż można przypuszczać, że ogół Mazurów tamtejszych rozumiał kazania, jakie mu z rozkazu władz głoszone po niemiecku? Ówczesny „niemiecki paragraf językowy” w kościele na Mazowszu Pruskim okazał się bezskuteczny; wrócono niebawem do języka polskiego, który utrzymał się tam dotąd. Inna rzecz, że dziś przy wieloletnim powszechnym obowiązku szkolnym i wydoskonalonych metodach tresury w nauce języków, doprowadzają Niemcy do tego, że młodsze pokolenie Mazurów w Prusach Wschodnich umie już na ogół po niemiecku. Bliżsi już dziś są — niestety — Niemcy swego celu.

Bibliografia Franciszka Popiołka

Z okazji 35-lecia pracy naukowej (1903—1938)

1904

1. Dzieje Cieszyna od założenia miasta do czasów nowszych opowiedział..., profesor gimnazjum polskiego w Cieszynie. Cieszyn 1904, Nakładem Tow. Domu Narodowego, Drukiem Kutzera i Sp., str. 52.
Treść: Powstanie miasta. Zarząd miasta. Sądownictwo. Stosunki społeczne i ekonomiczne. Sprawy kościelne. Szkoły. Stosunki narodowościowe. Wygląd zewnętrzny. Życie prywatne.
2. Nowy podręcznik historii polskiej [Recenzja książki Adama Szelągowskiego pt.: Wzrost państwa polskiego w XV i XVI wieku, Polska na przełomie wieków średnich i nowych, Lwów 1904]. Miesięcznik Pedagogiczny, r. 13: 1904, str. 59—60.

1905

3. Szkice z dziejów kultury Śląska. X Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum polskiego w Cieszynie za r. szk. 1904-1905, Cieszyn 1905, str. 3—53. Toż jako odbitka: Cieszyn 1905, Nakładem Autora, Drukarnia Tow. „Domu Narodowego” <P. Mitrega>, 8°, str. 53, 3 nlb.
Treść: Literatura. 1) Kraj i ludność. 2) Przemysł, handel, górnictwo. 3) Kościół. 4) Szkoły.
Rec.: Zabawski Wład., Z dziejów Śląska, Miesięcznik Pedagogiczny, r. 15: 1906, str. 22—24.

1906

4. Miasta na Śląsku, Zarys ich dawnego ustroju. XI Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szkolny 1905—1906, Cieszyn 1906, str. 3—29.
Treść: Powstanie miast i rozwój ich. Zarząd. Sądownictwo. Sprawy społeczne.
5. Tadeusz Kościuszko. Dziennik Ciesz., 1906, nr 197. — Toż w książce zbioro-

wej pt. Tadeuszowi Kościuszcze w rocznicę bitwy pod Maciejowicami, Cieszyn 1906, str. 10—16. Toż: Powsz. Kalendarz Ludowy, r. 15: 1909, Wyd.: T-wo Domu Narodowego w Cieszynie, str. 68—70.

6. Czasy się zmieniają. <Szkic hist. z czasów emigracji polskiej po powstaniu 1831 roku>. Wyjątek z odczytu wygłoszonego na uroczystym wieczorze listopadowym „Sokoła” cieszyńskiego dnia 25 listopada 1906. Dziennik Cieszyński, 1906, nr 277.
7. Regesten zur Geschichte der Städte Freistadt und Jablunkau. Zeitschrift für Gesch. u. Kulturgesch. Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 2: 1906-7. S. 103—116.

1907

8. Materiały do dziejów miast w Księstwie Cieszyńskim. XII Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szkolny 1906-7, Cieszyn 1907, str. 3—40.
Rec.: Prof. Wojciech Zych, Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 3: 1907—8, S. 186.
9. Na co istnieli niegdyś Jabłonkowie? Dziennik Cieszyński, 1907, nr 40.
10. Jabłonkowie niespokojni? Dziennik Cieszyński, 1907, nr 74.
11. Ze statystyki Śląska. Dziennik Cieszyński, 1907, nr 278, 283—284.
W związku z książką Alojzego Bileckiego „Das Herzogtum Schlesien”.
12. Jeszcze nieco o historii strejków. Dziennik Cieszyński, 1907, nr 292.
13. Historia o dawnym księciu śląskim, który mógł żyć także w wieku XX. Jednodniówka wydana na zlot I Okręgu

Sokolego w Cieszynie, dnia 2 czerwca 1907. Cieszyn 1907, str. 8—10.

Rzecz o księciu opolskim Mikołaju, świętym w Nysie w r. 1497.

14. Z dziejów Cieszyna. Powszechny Kalendarz Ludowy, r. 14: 1908. Wydawca: T-wo Domu Narodowego w Cieszynie, str. 81—82.

Treść: Powstanie miasta. Nazwa. Historia rozwoju miasta.

15. Z literatury śląskiej. [Recenzja książki Alojzego Bileckiego pt.: Das Herzogthum Schlesien, mit Benutzung authentischer Quellen.] Miesięcznik Pedagogiczny, 1907, str. 157—159.

16. Regesten zur Geschichte der Städte Oderberg und Schwarzwasser. Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 3: 1907-8, S. 97—106.

17. Jahresbericht über die polnische Literatur. Zeitschrift f. Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 3: 1907-8, S. 188—189.

Dotyczy Zarania Śląskiego, Miesięcznika Pedagogicznego i Pół Związku Śląskich Katalików.

1908

18. O „Zaraniu Śląskiem”, Dziennik Ciesz., 1908, nr 38, 42.

19. Nauki dla magistratu cieszyńskiego [1722]. Dziennik Ciesz., 1908, nr 45.

20. Austria a konstytucja 3 maja. Dziennik Cieszyński, 1908, nr 102.

21. Dwa listy księcia Adama Wacława. [1] W odpowiedzi na życzenia noworoczne, przesłane mu przez radę miejską cieszyńską, 2) Do rąk naszego kochanego, wiernego Jerzego Sobka, właściciela Błogocic.] Dziennik Cieszyński, 1908, nr 137.

22. Obrazek z dziejów „cywila” [1666]. Dziennik Cieszyński, 1908, nr 140.

23. Nowe rozporządzenie min. oświaty [o traktowaniu nauki i egzaminowaniu]. Dziennik Cieszyński, 1908, nr 188.

24. Ze statystyki śląskiej, Dziennik Ciesz., 1908, nr 206.

W związku z książką Jana Ew. Tamały „Kammer Teschen”, Cieszyn 1895.

25. Postępowanie dowodowe w sprawach karnych [w dawnych czasach]. Dziennik Cieszyński, 1908, nr 214.

26. Swoi i obcy o Śląsku i Ślązakach. Dziennik Cieszyński, 1908, nr 246.

27. Sześćdziesięciolecie rządów ces. Franciszka Józefa I. Dziennik Cieszyński, 1908, nr 278.

28. Spór o propinację w Księstwie Cieszyńskim. Dziennik Ciesz., 1908, nr 299 do 300; 1909, nr 3—6.

29. Powstanie listopadowe, Powszechny Kalendarz Ludowy, r. 15: 1909, Wyd.: T-wo Domu Narodowego w Cieszynie, str. 77—81.

30. Jak kazał cesarz uprawiać ziemniaki? Powszechny Kalendarz Ludowy, r. 15: 1909, Wydawca: T-wo Domu Narodowego w Cieszynie, str. 95—97.

O rozporządzeniu z r. 1736.

31. Powstanie ziemi. Miesięcznik Pedagog. 1908, str. 42—44, 52—55.

32. Podróż dwóch obywateli ciesz. w sprawach miejskich do Wiednia, Sprawozdanie Jana Albrechta Mattera i Jana Salentariusza z roku 1664. Wydał i uwagami opatrzył..., Miesięcznik Pedagogiczny, 1908, str. 87—93.

33. Testament proboszcza z Lesznej, Zar. Śląskie, r. 2: 1908-9, nr 1, str. 22—24.

34. Jeszcze o Olzie, Zaranie Śląskie, r. 2: 1908-9, nr 3, str. 109—110.

Argumenty historyczne, stwierdzające, że właściwą nazwą rzeki cieszyńskiej jest Olza, a nie Olsza.

35. Ein Propinationsstreit im Herzogtum Teschen. Zeitschrift für Geschichte und Kulturgesch. Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 4: 1908-9, S. 17—28.

36. Jahresbericht über die polnische Literatur. Zeitschrift f. Geschichte und Kul-

turgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 4: 1908-9, S. 150.

Rzecz o wydawnictwach periodycznych (podobnie jak poz. 17), ich treści oraz o paru książkach polskich, wydanych na Śląsku Cieszyńskim.

37. Zur Wirtschaftsgeschichte der alten Stadt Teschen, Eine Studie. Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jahrgang 4: 1908-9, S. 155—170.

1909

38. Powstanie styczniowe. Dziennik Cieszyński, 1909, nr 18.
39. Co mówi historia o Ondraszku i Juraszku. Dziennik Cies., 1909, nr 102.
40. Jubileusz tysiącletni Cieszyna [w r. 1810]. Dziennik Cieszyński, 1909, nr 104.
41. Przyczynek do historii byłego sąsiada „Domu Narodowego”, Dziennik Cieszyński, 1909, nr 123.
42. O pewnym żydzie cieszyńskim, który był antysemitą. Dziennik Cieszyński, 1909, nr 140.
43. W obronie ścisłości historycznej. Dziennik Cieszyński, 1909, nr 175.
Na marginesie artykułu historycznego pt. „Kurzer Ueberblick der Geschichte der Stadt Teschen vom Bürgermeister Alois Kaufmann“, ogłoszonego w kilku numerach pisma „Silesia“ (czerwiec-lipiec 1909).
44. Wojna Hohenzollernów z ludnością słowiańską na Śląsku. Dziennik Cies., 1909, nr 232.
45. Skoczów a Cieszyn. Dziennik Cieszyński, 1909, nr 243.
Artykuł napisany na podstawie materiałów archiwalnych skoczowskich.
46. Kapras Jan: Zemský soud a zemské knihy těšínské [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1909, str. 25—26.
47. Tomanek R.: Die innerkirchlichen Zustände in Noricum nach der Vita Severini des Eugippius [Recenzja.] Miesięcznik Pedagogiczny, 1909, str. 104.
Dzieła autorów śląskich, I.

48. Dyboski: O życiu akademickim na uniwersytetach angielskich, Kraków 1909 [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1909, 167—168.

Dzieła i rozprawy auto-ów śląskich, III.

49. Nauczyciele na początku XIX stulecia [Dodatek do artykułu Teodora Cholewy]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1909, str. 175—176.
50. Parę uwag o „Książce do czytania” [dla austriackich szkół ludowych pospolitych, ułożonej przez Armanda Karelę, Wiedeń 1908]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1909, str. 179—180.
51. Dyboski: Konstytucja angielska w fazie dzisiejszej [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1909, str. 203—204.

Dzieła i rozprawy autorów śląskich, VI.

52. Gimnazjum polskie w Cieszynie. Rys historyczny. Przewodnik Oświatowy, r. 9: 1909, nr 6, str. 241—250. Przedr.: Dziennik Cieszyński, 1909, nr 204-207, 209.

Treść: Założenie. Wydalenie uczniów. Prawo publiczności i stosunek do władz. Upaństwowienie. Warunki higieniczne. Siły nauczycielskie. Frekwencja.

1910

53. [Końcowy rozdział uzupełniający drugie wydanie książki:] Siemiradzki Tomasz, Porozbiorowe dzieje Polski, czyli Jak naród Polski walczył za ojczyznę. Opowiedział... Wydanie drugie dopełnione. Cieszyn 1910. Nakładem Polskiego Towarzystwa Wydawniczego. Drukiem „Tow. Domu Narodowego” P. Mitreği w Cieszynie. Tom I, 8^o, str. 243. — Tom II, Wydanie drugie uzupełnione przez N. N. [= Franciszka Popiołka], 8^o, str. 364, VII.

Wydanie pierwsze tej książki ukazało się w r. 1900 (Siemiradzki Tomasz, Porozbiorowe dzieje Polski, czyli Jak naród polski walczył za ojczyznę. Opowiedział... Wydał Antoni A. Paryski. Toledo, Ohio, U. S. A., 1900, 8^o, str. 334, z rycinami, kor. 1.20).

54. Grunwald a Czesi. Dziennik Ciesz., 1910, nr 28.
55. Popularne dzieje Śląska. Dziennik Cieszyński, 1910, nr 29, 35, 41 z ilustr. Toż jako odbitka: Popularne dzieje Śląska z [11] ilustracjami, Cieszyn 1910, Nakładem Polskiego Towarzystwa Wydawniczego, Drukarnia T-wa Domu Narod. <P. Mitreğa>, 3^o, str. 48.
T re ś ć: Podbój niemiecki. Zabór czeski. Próby odzyskania. Upadek Śląska. Dola chłopstwa. Wyradawianie. Walka o dusze. My czy Czesi? Nasze siły.
56. Z literatury śląskiej [Recenzja książki Mieczysława Jarosza, Śląsk Cieszyński, Kraków 1909]. Dziennik Cieszyński, 1910, nr 81.
57. Poezje z dawnych lat. Dziennik Cieszyński, 1910, nr 87.
Rękopisy „Poemata Ludovivi Heimboergeri“, „Gloria Quadrum“ i „Przysłowia“, przechowywane w muzeum im. ks. Leopolda Szersznika w Cieszynie.
58. Królowie pruscy a chłop śląski. Dziennik Cieszyński, 1910, nr 126.
59. Królowie pruscy wobec mieszczan śląskich. Dziennik Cieszyński, 1910, nr 132.
60. Na modłę pruską. Dziennik Cieszyński, 1910, nr 155.
T re ś ć: Tendencje. Język urzędowy a potoczny. Czesi a Niemcy. Krzyżacy pomocnikami w zajęciu Śląska przez Luksemburgów. Skąd się wzięła czeszczyzna na Śląsku? Co mówią o tej czeszczyźnie akta urzędowe? Rzecz napisana z powodu książki Józefa Pospisila i Václava Hauera, Dějepisná čítanka pro lid slezský, Opava 1906, wywołała odpowiedź V. Hauera, Na modłę pruską, Věstník Matice Opavské, č. 19: 1911, str. 81—83.
61. Nasze góry. Dzien. Ciesz., 1910, nr 213.
Rzecz, napisana na podstawie źródeł w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa wojny w Wiedniu, oraz kroniki parafialnej kościoła w Mostach.
62. Jak się panowie ongi bawili? Dziennik Cieszyński, 1910, nr 219.
63. Nieco statystyki szkolnej [z lat 1900/1—1909/10]. Dziennik Cieszyński, 1910, nr 226, z tabelą statystyczną „Szkoły średnie Księstwa Cieszyńskiego”. — Toż: Miesięcznik Pedagogiczny, 1910, str. 134—138.
64. Wypadki jasnogórskie w oświeceniu historycznym. Dz. Ciesz., 1910, nr 237. W uwadze wiadomości o ks. Janie Brzusce (* 1757), który postanowił zostać paulinem w Częstochowie.
65. Z historii Śląska [z ilustr.]. Kalendarz górniczy „Szczęść Boże!” na rok 1911. Zobacz wzmiankę w Dzienniku Ciesz., 1910, nr 142.
66. Michejda K.: Dzieje kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim, Cieszyn 1909 [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1910, str. 14—16.
Dzieła i rozprawy autorów śląskich, VII.
67. Zawisza O.: Dzieje Strumienia, Cieszyn 1909 [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1910, str. 31—32.
Dzieła i rozprawy autorów śląskich, VIII.
68. Dyboski R.: William Ewart Gladstone, Kraków 1910 [Recenzja, oraz opis innych rozpraw i artykułów tegoż autora]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1910, str. 141—144.
Dzieła i rozprawy autorów śląskich, IX.
69. Bericht über die polnische Literatur. Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 6: 1910—11, S. 40—41.
O pracach, dotyczących Śląska Cieszyńskiego, wydanych w latach 1909—1910: Michejda, Dzieje kościoła ewang.; Zawisza, Dzieje Strumienia; Grim, Paweł Stalmach; Jarosz, Śląsk Cieszyński; Zaranie śląskie i i.
70. Einige Notizen über Teschner Kunsthandwerker, Zeitschrift f. Geschichte und Kulturgesch. Oesterreichisch-Schlesiens. Jg. 6: 1910—11, S. 64—69.
71. Das Piastenschloss in Teschen. Zeitschrift f. Gesch. u. Kulturgesch. Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 6: 1910—11, S. 124—128, z tablicą.

Zob.: Prokop Albin Teodor, Das Benediktinerkloster am Teschner Schlossberge, Eine Phantasie von 1911. Silesia, 1912, §7 — oraz pozycję 87.

1911

72. Szkolnictwo ludowe śląskie w r. 1910, Cieszyn 1911, Drukarnia T. D. N. <P. Mitrega>, format 34 × 25, str. 12 nlb.
Rec.: Dziennik Cieszyński, 1911, nr 296; Objasnienia, dodane do dat statystycznych przedrukowa'a Gwiazdka Ciesz., 1912, nr 63—64; Ludwik Korzarzyski, Szkolnictwo ludowe na Śląsku Cieszyńskim, Szkoła, r. 45: 1912, z. 5, str. 361—371.
73. Z powodu dwudziestopięciolecia Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego [Wstęp historyczny, poprzedzający] XXV Sprawozdanie Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego za rok 1910, Cieszyn 1911, str. 3—14. Wstęp ów, napisany wspólnie ze Stanisławem Marcinkiem, drukowany był również z pewnymi opuszczeniami w Dzienniku Ciesz., 1911, nr 149—151, 155, 157.
74. O nowy gmach dla gimnazjum polskiego w Cieszynie. Dziennik Ciesz., 1911, nr 254.
75. Wynik spisu ludności na Śląsku [Ciesz. w grudniu 1910]. Dziennik Cieszyński, 1911, nr 277. — Toż.: pt.: Wyniki spisu ludności z r. 1910. Gwiazdka Cieszyńska, 1912, nr 2—3.
76. Franciszek Michejda, pastor w Nawsiu, Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, tom 45—46, Warszawa 1911, str. 977—979.
77. W sprawie polskiej mapy Śląska austriackiego. Miesięcznik Pedagogiczny, 1911, str. 7—10. Przedruk pt.: O polską mapę Śląska. Dziennik Cieszyński, 1911, nr 17.
Rzecz o mapie, wymienionej w poz. 79, oraz o polskim charakterze nazw miejscowych na Śląsku.
78. Księstwo Ciesz. i jego powaby turystyczne. Nasze Zdroje (Lwów), 1911, nr 20—21.

1912

79. R. Kobera Mapa [ścienna] Śląska Austriackiego. Do użytku szkół polskich zastosowa..., Podziałka 1 : 100.000, Drukiem i nakł. Zakładu kartograficznego G. Freytaga i Berndta w Wiedniu [1912].
Zobacz pozycję 77.
80. Rud. Kobera Mapa [podręczna] Śląska Austriackiego. Do użytku szkół polskich zastosowa..., Podz. 1 : 400.000, Drukiem i nakładem Zakładu kartograficznego G. Freytaga i Berndta w Wiedniu. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śląsku [1912].
Mapa ta jest redukcją (43 × 30 cm) mapy ściennej, wymienionej w poz. 79.
81. Stosunki narodowościowe na Śląsku austriackim [Zarys hist.]. Dziennik Cieszyński, 1912, nr 65—67.
82. Z dziedziny wydawnictw [Drugie wydanie „Mapy ogólnej Księstwa Cieszyńskiego”, wyd. „Stella” w Cieszynie]. Dziennik Cieszyński, 1912, nr 68.
83. Powstanie Cieszyna. Dziennik Ciesz., 1912, nr 92—93.
Pierwszy rozdział „Dziejów Cieszyna”, ogłoszony w związku z polemiką około poz. 71.
84. Szkoły średnie na Śląsku w roku szkolnym 1910—11. Dziennik Cieszyński, 1912, nr 134.
85. Nowa szkoła średnia [Szkoła pryw. koedukacyjna Zofii i Ksawerego Praussów w Zakopanem], Miesięcznik Pedagogiczny, 1912, str. 165—167.
86. Ze statystyki szkolnictwa ludowego w powiecie cieszyńskim, Miesięcznik Pedagog., 1912, str. 1—6, 41—43.
87. Das Benediktinerkloster am Teschner Schlossberge. Silesia, 1912, nr 89.
Odpowiedź na artykuł A. T. Prokopa pod powyższym tytułem (zobacz poz. 71), zaopatrzona komentarzem redakcji. Na artykuł ten odpowiedział A. T. Prokop, kończąc polemikę, Silesia, 1912, nr 91.

88. Cieszyn. Wędrowiec, r. 2: 1912, nr 16, s. 325—327, z 3 fotografiami St. Warchoлика.
89. Zamek Piastowski w Cieszynie. Ziemia, 1912, str. 270—273, z 2 ilustracjami i 2 planami. — Zmieniony przedruk: Głos Ludu Śląskiego, 1912, nr 22, z 3 ilustracjami.

1913

90. Dzieje Śląska Austriackiego z [155] ilustracjami. Cieszyn, Drukarnia Tow. Domu Narodowego <P. Mitrega>. 1913. 8°, str. 416, XLIV, z 2 mapami i „Genealogią Piastów Śląskich”, zestawioną przez K. Hallamę.

Treść: Przedmowa. Literatura i źródła. Opis kraju: Położenie, obszar, granice, ludność. Czasy przedhistoryczne. Epoka kamienna. Epoka brązowa. Kultura cmentarzysk popielnicowych. Epoka żelazna, kultura grodziskowa. Dzieje polityczne: Wytworzenie się Śląska jako całości terytorialnej. Przejście Śląska pod panowanie Czech. Zrzeczenie się Śląska. Kolonizacja na Śląsku. Kolonizacja w Księstwie Cieszyńskim. Stosunek Śląska do Czech. Śląsk pod panowaniem Habsburgów. Wojny o Śląsk i na Śląsku. Zarząd: Słowianie pierwotni. Powstanie władzy monarchicznej, kasztelanowie, książęta. Wiece książąt i stanów. Wiece a panujący. Kościół: Początki chrześcijaństwa. Klasztory. Reformacja. Opłaty kościelne. Sprawy kościelno-religijne za Karola VI i jego następców. Szlachta: Powstanie jej. Szlachta w Księstwie Cieszyńskim. Szlachta w stosunku do książąt. Sąd ziemski. Szlachta w stosunku do panujących. Własność ziemska. Komora cieszyńska. Miasta: Powstanie ich. Zarząd miejski. Stosunek miast do właścicieli. Sprawy społeczne i ekonomiczne. Żydzi. Ludność włościańska: Włościanie przed kolonizacją i zaraz po niej. Ujarzmienie włościan, poddaństwo i pańszczyzna. Skargi włościan i interwencja państwa. Patent urbalny. Rządy Józefa II i Franciszka I wobec włościan. Wsie podgórskie. Stosunki gospodarcze: Rolnictwo, chów bydła, polowanie i rybołówstwo. Górnictwo. Przemysł. Handel. Przeszkody handlowe. Ruch umysłowy i artystyczny: Szkoły i oświata. Nauka i sztuka. Życie prywatne, zwyczaje i obyczaje: Książęta. Szlachta. Mieszczanie. Przytuł-

ki i szpitale. Chłopi. Zabobony i czary. Strój. Mieszkanie. Czasy najnowsze: Ustrój polityczny. Stosunki społeczne i ekonomiczne. Szkolnictwo. Literatura i sztuka. Genealogia Piastów śląskich. Skorowidz miejscowości. Spis rycin.

Zob.: Szlachta w Księstwie Cieszyńskim, Głos Ludu Śląskiego, 1914, nr 7; Nowe wydawnictwo Pol. T-wa Ped. w Cieszynie, Miesięcznik Pedagogiczny, 1913, str. 103—104; Lubojacki Józef, Prof. Fr. Popiołka Dzieje Śląska austr., Gwiazdka Cieszyńska, 1913, nr 60.

91. Kiedroniowa Zofia: Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego, 1912. [Recenzja]. Dziennik Cieszyński, 1913, nr 46 i 48.
92. Bobek: Obrazki z dziejów ojczystych i powszechnych z szczególnym uwzględnieniem dziejów kultury [Recenzja]. Dziennik Cieszyński, 1913, nr 161.
93. Przed 65 laty. Głos Ludu Śląskiego, 1913, nr 21.
O „Objaśnieniach Najwyższego Patentu”, wydanych przez „Dyrekcję Kameralną Cieszyńską do poddanych śląskich” dnia 20 marca 1848.
94. Szkolnictwo średnie na Śląsku. Głos Ludu Śląskiego, 1913, nr 32.
Na podstawie artykułu Józefa Kudeli, zamieszczonego w kwietniowym numerze Věstníka českých profesorů z r. 1913.
95. W sprawie „Dziejów Śląska austr.” Gwiazdka Cieszyńska, 1913, nr 62.
Odpowiedź na artykuł Józefa Lubojackiego „Prof. Fr. Popiołka Dzieje Śląska austr.” Gwiazdka Cieszyńska, 1913, nr 60.
96. Milata: Wiadomości z geografii, Cieszyn 1913 [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1913, str. 151—152.
97. Szkolnictwo na Śląsku Cies., Straż Polska (Kraków), r. 7: 1913, nr 3, str. 40—42.
98. Polnische Literatur. Zeitschrift f. Gesch. und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 8: 1913, S. 58—60.
Spis najważniejszych prac i artykułów o Śląsku Cieszyńskim, wydanych w latach 1911—1912.

99. Szkoły i ochronki na Śląsku Cieszc., Ziemia Sądecka, r. 1: 1913, nr 8.

1914

100. Wystawa Lichtensteinowska w Opawie. Dziennik Cieszyński, 1914, nr 46.
101. Szkoły średnie na Śląsku w roku szk. 1912—13. Głos Ludu Śląskiego, 1914, nr 19—20.
102. Matusiak: Atlas geograficzny dla szkół ludowych, Cieszyn 1913 [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1914, s. 102.
103. Działalność towarzystw germanizacyjnych na Śląsku austr. Świat Słowiański, r. 10: 1914, t. 1, str. 71—88.

1915

104. Orłowa, krótki zarys jej dziejów. Dziennik Cieszyński, 1915, nr 96—98, 100, 102—107, 109, 112.
105. Ostrawa Polska. Dziennik Cieszc., 1915, nr 144—145.
Pozycje 104 i 105 wyszły jako osobna odbitka pt.:
106. Orłowa i Ostrawa Polska. Zarys ich dziejów, Cieszyn 1915. Nakł. Pol. Tow. Ped. Drukarnia Tow. Domu Narod. <P. Mitreğa>, 8^o, str. 68, z 2 ilustr.
107. Matusiak Klemens: Księstwo Cieszyńskie, Stosunek narodowości według spisu ludności z r. 1910, Mapa [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1915, str. 56—58. Toż pt. Nowe wydawnictwo, Dziennik Cieszyński, 1915, nr 207.

1916

108. Dzieje Cieszyna. Dziennik Cieszyński, 1916, nr 13—120. Toż jako odbitka pt.: Dzieje Cieszyna z [14] ilustracjami, Cieszyn 1916, Wydawnictwo Pol. Towarz. Pedagogicznego, Drukarnia Tow. Domu Narod. <Pawła Mitreği>, 8^o, str. IV, 270.
W wydaniu książkowym dodano przedmowę, ilustracje i źródła. Treść: 1) Powstanie miasta. 2) Ustrój polityczny. 3) Zarząd. 4) Sądownictwo. 5) Miasto a książę cieszyński. 6) Miasto a komora. 7) Skład mieszczaństwa. Cechy: piekarski, masarski, szewski, sukienników, tkaczy, krawców, kożuszników,

ślusarzy i kowali, bednarzy, garbarzy. Przepinacja cieszyńska: Wyszynk piwa. Wyszynk wina. 8) Miasto a szlachta. 9) Majątek gminny: cegielnie i pustki, apteka, łaźnia, szpital, ratusz, mury. Budżet: Gospodarka finansowa. 10) Sprawy religijne i kościelne. Reformacja. 11) Stosunki narodowościowe. 12) Wygląd zewnętrzny i rozwój miasta w czasach najnowszych. 13) Źródła.

109. Górecki-Kornic. Dziennik Cieszc., 1916, nr 60.

Artykuł ów, wykazujący, że dowódca pułków poznańskich pod twierdzą Vaux wywodzi się od starej szlachty śląskiej, przedrukowało szereg pism polskich i czeskich z podaniem źródła i autora, nie uczynił tego tylko „Wiedeński Kurier Polski“, wychodzący w Ostrawie, ogłaszając artykuł jako anonimowy. Oto np. czeski tytuł Lidových Novin: Velitel vítězného vojska u Vaux — potomkem české šlechty.

110. Śląsk Cieszc. a całość ziem polskich. Dziennik Cieszyński, 1916, nr 68, 72.
111. Bobek: Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej, Część I, Cieszyn 1916 [Recenzja]. Dziennik Cieszyński, 1916, nr 254.
112. Stosunki narodowościowe na ziemiach ogłoszonego Królestwa Pol. i sąsiednich. Dziennik Cieszc., 1916, nr 260.
113. Jeszcze w sprawie stosunków narodowościowych w proklamowanym Król. Polskiem. Dziennik Cieszyński, 1916, nr 268.
114. Prawo historyczne a wojna. Dziennik Cieszyński, 1916, nr 267.
115. Cele wojenne. Dziennik Cieszc., 1916, nr 295.
Uwagi na marginesie artykułu dra Ottona Wenzelidesa, ogłoszonego w kalendarzu „Nordmarku“ na rok 1917 (Niemieckie cele wojny i pokoju).
116. Gumowski M.: Wpływy polskie na pieniężne stosunki Śląska w pierwszej połowie XVI wieku, Kraków 1915 [Recenzja]. Zeitschrift f. Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 11: 1916, S. 228—229.
117. [Autoreferat o pojawieniu się i treści „Dziejów Śląska“]. Zeitschrift f. Gesch.

und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 11: 1916, S. 229.

118. [Spis najważniejszych rozpraw i artykułów polskich o Śląsku za lata 1913—1917]. Zeitschrift für Geschichte und Kulturgeschichte Oesterreichisch-Schlesiens, Jg. 11: 1916, S. 231—233.

1917

119. Romer Eug.: Wojenno-polityczna mapa Polski <Z powodu manifestu z 5 listopada 1916 roku>, 1916 [Recenzja]. Dziennik Cieszyński, 1917, nr 13.
120. Nedorzeczne pomysły. Dziennik Cieszyński, 1917, nr 29.
Z powodu artykułu dra Gerharda Seeligera z Bielska, umieszczonego w „Petermanns Mitteilungen“ (Niemieckość w Zachodnich Beskidach a księstwa Oświęcimskie i Zatorskie).
121. Szkolnictwo ludowe śląskie. Mies. Pedagogiczny, 1917, str. 30—39 i 4 oddzielne tablice statystyczne dla powiatu bielskiego, cieszyńskiego, frydeckiego i frysztackiego. — Toż, jako osobna odbitka pt.: Przedwojenny stan polskiego szkolnictwa ludowego w Księstwie Cieszyńskim, Cieszyn 1917, Nakładem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Drukarnia T. D. N. <P. Mitreği> str. 12 i 4 tablice, j. w.
Rec.: Polskie szkolnictwo ludowe na Śląsku w okresie przedwojennym. Dziennik Cieszyński, 1917, nr 276.

1918

122. Karta z dziejów Śląska. W 70-letnią rocznicę urodzin Franciszka Michejdy. Dziennik Ciesz., 1918, nr 212—213.

1919

123. Rozsiedlenie ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskim [na podstawie wyników spisu ludn. w r. 1910]. Wydała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego [1917]. Art. litografia Fr. Zieliński w Krakowie. Mapa [96 × 68 cm] w podziałce 1 : 75.000, opracowana wspólnie z prof. Tadeuszem Gołachowskim.

124. Polskie kresy zachodnio-południowe [Śląsk, Tenczyńskie G., Orawa, Spisz], Kraków 1919. Lit. inż. W. Krzepowski. — Mapa [77,5 × 61 cm] w podziałce 1 : 300.000 opracowana wspólnie z Tadeuszem Gołachowskim.

125. Granica polsko-czeska [Maszynopisu stron 12].

126. Śląsk Cieszyński. Rzut oka wstecz [Maszynopisu stron 8]. — Toż w języku francuskim.

127. The Teshen Silesia outrage, by a native..., professor of history at Teshen College [Maszynopisu stron 7].

128. Obrady warszawskie nad szkołą polską. Dziennik Cieszyński, 1919, nr 17.

O zjeździe delegatów organizacji nauczycielskich w Warszawie w dniach 3—5 stycznia 1919.

129. Przyszła szkoła w Polsce. Dziennik Cieszyński, 1919, nr 123, 125—126, 128—130, 132, 135.

130. Województwo śląskie. Dziennik Ciesz., 1919, nr 213.

131. Aktualne wspomnienie historyczne. Dziennik Cieszyński, 1919, nr 261.

Na podstawie „Schl. Kern-Chronique“, 1710.

132. Szataśnictwo na Śląsku Cieszyńskim. Dziennik Cieszyński, 1919, nr 274. — Toż: Poseł Ewangelicki, 1919, nr 49 i 50.

W związku z pracą Ludomira Sawickiego, ogłoszoną w jego „Wędrownkach pasterskich w Karpatach“, Kraków 1919.

133. Do byłych uczniów gimnazjum pol. w Cieszynie i obecnych uczniów służących w wojsku. Gwiazdka Cieszyńska, 1919, nr 102.

Odezwa w sprawie 25-lecia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

134. Zjazd nauczycielstwa polskiego w Warszawie [w d. 14—17 kwietnia 1919]. Miesięcznik Pedagog., 1919, nr 5—6, str. 1—6.

1920

135. Nowy podział Polski. Dziennik Ciesz., 1920, nr 170.

- O rozstrzygnięciu sprawy Śląska Cieszyńskiego dnia 28 lipca 1920.
136. Rozdział Śląska a) pod względem terytoryal. ludność i narodowościowym. — Podział Śląska b) pod względem kościelnym, szkolnym i gospodarczym. Dziennik Cieszyński, 1920, nr 175, 185. Skrócony przedruk w książce Włodzimierza Dąbrowskiego, Kwestia cieszyńska, Zbiór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński, 1918—1920, Katowice 1923, str. 86—89, w rozdziale pt. Opinia wobec decyzji [konferencji ambasadorów w Paryżu 28 VII 1920, załatwiającej sprawę Śląska Cieszyńskiego].
 137. Szkolnictwo na Śląsku polskim w chwili obecnej. Dziennik Cies., 1920, nr 194, 197, 207; 1921, nr 3, 92—93.
 138. Kilka słów na temat organizacji naszych władz szkolnych. Dziennik Cieszyński, 1920, nr 246.
 139. W sprawie umieszczenia gimn. polskiego [w Cieszynie]. Dziennik Cieszyński, 1920, nr 284.
 140. Gdzie są [wychowankowie gimn. pol. w Cieszynie]? Z przemówienia na uroczystości urządzonej z okazji 25-lecia gimnazjum cieszyńskiego. Poseł Ewangeliści, 1920, nr 28.
 141. Zakład [państw. gimnazjum pol. w Cieszynie] w czasie wojny światowej. XXV Sprawozdanie dykcji Państwowego Gimnazjum Polskiego w Cieszynie, rok szkolny 1919—20, Cieszyn 1920, str. 49—51.
Toż: XXV, XXVI, XXVII Sprawozdanie jubileuszowe <1895—1920> uzupełnione statystyką z roku 1920—21, sprawozdaniem rocznym z roku 1921—22 i „Bibliografią ks. Londzina“, Cieszyn 1922, str. 49—51.
 142. Statystyka b. wychowanków i profesorów gimnazjum [pol. w Cieszynie]. I. Spis b. uczniów, pochodzących ze Śląska, którzy złożyli egzamin dojrzałości w gimnazjum polskim w Cieszynie lub innym zakładzie polskim. II. Spis członków grona, którzy uczyli w zakładzie od roku 1895. III. Uczniowie polscy w zakładach średnich Śląska Cieszyńskiego. IV. Wykaz frekwencji. Uwagi do statystyki. — XXV Sprawozdanie [jubileuszowe] dykcji Państwowego Gimnazjum Polskiego w Cieszynie za rok szkolny 1919—20, str. 54—66 oraz XXV—XXVII Sprawozdanie... (jak poz. 141).
- 1921**
143. Wspomnienia cieszyńskie z epoki Napoleońskiej. Dziennik Cies., 1921, nr 102—105.
 144. Pogląd na stosunek Śląska do Polski w epoce Napoleońskiej. Dziennik Cies., 1921, nr 106.
 145. Dyktator Europy a etnografia. Dziennik Cieszyński, 1921, nr 114.
 146. Szkoły średnie na Śląsku w r. 1920—21. Dziennik Cieszyński, 1921, nr 127.
 147. Wychowanie obywatelskie. Dziennik Cieszyński, 1921, nr 136—140.
 148. Parę słów o śląskich „Spółkach”. Dziennik Cieszyński, 1921, nr 159.
Z powodu art.: Spółka ludowcowo-socjalistyczna, Gwiazdka Cieszyńska, 1921, nr 55.
 149. Sprawa dóbr kameralnych. Głos Ludu Śląskiego, 1921, nr 43.
Uwagi na marginesie rozprawy [Patryna], „Stosunki prawne i właściwość dóbr Komory Cieszyńskiej“, zamieszczonej w „Dzienniku Cieszyńskim“.
 150. Podział Górnego Śląska. Głos Ludu Śląskiego, 1921, nr 44.
 151. Szkolnictwo górnośląskie. Głos Ludu Śląskiego, 1921, nr 49.
 152. Ustawa o daninie majątkowej. Głos Ludu Śląskiego, 1921, nr 51.
 153. Spółka ludowcowo socjalistyczna. Gwiazdka Cieszyńska, 1921, nr 58.
Sprostowanie artykułu pod takim samym tytułem, zamieszczonego w „Gwiazdce Cieszyńskiej“, 1921, nr 55.
- 1922**
154. Spis ludności na polskim Śląsku Cieszyńskim w r. 1921. Głos Ludu Śląskiego, 1921, nr 9, 10.

155. Anonimowemu autorowi artykułu „Gwiazdki” w odpowiedzi. Głos Ludu Śląskiego, 1922, nr 17.
Odpowiedź na art. Czy objaw wstecznictwa, Gwiazdka Cieszyńska, 1922, nr 28.
 156. Zaprzeczenie plotkom. Głos Ludu Śląskiego, 1922, nr 44.
 157. Mapa Województwa Śląskiego. Głos Ludu Śląskiego, 1922, nr 64.
Omówienie szczegółowej mapy woj. śląskiego, opracowanej i wydanej przez J. M. Bawezwicza, księgarza w Warszawie.
- 1923**
158. Województwo śląskie. Mapa ścienna w podziałce 1 : 100.000. Nakładem Handlowej Spółki „Ostoja” w Cieszyńie [1923]. Druk wykonano w zakładzie kartograficznym G. Freytaga i Berndta w Wiedniu, 4 sekcje a 62 × 86,5 cm.
Do mapy dołączono „Statystykę województwa śląskiego” <według „Rocznika Polskiego” z roku 1922 i wykazów władz górniczo-przemysłowych>, „Produkcję górniczo-przemysłową <„Śląsk G.”> w roku 1921” oraz „Produkcję innych części Polski w roku 1921”. — Nakład 2.000 egz.
Zob.: Mapa województwa śląskiego, Dziennik Śląska Cieszyńskiego, 1923, nr 139. Rec.: J. Wąsowicz, Polski Przegląd Kartogr., t. 1: 1923—24, nr 5, str. 238; Alojzy Milata, Czytanie mapy, Uwagi metodyczne z okazji pojawienia się ściennej i podręcznej mapy wojew. śląskiego, opracowanej przez dyr. Fr. Popiołka, Miesięcznik Pedagogiczny, 1924, str. 15—17.
 159. Podręczna mapa województwa śląskiego. Podziałka 1 : 400.000. Nakładem Handlowej Spółki „Ostoja” w Cieszyńie [1923]. Format 31 × 42 cm.
Do mapy dołączono zestawienia jak w poz. 158, bez „Produkcji innych części Polski w r. 1921”. — Rec.: J. Wąsowicz, Polski Przegląd Kartograficzny, t. 3: 1927—28, nr 18—20, str. 66.
 160. Wrażenia kuracjusza. Dziennik Śląska Cieszyńskiego, 1923, nr 126.
Korespondencja z Truskawca z 4 VIII 1923.
 161. Szkolnictwo i oświata na Śląsku Cieszyńskim [od XIV w. do chwili niepodległości]. Encyklopedia Wychowawcza, tom IX, zeszyt 9, Polska współczesna <Oświata i szkolnictwo 1914—1921>, Lwów-Warszawa 1923, Książnica Polska, str. 90—100.
 162. Nieprzyjemne wspomnienia. Głos Ludu Śląskiego, 1923, nr 1—2.
Rzecz o krwawej niedzieli w Cieszyńie w r. 1908.
 163. Szkolnictwo średnie Wojew. Śląskiego. Przegląd Pedagogiczny, 1922, str. 34—35. Toż: Głos Ludu Śląskiego, 1923, nr 3—4.
 164. Mapa wojew. śląskiego. Miesięcznik Pedagogiczny, 1923, str. 218—220.
Kilka uwag o mapie, wyszczególnionej w poz. 158.
 165. Z dziedziny kartografii. Mies. Pedagogiczny, 1923, str. 351—352.
O „Atlasie krajoznawczym województwa warszawskiego” dra E. Romera i E. Danysz-Fleszarowej.
- 1924**
166. Osobliwości Truskawca. Dziennik Śląska Cieszyńskiego, 1924, nr 176.
 167. Udział Ślązaków w powstaniu styczniowym. Dziennik Cieszyński, 1924, nr 253. — Przedruk: Poseł Ewangelicki, 1924, nr 45; Zaranie Śląskie, r. 9: 1933, nr 1, str. 48—49 z ilustr.
 168. Czy sprawiedliwie i pożytecznie? Dziennik Śląska Cieszyńskiego, 1924, nr 254.
Odpowiedź na art.: Rzecz sama jest drobna, Gwiazdka Cieszyńska, 1924, nr 83.
 169. Weinfeld: Tablice statystyczne Polski 1923, Warszawa-Bydgoszcz 1923 [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1924, str. 25—26.
 170. Egzamin wstępny do gimnazjum. Mies. Pedagogiczny, 1924, str. 142—146.
 171. Paweł Stalmach - Karol Miarka. W 100. letnią rocznicę ich urodzin. Miesięcznik Pedagogiczny, 1924, str. 257—264.
 172. Nasza produkcja kartograficzna. Mies. Pedagogiczny, 1924, str. 335—337.
O „Atlasie krajoznawczym dla szkół województwa krakowskiego, kieleckiego i śląskiego” E. Romera i St. Niemców, Lwów-Warszawa 1925.

173. Karwina. Zarys hist. Pamiętnik wydany dla uczczenia dwudziestolecia istnienia „Sokoła” karwińskiego, 1904—1924, Karwina 1924, str. 15—16.

1925

174. Dom a szkoła. Dziennik Śląska Cieszyńskiego, 1925, nr 1.
175. Więcej rozważ, mniej nienawidź. Dziennik Śląska Ciesz., 1925, nr 173. Odpowiedź na artykuł „Śilesii”, 1925, nr 174, zaczepiający dra Tadeusza Grabowskiego za kilka uwag, ogłoszonych w „Dzienniku” na temat stosunków cieszyńskich i ówczesnego urzędnika Muzeum Miejskiego.
176. Bobek P.: Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej, część I, Wydanie drugie, Cieszyn 1925 [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1925, str. 286—288.

1926

177. Wychowanie fizyczne naszej młodzieży. Głos Ludu Śląskiego, 1926, nr 28.
178. Początki szkolnictwa średniego na Śląsku Ciesz. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 40. rocznicy założenia stowarzyszenia „Jedność” w Cieszynie, Cieszyn 1926, str. 131—135.
179. Szelański A.: Dzieje powszechne w zarysie, Część V [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1926, str. 60.

1928

180. Antoni Osuchowski. Dziennik Cieszyński, 1928, nr 14—15, 17.
181. Przewrót z 31 października 1918 w Cieszynie. Szkoła Śląska, r. 7: 1928, nr 11, s. 3—9. Toż: Dziennik Cieszyński, 1928, nr 126.

1929

182. Szkoła a kultura. Księga o Śląsku, wyd. z okazji jubileuszu 35-letniego istnienia „Znicza”, Cieszyn 1929, str. 163—171, z portretem autora.
183. Bobek P.: Elementarna nauka historii ojczystej i powszechnej, Część druga, T.

I [Recenzja]. Miesięcznik Pedagogiczny, 1929, str. 252—254.

1930

184. O Cieszynie. Echa Leśne, r. 7: 1930, nr 10, str. 27—28.
185. W sprawie muzeum śp. ks. Londzina. Gwiazdka Cieszyńska, 1930, nr 11. Odpowiedź na notatkę „Kto ponosi winę?”, Gwiazdka Cieszyńska, 1930, nr 9.
186. Zbiory cieszyńskie, Roczniki T-wa Przyjaciół Nauk na Śląsku, II, 1930, str. 214—225.
Treść: Archiwum Zamkowe, Muzeum Sądowe, Archiwum Miejskie, Muzeum Miejskie, Muzeum im. ks. Szersznika, Biblioteka Macierzy Szkolnej, Biblioteka Zboru Ewangelickiego.
Rec.: W. Dobrowolska, Przegląd Biblioteczny, r. 5: 1931, str. 83—84.
187. Gmina Puńców w Cieszyńskim przed 160 laty. Zaranie Śląskie, r. 6: 1930, nr 1, str. 16—18.
188. Kulisiewicz Fr.: Historia państwowego gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie [Recenzja]. Zaranie Śląskie, r. 6: 1930, nr 3, str. 156—158.
189. Kubisz Jan: Pamiętnik starego nauczyciela, Cieszyn 1928 [Recenzja]. Zaranie Śląskie, r. 6: 1930, nr 4, str. 204—208, z portretem Jana Kubisza.

1931

190. Cieszyn — twierdzą polskości. Ilustrowany Kurjer Codzienny, 1931, nr 176. Odczyt, wygłoszony na zjeździe muzeologów polskich w Cieszynie dnia 21 VI 1931.
191. Wykorzystanie warunków miejscowych w nauczaniu historii. Referat wygłoszony na kursie metodycznym dla nauczycieli historii w Katowicach 19 grudnia 1930 r. Miesięcznik Pedagogiczny, 1931, str. 12—17.
192. Materiały do historii Śląska w zbiorach cieszyńskich, Roczniki T-wa Przyjaciół Nauk na Śląsku, III: 1931, str. 343—347.

193. Kamienica demłowska, siedziba Muzeum Miejskiego w Cieszynie. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku, III: 1931, str. 348—350 z ilustr.
 194. Muzeum Miejskie, jego powstanie, rozwój i stan obecny. Zaranie Śląskie, r. 7: 1931, nr 2, str. 77—81, z 2 ilustr.
 195. Mieszko, pierwszy książę ciesz. Zaranie Śląskie, r. 7: 1931, nr 2, str. 119—123. Toż: Kalendarz śląski [Prawa Ludu], r. 2: 1932, str. 52—56.
 196. Pierwsze czasopismo polskie na Śląsku. Zaranie Śląskie, r. 7: 1931, nr 3—4, str. 153—156.

O „Tygodniku Polskim“, wydawanym w Pszczynie w latach 1845—1847. Streszczenie artykułu podały Nowiny Śląskie, 1932, nr 3.
 197. Z przeszłości szkolnictwa polskiego w Cieszynie. Zar. Śląskie, r. 7: 1931, nr 3—4, str. 181—187 z ilustr.

Część tego artykułu ukazała się pod takim samym tytułem w Gwiazdce Śląskiej, r. 1: 1931, nr 50.
- 1932**
198. Wrażenia kuracjusza. Nowiny Śląskie, 1932, nr 26.

Korespondencja z Krynicy (czerwiec 1932).
 199. Zjazd delegatów „Związku Muzeów Polskich” [w Przemyśle w d. 18—20 września 1932]. Nowiny Śląskie, 1932, nr 41.
 200. Z dziejów szkolnictwa polskiego w Cieszynie. Zar. Śląskie, r. 8: 1932, nr 2, str. 88—97.

Rzecz o powstaniu męskiego seminarium nauczycielskiego w Bobrku i komisji kwalifikacyjnej w tymże zakładzie.
 201. Ewangelickie szkolnictwo ludowe na Śląsku Cieszyńskim na początku XIX w. Zaranie Śląskie, r. 8: 1932, nr 3, str. 143—149, z ilustr.

Do artykułu tego odnosi się „Wyjaśnienie“ autora, ogłoszone w tym samym roczniku „Zarania“, nr 4, str. 250.
 202. Archiwum zamkowe w Cieszynie. Zar. Śląskie, r. 8: 1932, nr 3, str. 176—177.

O uporządkowaniu archiwum i opracowaniu jego inwentarza przez dra Eugeniusza Barwińskiego ze Lwowa.
 203. Z Muzeum Miejskiego w Cieszynie [w l. 1931—1932]. Zaranie Śląskie, r. 8: 1932, nr 4, str. 252.
- 1933**
204. Uwagi kuracjusza recydywisty. Nowiny Śląskie, 1933, nr 6.

Korespondencja z Krynicy (luty 1933).
 205. Przygody pewnego prelegenta. Nowiny Śląskie, 1933, nr 8.

Zob.: Nietaktowne i niesmaczne, Gwiazdka Cieszyńska, 1933, nr 37.
 206. Żydzi śląscy a Polska. Nowiny Śląskie, 1933, nr 10.
 207. Ratusz cieszyński i to, co się w nim kiedyś działo <Słowami współczesnych opowiedziane>. Nowiny Śląskie, 1933, nr 14—17, z 2 ilustr.
 208. Ks. biskup [tarnowski] Józef Alojzy br. Pukałski (ur. 17 III 1798 w Cieszynie, † 7 I 1885 w Tarnowie). Nowiny Śląskie, 1933, nr 15.
 209. Parę słów o naszej turystyce. Now. Śląskie, 1933, nr 18.
 210. Cieszyn w połowie w. XIX <Starszym dla przypomnienia, młodszym do wiadomości>. Now. Śląskie, 1933, nr 23, z ilustr.
 211. Walka o „Śląsk” [Gust. Morcinka]. Nowiny Śląskie, 1933, nr 25.
 212. Kobieta w życiu Jana Sobieskiego, Now. Śląskie, 1933, nr 27—28.
 213. Spowiedź publiczna buskiego kuracjusza. Nowiny Śląskie, 1933, nr 29.

Korespondencja z Buska-Zdroju, wrzesień 1933.
 214. Wędrynia przed 230 laty. Prawo Ludu, 1933, nr 28.
 215. Początki zasiedlania Beskidów Śląskich. Rocznik Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego, „Beskid Śląski” w Cieszynie, IV, 1933, str. 34—49, z 3 ilustr.
 216. Morcinek Gustaw: Śląsk, Poznań 1933 [Recenzja]. Zaranie Śląskie, r. 9: 1933, nr 1, str. 53—54.

217. Dzieiesięciolecie szkolnictwa średniego w Województwie Śląskiem. Zaranie Śląskie, r. 9: 1933, nr 2, str. 58—68, z 3 ilustracjami.
T re ś ć: Frekwencja. Statystyka pod względem narodowościowym. Ustrój szkolny. Przeobrażenie szkolnictwa. Nauczycielstwo. Wychowanie fizyczne. Wychowanie umysłowe.
 218. „Potrzeba wiedeńska”. Zaranie Śląskie, r. 9: 1933, nr 3, str. 110—126.
T re ś ć: Polska a Turcy. Polityka króla Jana III. Wyprawa pod Wiedeń. Sobieski na Śląsku. Bitwa pod Wiedniem. „Odplata” i ocena kampanii wiedeńskiej.
 219. Sala posiedzeń cieszyńskiego wydziału gminnego. Zaranie Śląskie, r. 9: 1933, nr 4, str. 179—185, z 2 ilustr.
- 1934**
220. Rzut oka na przeszłość społeczno-gospodarczą wsi Śmiłowic. Dziennik Polski, 1934, nr 156—158.
 221. Akcja czeska na Śląsku Cieszyńskim. Nowiny Śląskie, 1934, nr 15—19.
T re ś ć: Akcja czeska na Śląsku Cieszyńskim (15—16), Szkolnictwo (17—18), Ogólne uwagi (19).
 222. Wieś Gumna przed 160 laty. Nowiny Śląskie, 1934, nr 30.
 223. I Cześć stawiają pomnik w Cieszynie. Nowiny Śląskie, 1934, nr 37.
O księciu cieszyńskim Adamie Wacławie i o czeskim projekcie wzniesienia mu pomnika w Cz. Cieszynie.
 224. Parę wiadomości z historii wsi Krasnej i Mnisztwa. Nowiny Śląskie, 1934, nr 36, z 2 ryc.
 225. Musioł Ludwik: Najstarszy protokół miasta Pszczyny [Recenzja]. Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. 3: 1934, s. 382—384.
 226. Szpitale cieszyńskie, Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, IV, Katowice 1934, str. 135—191 i 8 tablic.
Toż jako odbitka: Katowice 1934 [Druk.: K. Miarka, Sp. wyd., Mikołów], 8°, str. 2, 57, 8 tablic.
Rec.: Gwiazdka Cieszyńska, 1935, nr 9.
 227. Galicz Jan: Związek Śląskich Katolików <1883—1933>, Cz. Cieszyn 1933 [Recenzja]. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku, IV: 1934, str. 304—305.
 228. Słazak: Rzut oka na 50-lecie polsko-katolickiej organizacji politycznej Ziemi Cieszyńskiej: Związku Śląskich Katolików, Cieszyn 1933 [Recenzja]. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku, IV: 1934, str. 305.
 229. Wolf Leon: Historia Związku Katolików, Cz. Cieszyn 1933 [Recenzja]. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku IV: 1934, str. 305—306.
 230. Trombała Franciszek: Na 60-lecie „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra”, Cieszyn 1934 — Galicz Jan: Biblioteka Polska Teologów Wrocławskich w Ołomuńcu i Widnawie, Cieszyn 1934 [Recenzja]. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku IV: 1934, str. 306—307.
 231. Wantuła Andrzej: Początki osadnictwa na Wiśle, Cieszyn 1934 — i tegoż autora, Z przeszłości ewangelickiej szkoły w Wiśle, Wiśla 1934 [Recenzja]. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku IV: 1934, str. 308—310.
 232. Bobek Paweł: Przegląd dziejów chłopstwa polskiego, I—II, Kraków 1937 [Recenzja]. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku IV: 1934, str. 315—317.
 233. Muzeum Miejskie w Cieszynie [1933 do 1934]. Roczniki T-wa Przyj. Nauk na Śląsku IV: 1934, str. 325—326.
 234. Jak Czechy zawładnęły Śląskiem? Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 1, str. 30—43.
Rzecz oparta na rozprawach Romana Grodeckiego i Jana Dąbrowskiego w „Historii Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400”, t. 1, Kraków 1933.
T re ś ć: Polityka króla czeskiego Ottokara II wobec Śląska. Pierwsze nabytki Przemysłów na Śląsku i w Polsce. Zhołdowanie przeważnej części książąt śląskich przez Luksemburgów. Zrzeczenie się Śląska przez Kazimierza W. Próba odzyskania Śląska przez Polskę i pokój namysłowski. Wcielenie Ślą-

- ska do korony czeskiej i cesarstwa. Obrona przynależności diecezji wrocławskiej do metropolii gnieźnieńskiej. Pozyskanie przez Karola IV ostatniego niezawisłego księstwa śląskiego. Ponowne próby odzyskania Śląska i śmierć Kazimierza W. Układy Karola IV ze spadkobiercą Kazimierza W.
235. Instytut Śląski. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 1, str. 51—52; nr 4, str. 240.
236. Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, tom I, Kraków 1933 [Recenzja]. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 1, str. 53—54.
237. Wiadomości Turystyczne, r. 4: 1934, nr 1—2 [Recenzja numeru śląskiego]. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 1, str. 57—58.
238. Muzeum Miejskie w Cieszynie [w roku 1933]. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 1, str. 62—63.
239. Z dziejów Śląska. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 2, str. 83—95.
- Rzecz oparta na rozprawach Władysława Semkowicza, Witolda Taszyckiego i Romana Grodeckiego w „Historii Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400”, t. I, Kraków 1933.
- Treść: Nazwa Śląska i jej zasięg terytorialny. Granice Śląska. Śląsk częścią składową Polski. Rozbicie Polski. Próby ksiąg: śląskich zjednoczenia Polski. Henrykowie Brodaty i Pobożny. Poczucie narodowości: we ksiągach wrocławskich.
240. Groby Piastów Cieszyńskich. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 3, str. 149 do 154; nr 4, str. 240.
241. Przyczynki do dziejów polsko-śląskich w archiwum zamkowym w Cieszynie. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 4, str. 194—203, z portretem księcia Wacława II.
- Treść: 1) Pierwsza elekcja w Polsce. 2) Druga elekcja.
242. Nowa mapa Województwa Śląskiego. Zaranie Śląskie, r. 10: 1934, nr 4, str. 238—239.
- Wiadomość o pracach w związku z poz. 273.
243. Archiwalia cieszyńskie. Katowice 1935, Drukarnia „Dziedzictwa” w Cieszynie, str. 4.
- Instytut Śląski w Katowicach, Komunikat [Seria I] nr 46.
- Treść: Zbiory Muzeum Miejskiego. Zbiory muzeum ks. Szersznika. Zbiory T-wa Ludoznawczego. Aka b. archiwum zamkowego. Zbiory muzeum Sądu Okręgowego. Archiwalia biblioteki zboru ewangelickiego. Materiały zachowane w starostwie cieszyńskim.
244. Ligotka Kameralna. Jedna z wsi podgórskich. Ewangelik, 1935, nr 16—20. Toż jako odbitka: 1935, Nakładem gminy Ligotki Kameralnej, Drukiem Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie, 16^o, str. 27.
- Treść: Ligotka Kameralna, jej powstanie i rozwój. Powinności Ligoczan. Rozmieszczenie mieszkańców Ligotki i opis wsi z przed stu lat. Ligotka Kameralna w r. 1830.
245. Orłowa, jej stosunki społeczne w połowie 19 w. Nasz Kraj, 1935, nr 10-11.
246. Historia zamku cieszyńskiego. Nowiny Śląskie, 1935, nr 16, z 2 ilustr.
247. Wieś Brenna przed stu laty. Nowiny Śląskie, 1935, nr 18.
248. Nasze paradoksy. Nowiny Śląskie, 1935, nr 23.
- O połączeniach kolejowych na Śląsku Cieszyńskim w związku z ruchem turystycznym (Z datą: Busko-Zdrój, czerwiec 1935).
249. Wystawa rzemieślniczo-przemysłowa w Cieszynie. Przewodnik: II Wystawa rzemieślniczo-przemysłowa w Cieszynie 14 VII — 11 VIII 1935, Cieszyn 1935, str. 12—20, z 4 ilustr.
- Zawiera m. in. krótką historię rzemiosła cieszyńskiego.
250. Wantuła Andrzej: Początki osadnictwa na Wiśle [Recenzja]. Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. 4: 1935, s. 471—474.
251. Adam Wacław <1574—1617> z rodu Piastów, książę cieszyński... Polski Słownik Biograficzny, tom I, Kraków 1935, str. 19—20.

252. Stosunki polsko-śląskie w czasie wojny 30-letniej <Na podstawie materiałów Archiwum Zamkowego w Cieszynie>. Zaranie Śląskie, r. 11: 1935, nr 1, str. 25—36, z 3 ilustr.
253. Sprawozdanie Komitetu obywatelskiego z wyniku poszukiwań grobów książąt cieszyńskich z rodu Piastów [Dodatki]. Zaranie Śląskie, r. 11: 1935, nr 1, str. 58—60.
254. Albrecht, książę sasko-cieszyński. Zaranie Śląskie, r. 11: 1935, nr 1, str. 66—67, z 2 ilustr.
255. Notatki bibliograficzne [Pierwsze zeszyty „Polskiego Słownika Biograficznego”, Komunikaty Instytutu Śląskiego i „Pierwsze powstanie śląskie” Grzegorzka]. Zaranie Śląskie, r. 11: 1935, nr 1, str. 69—70.
256. Powstanie i rozwój wsi Ustronia <w zarysie>. Zaranie Śląskie, r. 11: 1935, nr 3, str. 197—202, z 2 ilustr.
257. Muzeum Miejskie w Cieszynie [w latach 1934—1935]. Zaranie Śląskie, r. 11: 1935, nr 4, str. 309—313.
261. Kapliczka w Boguszowicach [1654]. Dziennik Polski, 1936, nr 46, z 2 ilustr. — Przedruk: Gwiazdka Cieszyńska, 1936, nr 54.
262. Jak burmistrz cieszyński dr Demel bronił pieśni „Boże coś Polskę”. Dziennik Polski, 1936, nr 83.
263. Jak żołnierze cesarscy uspokajali buntujących się górali w Mostach jabłonkowskich. Dziennik Polski, 1936, nr 242—243.
264. Pierwsze próby organizacji stanu średniego w Cieszynie. Głos Stanu Średniego, 1936, nr 11.
265. Wrażenia i bołaczki kuracjusza. Nowiny Śląska Cieszyńskiego, 1936, nr 21. Korespondencja z Iwonicza-Zdroju (lipiec 1936).
266. „Nieznany kraj”. Polska Zachodnia, 1936, nr 313. W sprawie błędnych informacji o lotniskach śląskich, popelnianych przez wydawców warszawskich.
267. Bolesław II <† 1452>, książę cieszyński i frysztacki... Polski Słownik Biograficzny, tom II, Kraków 1936, str. 279—280.

1936

258. Szczegółowa mapa powiatów Cieszyńskiego i Bielskiego. Opracowali: inż. Zygmunt Lewicki i prof. Franciszek Popiołek w Cieszynie. Rysował Tad. Lichota. Podziałka 1 : 50.000. [Druk:] Planografia Rozynek, Poznań 1936. Format około 90 × 105 cm. Rec.: Zembaty Jan, Polska Zachodnia, 1936, nr 182, oraz Nowiny Śląska Cieszyńskiego, 1936, nr 17; — Wrzosek Antoni, Zaranie Śląskie, r. 12: 1936, nr 4, str. 272—273.
259. Cudzoziemiec w Istebnej [Wencel Kujawa, 1814]. Dziennik Polski, 1936, nr 19. Artykuł przypadkowo łączy się z notatką o wydaleniu przez Czechów istebnianina Antoniego Kujawy z Milikowa. Zob.: Dziennik Polski, 1936, nr 14.
260. Jak Głajcar z Puńcowa uwolnił się od pańszczyzny [1802]. Dziennik Polski, 1936, nr 27.
268. Powstanie najmłodszych wsi beskidzkich. Zaranie Śląskie, r. 12: 1936, nr 1, s. 1—26, z 7 ilustr. Istebna: Powstanie. Pasterstwo w Istebnej. Rozrost Istebnej po r. 1748. Kościół i szkoła w Istebnej. Istebna przed stu laty. — Koniaków: Początki wsi w obrębie Istebnej. Koniaków przed stu laty.
269. Gazeta Lekarska Śląska Polskiego [Z okazji pojawienia się numeru pierwszego]. Zaranie Śląskie, r. 12: 1936, nr 1, str. 68—70.
270. Muzeum Miejskie w Cieszynie [w r. 1936]. Zaranie Śląskie, r. 12: 1936, nr 2, str. 148.
271. XII Zjazd „Związku Muzeów w Polsce” Zaranie Śląskie, r. 12: 1936, nr 4, str. 266—268.

272. *Gazeta Lekarska Śląska Polskiego*, r. 1: 1936 [Recenzja]. *Zaranie Śląskie*, r. 12: 1936, nr 4, str. 276—277.
- 1937**
273. *Województwo Śląskie oraz ziemie sąsiednie* [Mapa ścienna], Podziałka 1 : 100.000, Opracował..., Wydał Instytut Śląski w Katowicach 1937, Rysunek wykonano pod kierownictwem inż. Zygmunta Lewickiego w Cieszynie, Odbito w Zakł. Graf. Książnica-Atlas S. A. we Lwowie. Rozmiary: 155 × 235 cm [4 sekcje].
274. *Województwo Śląskie oraz ziemie sąsiednie* [Mapa podręczna], Podziałka 1 : 400.000, Opracował..., Wydał Instytut Śląski w Katowicach 1937, Rysunek wykonano pod kierownictwem inż. Zygmunta Lewickiego w Cieszynie, Odbito w Zakł. Graf. Książnica-Atlas S. A. we Lwowie.
Rec.: L. M., *Nowe wydawnictwa kartograficzne dla Karpat Polskich*, *Wierchy*, r. 15: 1937, str. 246.
Recenzja poz. 273—274: Jan Zembaty, *Zaranie Śląskie*, r. 13: 1937, nr 4, str. 259-260.
275. *Województwo Śląskie oraz ziemie sąsiednie* [Dodatek do:] Mapa ścienna w podziałce 1 : 100.000, S k o r o w i d z m i e j s c o w o ś c i, Katowice 1937, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego (Drukarnia „Dziedzictwa” w Cieszynie), str. 48. — [Toż, jako dodatek do:] Mapa podręczna w podziałce 1 : 400.000...
Pozycje 274—275 dołączył wydawca do „Turystyczno-krajoznawczego przewodnika po województwie śląskim” Stanisława Berzowskiego (Katowice 1937, Instytut Śląski). W związku z tym recenzja Witolda Mileckiego, *Wierchy*, r. 15: 1937, str. 237.
276. *Krótką historią rodziny Sikorów z Nawsia*. *Dziennik Polski*, 1937, nr 10—11.
277. *Nowy wodociąg cieszyński*. *Dziennik Polski*, 1937, nr 141.
278. *Nie samym chlebem człowiek żyje*. *Głos Stanu Średniego*, 1937, nr 12.
Dane o frekwencji publiczności w Muzeum Miejskim w Cieszynie.
279. *Teoria a rzeczywistość*. *Głos Stanu Średniego*, 1937, nr 23.
Wrażenia z pobytu w Iwoniczu (maj 1937).
280. Jak wyglądała „sprawiedliwość” w b. Komorze arcyks. Kartka z dziejów Wisły. *Głos Stanu Średniego*, 1937, nr 33.
281. *Zadziwiające odkrycia historyka czeskiego*. *Głos Stanu Średn.*, 1937, nr 41.
W sprawie danych o udziale Czechów w bitwach pod Grunwaldem (1410) i pod Wiedniem (1683), ogłoszonych przez Kurfürsta w książce „Valečné dějiny československé”.
282. *Krótką historią rodziny Kisiałów z Brennej*. *Głos Stanu Średniego*, 1937, nr 41 z ilustr. — Zmieniony przedruk pt.: *Dzieje rodziny Kisiałów z Brennej*. *Gwiazdka Cieszyńska*, 1937, nr 86.
283. *Parę wspomnień o Pawle Stalmachu i Karolu Miarce*. *Głos Stanu Średniego*, 1937, nr 43.
284. *Nie święci garnki lepią*. *Głos Stanu Średniego*, 1937, nr 49.
Rzut oka na dzieje garncarstwa z szczególniejszym uwzględnieniem garncarstwa cieszyńsko-śląskiego.
285. [Wstęp historyczny do publikacji] *Śląsk Cieszyński w [187] obrazach*, Cieszyn 1937, str. 3—6.
286. *Historia przemysłu Śląska Cieszyńskiego*. *Śląsk Cieszyński — Z życia gospodarczego, Cieszyn* 1937, str. 6—17, z ilustracjami.
287. *Wisła cieszyńska, jej przeszłość*. *Zaranie Śląskie*, r. 13: 1937, nr 3, str. 132—154, z ilustr. i mapką.
Praca ta ukazała się w formie osobnej odbitki (razem z artykułem ks. dra Andrzeja Wantuły, *Od starej ku współczesnej Wiśle*, *ibid.*, 155—160, z 2 ilustr.) p. t.: Franciszek Popiołek i ks. dr A. Wantuła, *Wisła cieszyń-*

ska, jej przeszłość i teraźniejszość, Cieszyn 1937 (Drukarnia „Dziedzictwa“), 8°, str. 32, z 9 ilustr., mapką i drzeworytem Jana Wąłacha na okładce.

Rec.: Posel Ewangelicki, 1937, nr 45—46.

288. Bem de Cosban Włodzimierz: Ostatni z Piastów Cieszyńskich, Katowice 1937 [Recenzja]. Zaranie Śląskie, r. 13: 1937, str. 262—263 z portretem księcia Fryderyka Wilhelma.

289. Grodziec Śląski i jego właściciele. Ziemia, r. 27: 1937, nr 7—8, str. 170-175, z 3 ilustr. — Skrócony przedruk pt.: Zamek grodziecki i to, co się w nim kiedyś działo. Głos Stanu Średniego, 1937, nr 44, z 3 ilustr.

1938

290. Cieszyn a powstanie styczniowe. Powstaniec, r. 12: 1938, nr 4, str. 13—15, z ilustracjami.

291. Cselesta Karol, baron <1730—1796>... Polski Słownik Biograficzny, tom IV, Kraków 1938, str. 110.

292. Gazeta Lekarska Śląska Polskiego, r. 2: 1937 [Recenzja]. Zaranie Śląskie, r. 14: 1938, nr 1, str. 60—61.

293. Wystawa pamiątek z powstania styczniowego w Cieszynie. Zaranie Śląskie, r. 14: 1938, nr 1, str. 62—63, z 2 ilustr. (str. 11 i 17).

294. Muzeum Miejskie w Cieszynie [w r. 1937-38 i uwagi o T-wie Przemysłu Ludowego w Cieszynie]. Zaranie Śląskie, r. 14: 1938, nr 1, str. 63—64.

Streszczenie podał Cieszymir, Życie kulturalne Cieszyna, Polonia, 1938, nr 4828.

295. Skąd się wzięli górale na Śląsku? [Odczyt, wygłoszony staraniem Instytutu Śląskiego w Chorzowie 18 II 1938.]

Zob.: Osadnictwo góralskie na Śląsku, Dziennik Polski (Cz. Cieszyn), 1938, nr 51. — Skąd się wzięli górale na Śląsku? Nowiny Codzienne (Opole), 1938, nr 44, oraz Polska Zachodnia, 1938, nr 52. — O pracy tej pisał także Władysław Zabawski, Setna rocznica tragedii góralskiej w Beskidach Cieszyńskich, Polonia 1937, nr 4739, oraz Śląska Gazeta Ludowa <Głos Ludu Śląskiego>, 1937, nr 1. Odczyt, inaczej zatytułowany i uzupełniony, ukaże się w wydawnictwach Instytutu Śląskiego w Katowicach, w serii „Polski Śląsk“.

SPIS RZECZY

<i>L. Brożek i W. Olszewicz</i> , Dyrektor Franciszek Popiołek	65
<i>Ks. Józef Buryan</i> , Deska dokumentem	71
<i>Ludwik Kobutek</i> , Położenie włościan na Górnym Śląsku w XVIII wieku	75
<i>Ludwik Musioł</i> , Powstanie i znaczenie tygodnika „Schlesier-Szlązak”	80
<i>Józef Pieter</i> , Poziom inteligencji a środowisko dzieci śląskich	89
<i>Gustaw Morcinek</i> , Na granicy, Fragment z powieści	97
<i>Paweł Łysek</i> , Kądział	102
<i>Paweł Musioł</i> , Literatura polska na Śląsku po r. 1848	103
<i>Florian Berek</i> , Znam Twoją pieśń...	112
<i>Ks. Emanuel Grim</i> , Ze wspomnień	113
<i>Ks. Andrzej Buzek</i> , Notatki	116
<i>Ludwik Brożek</i> , Bibliografia Franciszka Popiołka	120

Do numeru niniejszego dodano 4 tablice (2 portrety Fr. Popiołka i 2 reprodukcje drzeworytów Jana Wałacha z Istebnej)

„Zaranie Śląskie” jest organem Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie

Redakcją kieruje komitet

w skład którego wchodzi: dr Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach
i dyr. Franciszek Popiołek, prezes Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie

Sekretarz redakcji i redaktor odpow.:

Ludwik Brożek, Katowice, ul. Francuska 12 (Śląska Biblioteka Publ. im. J. Piłsudskiego)

Adres administracji: **Paweł Bocek**, Pszczyna, Skr. pocztowa 25

Prenumerata wynosi rocznie 8 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 40 Kcz

Cena numeru pojedynczego 2 zł

P. K. O. Katowice 308.084 — P. U. C. Praga 30.693

(Konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cz. Cieszynie)

Poszczególne egzemplarze zamawiać można w księgarniach T. Mikulskiego i Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa” i „Nowe Kresy” w Cieszynie, oraz księgarni Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie

Manuskryptów nie zwraca się

Druk wykonany czcionkami Drukarni „Dziedzictwa” bl. Jana Sarkandra” w Cieszynie

Biblioteka Śląska	
29994	III
duplet 1938	
Kzg 1 2859/67 100 000	

29946 III

I
a 24